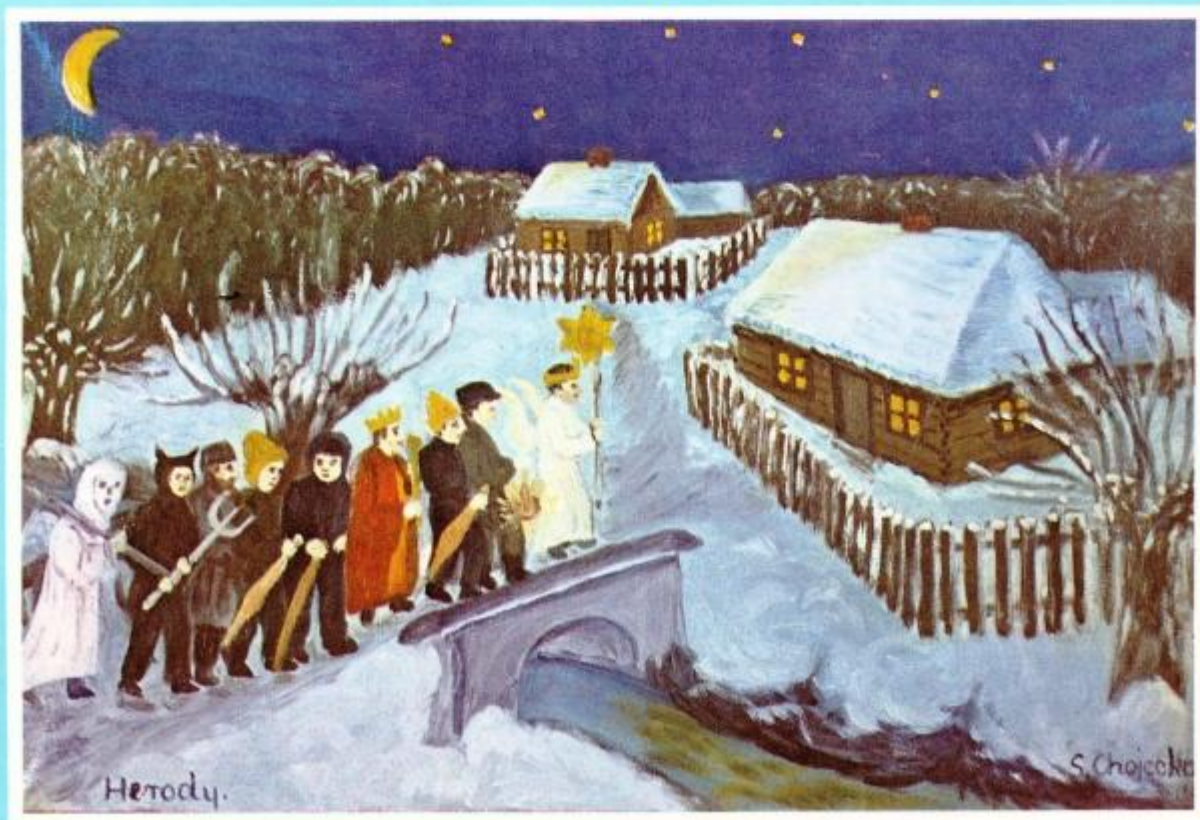


Twórczość Ludowa

R. V Nr 3 (16) 1990
Cena 2500 zł.

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ **Twórczość** ■ **Ludowa**

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Wiktor Lickiewicz, Elżbieta Pałka, Zdzisław Podkański, Barbara Pstrokońska, Zbyszko Sławian-Orliński, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Jan Adamowski, Alfred Gauda — z-cy red. naczelnego, Wiktor Lickiewicz — sekretarz redakcji, Józef Styk — red. naczelny

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.

WYDAWCA: Stowarzyszenie Twórców Ludowych
Zarząd Główny
20-112 Lublin, ul. Grodzka 14

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne
Wydział III
Lublin, ul. Spadochroniarzy 5a

DRUK OKŁADKI: Lubelskie Zakłady Graficzne
Lublin, ul. Unicka 4

Przekazano do druku w październiku 1990 r. Nakład 1000 egz.

NA OKŁADCE:

Sabina Chojecka, *Herody*, obraz olejny, Ostrówek Węgierski, woj. siedleckie

Fot. Piotr Maciuk

Tomasz Ligas, *Herody*, płaskorzeźba w drewnie, polichromowana, Tylmanowa, woj. nowosądeckie

Fot. Leszek Kistelski

Protokół z posiedzenia Sądu Konkursowego Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka Lublin, 12 maja 1990 r.

Jury obradowało w składzie:

1. dr Jan Adamowski — przewodniczący
2. mgr Anna Czyżewska
4. dr Donat Niewiadomski
5. mgr Zofia Wójcikowska

Jury stwierdza, że na tegoroczny konkurs nadesłano 58 zestawów prac 56 autorów (niektórzy twórcy nadesłali więcej niż jeden zestaw); napłynęło 181 utworów w tym 10 prozatorskich.

Członkowie Sądu Konkursowego po dokładnej, indywidualnej ocenie nadesłanych materiałów literackich oraz wspólnej, wnikliwej dyskusji postanowili przyznać nagrody i wyróżnienia w następującej kolejności:

— W DZIEDZINIE PROZY

I nagrody nie przyznano

II nagroda w wysokości 70.000,— zł. — **Kazimierz Maurer** z Babic, woj. sieradzkie, godło „Witek” za opowiadanie pt. *Boruta*.

III nagrody nie przyznano.

Wyróżnienia w wysokości 30.000,— zł. otrzymali:

— **Władysława Głodowska** z Radzięcina, woj. zamojskie, godło „Biała Łada” za utwór pt. *Drzewo życia*;

— **Czesław Maj** z Motycza, woj. lubelskie, godło „Zgrzebniak” za utwór pt. *Legenda o chlebie*,

— **Bolesław Piecha** z Żywca, woj. bielskie, godło „Roman” za utwór pt. *Obława*.

— DZIEDZINIE POEZJI

I nagrody nie przyznano

II nagroda w wysokości 70.000,— zł. — **Wanda Łomnicka-Dulak** z Piwnicznej, woj. nowosądeckie, godło „Góra” za zestaw utworów ze szczególnym podkreśleniem wiersza *A jeśli...*

III nagrodę w wysokości 45.000,— zł. — **Józef Chojnacki** z Gultów, woj. poznańskie, godło „Wrzos II” za zestaw ze szczególnym podkreśleniem wiersza pt. *Sierpniowy wieczór*;

III nagrodę w wysokości 45.000,— zł. — **Władysław Sitkowski** ze Zwierzyńca, woj. zamojskie, godło „Zorza” za wiersze *Obraz i Wspomnienie dziadka*.

Wyróżnienia w wysokości po 30.000,— zł. otrzymali:

— **Stefan Cebulski** — pośmiertnie — z Rożnowa, woj. poznańskie, godło „Kamień” za zestaw wierszy;

— **Stanisław Derendarz** z Raciborowic, woj. piotrkowskie, godło „Racibor” za wiersz pt. *Wyznanie*;

— **Adam Doleżuchowicz** z Zakopanego, woj. nowosądeckie, godło „Jawor” za wiersz *Wyboc im Rzeczpospolito*;

— **Józef Kosakowski** z Wojakowej, woj. tarnowskie, godło „Jawor II” za wiersz *Pozdrowienie*;

— **Mieczysław Kościński** z Krasnego, woj. lubelskie, godło „Mieczysław Polny” za wiersze: *Na święto matki i Na wschodniej ścianie*;

— **Tadeusz Michalski** z Przedborza, woj. piotrkowskie, godło „Krzemień” za zestaw z podkreśleniem wiersza pt. *Piskanie*.

Jury zakwalifikowało również do druku wiersze i utwory epickie kilku autorów.

Członkowie jury stwierdzają, że nadesłane na tegoroczny konkurs utwory nie wyróżniają się szczególnym nowatorstwem ani też tematyką czy poziomem artystycznym. Ogólny poziom prac nadesłanych uznano za przeciętny. Jury wyraża zaniepokojenie faktem, że w roku bieżącym wpłynęło mniej zestawów prac niż w latach ubiegłych, co może świadczyć o spadku zainteresowania konkursem. Komisja konkursowa sugeruje, by w przyszłorocznej informacji o konkursie przypomnieć twórcom, że tematyka konkursu jest nieograniczona, a jego nazwa jest symboliczna.

Jury widzi celowość kontynuowania konkursu i wyraża podziękowanie Ministerstwu Kultury i Sztuki — Departamentowi Edukacji Kulturalnej za pomoc finansową, dzięki której konkurs mógł się odbyć w tym roku.

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

* * *

Moi przodkowie pługiem orali skraj nieba
i gwiazdy siali w ziemię, aby zbożem wzrosły,
nad skibą przyklekali żegnając ją krzyżem,
trwali wciąż poprzez lata, jesienie i wiosny.

Głęboko wrosli w ziemię ojce — stare drzewa,
ich dniem zarządzał słońca czasomierz odwieczny,
gdy poszli łan uprawiać wieczystego chleba.
Widzę jak do pól spieszą hen po drogach mlecznych.

Ja zachwycona pięknem łąki rozkwiecionej
boleję, że nie pachnie chlebem ojcowizna
i myślę pod tym samym urodzajnym niebem:
moje siły zbyt wątłe, zbyt wielka spuścizna.

A jeśli...

A jeśli w niebie nie będzie kaczeńcy,
czy mnie powrócisz do ojca zagonu,
ażebym mogła — zaplakane rosą —
złoto położyć u stóp Twego tronu.

A jeśli w niebie nie będzie skowronka,
czy mi pozwolisz jeszcze przed skonaniem
słuchać raz jeszcze, zapisać w pamięci
pieśni rodzące się szarym świtaniem.

A jeśli w niebie nie będzie jesieni,
nie będzie wiosny, zimy ani lata,
czy mi pozwolisz w strofach prostych wierszy
przemycić w wieczność piękno tego świata.

A jeśli w niebie mnie jeszcze nie będzie,
pokornie proszę: nie zamykaj bramy,
za miłość do Ciebie, ludzi, ziemi czarnej
wydaj łaskawy wyrok — poczekamy.

JÓZEF CHOJNACKI

Sierpniowy wieczór

W który dzwon uderzyć,
jakie przywołać słowa,
by wiersz stworzyć nowy.
Oto wywiódł mnie z domu
na polną drogę
cichy wieczór sierpniowy.

Za mną wioska została,
w błyszczącej ozdobie lamp
wygląda precudnie.
Gdzieś w dolinie
czajka załkała,
zgubiła bilet na południe.

Nie wiem kiedy to się stało,
bom się zapatrzył
w gwiazd mrugające lica.
Oto nad mroczne pola
czarne ręce ziemi
uniosły hostię
księżycyca.

JÓZEF KOSAKOWSKI

Pozdrowienie

Chcę Cię pozdrowić matko moja
za Twoje noce nieprzespane
za bezgraniczną miłość Twoją
za dni zaczęte przed świtaniem

Za te piosenki nad kołyską
czułością matki przepełnione
chcę Cię pozdrowić za to wszystko
za Twoje życie utrudzone

Chcę Cię pozdrowić za te słowa
któreś wpoila w moją duszę
bym wzniosłe rzeczy wciąż milował
potrzebą ludzką bym się wzruszał

Chcę Cię pozdrowić matko moja
żeś mnie powiodła wiary szlakiem
bym mógł zwyciężyć ze złem boje
ażebym prawym był Polakiem

Słyszę Cię matko w leśnym szumie
widzę w strumyka czystym zdroju
że swą ojczyznę kochać umiem
to dziś zawdzięczam matce swojej

Więc Ją pozdrawiam śpiewem ptasząt
i umajonej łąki kwieciami
niechaj nam żyją matki nasze
w naszej Ojczyźnie i na świecie



WŁADYSŁAW
SITKOWSKI

Wspomnienie dziadka

Moją kolebkę
dawno zżarły robaki
strzępy cepa
zostały na bantach
spod okapu wspomnień
spogląda
skrzywiona boleść
zmruszonego radła
i jeszcze
w kamiennych żarnach
zdartych
do połowy wieczności
dudni chłopiska dola

Tylko ja
przeorany
piorunami dziejów
patrzę na swoje pole
i razem z nim
na wschodniej ścianie płaczu
dogorywam —
w ostatnim krzyku...

STANISŁAW DERENDARZ

Wyznanie

Tyle jest mojej ojczyzny
ile żywot Polaków na lepsze się zmienił
ile skib zaorały pracowite plugi
ile się ożywiło wiosennej zieleni
ile dobra wyrosło z prochów tych rodaków
którzy w obcej ziemi znaleźli spoczynek
ile ulgi wniosła miłość do człowieka
i dobry uczynek
ile tej miłości zawisło na płocie
który mnie dzieli z sąsiadem
ilu Polaków miłuje swe gniazdo
idąc pradziadów śladem
ile lżejsza się stała każda sieroca dola
ile prawdy posiano we wszystkie nasze pola
tyle jest mojej ojczyzny

WŁADYSŁAW
SITKOWSKI

Obraz

I
Tamten obraz
wymalował dziadek
twardymi rękami
od sochy
z gniazdem bocianim
na garbatym dachu
pod którym
wylęgło się
tyle piskląt
Na przyzbie
babcia przysiadła
z ostatnim paciorkiem
różańca
a pies
wiernością przykuty
wylizywał zbołą starość

II

Ten obraz
wymalował wnuczek
rękami uczonego chłopca
z oknem weneckim
na oścież
za którym porykuje traktor
wpisując w księgę ziemi
rachunek ekonomicznych potrzeb
na miękkim fotelu
rozparta młoda gospoia
przeżywa romans
szklanego ekranu
tylko ojciec
skulony w kąciu
jak świętek przydrożny
z cichym westchnieniem —
przepuść im Panie...

KAZIMIERZ MAURER

Boruta

Na zamku w Lyncycy przebywał djabeł Boruta. Różne psoty i figle ludziom czynił, tak że ludziska bojeli się nawet go wspominać, a jak już tak się wydarzyło, to się zaro znakim krzyża kryśliłi. Un zaś, ścierwa, nojbarzy lubił catować przy trachcie z Lyncycy do Topoli Króleski. Po lobydwoch strunach tego trachtu rozpościrały się niskie, bagniste łąki porosłe trzcinom, wiklinom i insymi krzokamy. Były tyz i topiele, i doły po wykopany torfie, co go ludziska na łopół dobywali. We wiosynne roztopy to cołkie mocary zalone były wodom. Tyndyk cynsto gynsto późnym wieczorem, a bywało że i nocom, z lyncyckich szynków wrocali do Topoli, a niekiedy i dali, zapite cynsto na amyn wielbiciele mocnych, sielnych trunków: wina, miodu, lokowity... Takie co to nijakiego łopamintanio ani miary w picu ni majom. Jak jechali kuńmy, to kunie z daleka djabła wycuły. Zaro usamy strzygły, porskały i wirciły się niespokojnie. A jak Boruta wyskoczył na gościniec, a ślipia mu się iskrzyły jak świntojańskie łogniki, no to, zeby nie wim jaki kucier był, to ponieśli. Bywało że z nagła łodbiły w bok, a ze gościniec nie był syroki, to cynsto fura wpadła do topieli. Wielu wtedy było możolu, łobrazy Boski, a i hul-tajski kłatwy, ze usy puchły słuchać. To zaś była woda na djabelski młyn. Na to przecie Boruta cekoł, miol tedy uciechy we dwa miechy! Chichotoł, az niesło po cołkich mocarach... Bywało tyz, ze i furka cy bryka wpodała do topieli i trza było pumocy udzielić. Przy tym to i lokazjo była niejako duse na zatracynie sprowadzić, za co i zasługa u Lucyfera w piekle przypadła. Radowol się tedy Boruta, jaz mu boki rozpi-rało.

Ale tak jak cłowiekowi, tak i djabłu nie zawdy wszystko się udaje. Niedaleko Lyncycy miol kuźnię kowol Bartumiej. Znany był z dobrego kucio kuni, a i z pinknych wasągów nie tylko w cołki parafii, ale daleko w lokolicy. Boruta cynsto gynsto tam du niego zaizdzoł. Ubiroł się zawdy jak bogaty ślagun, na pinknym jab-kowatym śrunku. Ale nie tyla lo jakomsi posługe mu sło, ıla lo to, ze kowol miol ślicnom córe. No była jucha jak z łobrazka: włosy bieleńskie jak lin, a długąskie

takie, ze jak sła, to jum kukardy łod warkocy po po-śladkach truncały. Nie dziw, ze wielu takich było, co wzdychali do Kasińki (bo tak jiz było na imie). No i locarowała tyz i Borute, ze cingim do kuźni zaizdzoł. Ale una nawet i spojrzyc na niego nie chciała. Gdzie mu ta do nij! Nos miol długi, hocykowaty, kulosiska paunkowate, łapska jak krogulec. Wstrzunsalo niom, jak tylko na niego spojrzala, a co dopiro myślić lo cym insym.

Zaś Boruta miol swoje djabelskie prześpiegi, wie-dziol, ze kowol tyngi sknyra i dusigros. Udoł sie winc du niego, a ze z zielazym bylo skumpo, zaś kowol roboty miol huk, skusił go tym, ze naściungo mu zielaza wiela tylko zechce, a Bartumiej za to łoddo mu córke. „No cóz, dziolcha przecie i tak na wydaniu, na co tu cekać” — pomysłoł kowol i przystoł. Interes przecie niezły. A i nie pomysłoł nawet, ze mo do cynienio z djabły, bo Boruta przedstawił się zawdy za ślaguna. Rod był tedy z umowy, którom podpisoł, kiej mu Boruta pod-sunyl.

No i zacyno sie... Rano wstaje, a tu kole kuźni wiel-ko kupa zielaza, i co dzień to winkso rośnie. Zachodził w głowe, co sie tu dzieje, nijak ni móg pojąć skund sie to bierze. Jaz wreście, kiej kupa była winkso het łod kuźni, zacyno mu w głowie świtoć, ze to cheba z djab-lym mo do cynienio, ale juz było za późno. Cyrograf pod-pisany i nijaki rady nie było! A tu nadchodzil cas łod-danio córki. Kowol nie jod, nie społ, włosy z głowy darł i przeklinoł swoje sknyrstwo, a kiedy wyznol to swoi Kasi, co matki juz ni miała, z niom było to samo. Az trzeciego dnia przy łobiedzie Kasińka lotarla łyzy, lica jiz pojaśniały i rzekła:

— Nie martw się, tato, zmandzie się na to rada.

Powiedziała łojcu, co mo zrobić, zeby nie stało sie wedle djabelski woli.

Na drugi dzień zjawił się Boruta pewny, ze dopion swego, ale kowol go z miejsca łostudził. Powiedziol tak:

— Umowa stoi, jako sie rzekło, ale moja Kasińka powiedziała, ze jakożemy krześcijany i katoliki, to ślub musi sie łodbyć w kolegiacie w Tumie.

Na Borute jakby chto zimny wody chlusnył, zatrzuns sie tak, ze i kuźnia zadygotala. Bez mumynt zaniemówił, ale jak mu sie przedstawiły te locka niebieściuchne, te włosy bieleńskie, wycharcoł:

— Dobra, niech bydzie.

Ano to sposobili sie do wysela. Bartumiej cingim spoglundoł na Kasię i syrcie mu sie krajało. Una zaś była spokojno.

No dzień wysela. Panna mlodo jak janiolecek, Bo-ruta tyz łodświntnie ubrany, gości wyselnych hurma, a i gapiów zatrzynsinie. I tak zajechali przed kolegiate w Tumie. A kiej stanyli przed łotwartymi wielkimi dźwiami i Boruta ujrzoł ołtarz łodświećluny, a i kapłana przed, zatrzuns sie jak w ukropie i pognoł za kolegiate. Dopod do muru, zapar sie z cołkich sił i chcioł jom łobalić, ale mur był tyngi i nie uradził. Do dzisiej łostoł sie ino znak na murze łod djabelskiego pazura, co mo-zno łobejrzyć zwiedzajonc kolegiate w Tumie kole Lyncy-cy.

Ślub sie nie łodbył, zaś kiedy weselniki wrócili do kowolowy zagrody, locom swoim ni mogli uwierzyć: po wielki górze zielaza nie było śladu! Djabelskom mocom wszystko zapadło sie pod zimie glymboko, glymboko. Długo nik lo nim nie wiedziol, jaz dopiero po drugi wojnie światowy ludziska sie du niego dokopali i jest tam teraz kopalnio rudy zielaza kole Lyncycy.

Drzewo życia

Wdawnych, dawnych czasach, gdy urodziło się dziecko, wśród ludu wiejskiego panował zwyczaj sadzenia drzewka. Jeżeli przyszła na świat córka, to rodzice sadzili gruszę, a gdy urodził się syn — ojciec sadził jabłoń. Drzewko to uznawane było za „drzewo życia”. Wierzono, że gdy posadzone drzewko rozwija się i ładnie rośnie, to i dziecko wyrośnie zdrowe i silne. Ale gdy drzewko było marne, rosło słabo — oznaczało to, że i dziecko będzie słabe i chorowite.

Opowiadano, że kiedyś w pewnej rodzinie urodził się syn. Wtedy, zgodnie ze zwyczajem, ojciec posadził jabłoń. Drzewo i syn rosły pięknie. Jabłoń była najpiękniejszym drzewem w sadzie, a syn został najurodzivszym chłopcem w całej wsi.

Mówiono, że syn odziedziczył po ojcu upór i wolał chodzić własnymi drogami. Pewnego dnia, gdy już był dorosły, opuścił dom rodzinny i gdzieś w Ameryce znalazł drugą ojczyznę. Tylko czasem napisał do rodziców, że dobrze mu się powodzi.

Po pewnym czasie zachorował ojciec. Napisał więc do syna, prosząc go o powrót do domu. Ale syn odpisał, że w ogóle nie myśli wracać. Ojciec wysłał następny list z żądaniem powrotu, syn jednak nie wracał. Napisał jeszcze raz, ale list pozostał bez odpowiedzi. Wtedy ojciec, urażony w swej ambicji, że tyle razy musiał prosić syna o przyjazd, schwycił siekiere, poszedł do sadu i porąbał jabłoń, którą niegdyś posadził jako drzewo życia swojemu synowi.

Niebawem nadeszła z Ameryki wiadomość, że syn zmarł nagle w tym samym dniu, kiedy ojciec porąbał jabłoń. Od tej chwili ojciec nie zaznał spokoju, uważając się za mordercę swego syna. We wsi też uchodził za synobójcę.

Do dziś wśród ludu wiejskiego panuje przekonanie, że rodzice mogą przekląć własne dziecko.

Legenda o chlebie

Pamiętam, starzy ludzie opowiadali legendę o chlebie. Dawno temu na żdźbłach ziarna były do samej ziemi. Szedł raz Pan Jezus ze swoją Matką i apostołami przez wieś. Choć był czas żniw i zboże było już dojrzałe, to nikt go jednak nie sprzątał. Ludzie nie mieli na to czasu, bo pili w szynku, a niektórzy leżeli pijani w przydrożnym rowie. Chrystus, przechodząc obok nich, pochwalił Boga, a wtedy najbliższy leżący podniósł głowę i zaśmiał się urągliwie, a potem zaczął krzyżeć: — Już tu pochwalili niejednego, to i ciebie pochwalą!

Zasmuciło się Jezusowe święte oblicze. Opuścił głowę i szedł wolno za apostołami. Doszli wreszcie do miejsca, gdzie za wsią rósł ogromny łan dojrzałego zboża. Jezus nachylił się i zaczął skubać ziarna od ziemi do góry i ciągnął ręką coraz wyżej, ale Matka złapała go za rękę, prosząc:

— Synu, zlituj się i zostaw im choć trochę chleba, bo z głodu wymrą.

Tam, gdzie na żdźbło są kolanka, tam rękę zatrzymywał. Kiedy został już tylko mały kłosek, Maryja poczęła błagać go ze łzami w oczach:

— Zostaw choć ich dzieciom, bo one są niewinne.

Na polach całe zboże się obsypało, a zostało jedynie to na wierzchołku, tak jak jest dzisiaj.

Taka była kara na ludzi za pijaństwo, które oddała ich od Boga i przynosi same nieszczęścia i klęski.



STEFAN CEBULSKI

Jesień

Listki barwne jak tęcza
w złote warkocze splata,
a drzewa w sadzie
modlą się związane
białą nicią babiego lata.
Słońce, co się tak
nad borem mocno czerwieni
i na próg domu
ciepły uśmiech kładzie,
u schyłku dnia
w słonecznej jesieni
jest takie piękne.
Pozwól choć na chwilę...
Na tych kamieniach
zroszonych ukłękne,
w milczeniu nad nimi
głowę lekko pochylę...
Dotyk warg na progu zostawię.

MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

Na Święto Matki

Chciałbym do serca przytulić
steraną wiekiem Mateńkę,
chciałbym w gorących dłoniach
ogrzać Jej spracowaną rękę.

Chciałabym wygładzić zmarszczki
na ukochanej twarzy,
chciałbym Ją znowu zobaczyć,
jak w izbie gospodarzy.

Chciałbym pogłodzić włosy,
z miłością spojrzeć w oczy,
chciałbym synowskim ramieniem
Jej drobną kibić otoczyć.

Chciałbym znowu usłyszeć,
jak kołysankę nuci,
chciałabym! Ale daremnie —
czasu nikt nie zawróci.

MARIA GRYBEL-MEKSUŁA

O urokach i ich leczeniu.

(Z medycyny ludowej Łemków)

Obszar między Oslawą a Popradem, począwszy od XV w., zasiedliła ruska grupa góralska o wyraźnej odrębności etnicznej, określona później mianem Łemków. Na południe od Grybowa, Jasła i Krosna sąsiadowała ona z pobliskimi Pogórzanami, a w okolicach Sanoka z mieszaną polsko-ruską grupą Dolinian. (R. Reinfuss *Łemkowie jako grupa etnograficzna*, Lublin, 1948 r.) Po II wojnie św. z przyczyn politycznych, Łemkowie ulegli znacznemu rozproszeniu poprzez przymusowe przesiedlenia na inne tereny kraju, w ramach tzw. akcji „W”. W kilkanaście lat potem zaczęły się częściowe powroty w rodzinne strony. Nie pozostało to bez wpływu na zmianę obrazu etnograficznego dawnej Łemkowszczyzny.

Medycyna łemkowska, wyrosła na gruncie ogólnoludowej konieczności zaspokajania potrzeb leczniczych w ramach swojego środowiska, stanowi zlepek różnych nawarstwiających się czasowo tradycyjnych pojęć dotyczących środków i praktyk medycznych, przekazywanych drogą ustną z pokolenia na pokolenie. Jeszcze w latach 60-tych zawierała pewne ślady bardzo starych wierzeń — o czym świadczy fakt ich odpowiedników ogólnosłowiańskich. Nie miały wpływu na kształtowanie się tradycyjnych pojęć i praktyk leczniczych wywarło chrześcijaństwo, a wiele z nich zostało zaczerpniętych z medycyny oficjalnej, począwszy od średniowiecznej a kończąc na czasach najnowszych.

Mała wiedza dotycząca organizmu ludzkiego sprawiała, iż Łemkowie nie byli w stanie właściwie spojrzeć na przyczyny powstawania wielu chorób. Stosunkowo nieliczne tłumaczono względami przyrodniczymi i te — nie wnikać czy z punktu medycyny oficjalnej są słusz-

ne czy nie — przyjmę jako racjonalne. Częściej zaś tłumaczono chorobę w sposób irracjonalny rozumując, że jest ona czymś obcym, wrogim, co opanowuje człowieka z zewnątrz. Uznawano zatem, że można ją oszukać (np. suchoty u dzieci), wygonić, wystraszyć (żółtaczkę, tyfus). Przyczyn niektórych dolegliwości dopatrywano się też w świecie nadmysłowym wierząc, iż choroby mogą być zesłane przez Boga jako kara za grzechy (wszelkie kalectwa wrodzone), względnie też mogą być wywołane przez złe moce — rzuceniem czarów, działaniem złych demonów, rzuceniem uroków.

Powszechnie występującą wiarę w „uroczne oczy” i stosowane praktyki uzdrawiające chcę właśnie przybliżyć w niniejszym artykule.¹

Łemkowie wierzyli, że uroki pochodzą od osób obdarzonych specjalnym spojrzeniem o nadprzyrodzonej sile. Kiedy przychodzi „jakaś taka sekunda, minuta na świecie” człowiek mający oczy zdolne puszczać uroki, może to uczynić (Kunkowa). Zdolność rzucania uroków przypisywano także tym, którzy bądź urodzili się „w taką jakąś specjalną godzinę” (Nowica), bądź w niemowlęctwie zostali odstawieni od piersi a po pewnym czasie ponownie byli karmieni mlekiem matki (Klimkówka).²

Ludzie posiadający „złe” spojrzenie często nie zdawali sobie sprawy z posiadanych właściwości (Polany). Działali zatem nieświadomie i bez złej woli (Nowica). Byli też i tacy, którzy złośliwie wykorzystywali posiadaną moc, powodowani najczęściej zazdrością (Łosie).

Ponieważ osoby o „urocznych oczach” zewnętrznie nie wyróżniały się od innych i właściwie przy każdym kontaktach mogła zdarzyć się ewentualność zauroczenia, we wsiach łemkowskich znane były pewne zabiegi profilaktyczne. Tak też, aby ustrzec niemowlę przed „złym” spojrzeniem zatykano przy główce dziecka poświęcone ziola (powszechne), względnie przedmioty apotropaiczne, np. szpilki lub też wiązano na rączce dziecka czerwoną wstążeczkę. Jej jaskrawy kolor miał przyciągać pierwsze

spojrzenie obcych. Zabezpieczającą moc miało też skroplenie twarzy dziecka moczem matki (Klimkówka).³ Starsi, w ochronie przed urokami, wykonywali zabieg magiczny polegający na narysowaniu na blacie stołka lub krzesła spirali w kształcie ślimaka. Należało ją kreślić w kierunku odwrotnym tzn. niezgodnym z ruchem wskazówki zegara a następnie stołek nałożyć na głowę, bowiem w nią „najczęściej biją uroki”.

Zdarzało się, iż zabiegi profilaktyczne zawodziły. Dziecko nagle zaczynało płakać a płacz przeradzał się w spazmy, nie chciało jeść, często ziewało, u osoby dorosłej wystąpił nagły, bardzo ostry ból głowy — wówczas powszechnie wierzono, iż chory cierpi na uroki, „urohi”. Należało je czym prędzej „odczynić”, co zwano też „zmituowaniem”. Pośpieszne działanie podyktowane było nie tylko chęcią przyniesienia ulgi choreму ale także obawą, by uroki nie przerodziły się z tzw. „ciężkie” lub „przespane”. Te wymagały w leczeniu bardziej skomplikowanych zabiegów.

„Zmituowaniem urohów” zajmowały się specjalistki posiadające nie tylko znajomość działań magicznych, ale przede wszystkim znające niezbędne przy zabiegu formuły słowne, których tajemnicy strzeżono z pokolenia na pokolenie (Nowica, Polany, Kunkowa).

We wsiach łemkowskich odczyniano uroki przy pomocy wody, kamieni, węgla, chleba. W lżejszych przypadkach uciekano się tylko do jednego sposobu, zaś „ciężkie” uroki leczono zabiegami połączonymi (Kunkowa, Polany). Wodę do odczyniania uroków należało zaczerpnąć albo z miejsca gdzie stykały się dwie rzeki (powszechne), względnie nabrać z dowolnego miejsca rzeki ale zawsze z jej nurtem (Klimkówka).⁴ Do domu przynoszono ją w ukryciu. W niektórych wsiach do zabiegu wystarczała woda studzienna (Nowica, Kunkowa, Losie).

Seans magiczny „zmituowania urohów” można podzielić na trzy fazy. W pierwszej potwierdzano, czy objawy chorobowe faktycznie pochodzą od uroków, następnie ustalano kto je zadał, by wreszcie przystąpić do ich odczynienia. Podczas całego zabiegu „lekarka” winna być zwrócona twarzą w stronę słońca (powszechne).

Przytoczone poniżej opisy stosowanych zabiegów odwołano z bezpośrednich relacji specjalistek od odczyniania uroków z Nowicy, Kunkowej i Polan. Pozostałe, niepełne wiadomości z innych przebadanych wsi łemkowskich stanowiły materiał uzupełniający.

W Nowicy leczono uroki przy pomocy kamienia rzeczno zwanego — ze względu na swe właściwości — „zwariaczy”. Przed przystąpieniem do odczyniania tłuczono go na trzy części. Następnie do dowolnego naczynia wlewano wodę i wykonywano próbę. W tym celu wrzucano do niej po jednej cząstce kamienia mówiąc kolejno: „na chłopca”, „na babę”, „na córkę” (względnie syna, gdy córki nie było). Jeśli w wodzie kamień zasyczał oznaczało, iż uroki pochodzą od osoby wymienionej przy jego wrzucaniu a gdy żaden nie zasyczał przyjmowano, że chory nie cierpi na uroki⁵. Po otrzymaniu odpowiedzi pozytywnej, w zależności od kogo stwierdzono pochodzenie uroków, specjalistka wypowiadała szepem nad wodą następującą formułę:

„Urohi uroczyńska od kogos tie,
jak ste od chłopyska (względnie baby, córki),
to mia pani kamiana kamianem potoczki,
tam upaj, tam strykaj,

a tomu czołowiewku (tu jego imię)
pokój dej”.

Po wypowiedzeniu tej formuły, specjalistka pocierała chorego wodą po czole, rękach oraz podawała ją do picia. Pozostałą wylewała na ścianę, mówiąc przy tym:

„żeby z niego zleliło wszystko,
jak z toho dachu woda”.

W nieco inny sposób odczyniano uroki w Polanach. Do garnka wkładano trzy żarzące się węgle mówiąc kolejno: „na mężczyznę”, „na chłopca”, „na pannę”. Następnie chory pił wodę z trzech stron naczynia a także pocierano nią po trzykroć jego czoło, pulsę na rękach, okolicę żołądka. Pozostałą wodę wylewano a naczynie odwracano do góry dnem, by uroki nie powróciły.

O wiele bardziej skomplikowanych zabiegów wymagało odczynienie uroków „ciężkich”, „przespanych”. Wówczas wodę gotowano aż dziewięć razy, licząc przy tym wstecz — od dziewięciu do jednego. Po ostatnim zagotowaniu przelewano ją przez miotłę a następnie „reszeto” do ziarna. Tak przygotowaną wodą przemywano klamki u drzwi, chłapano szyby w oknach i obmywano trzy rogi stołu. Pozostałą w naczyniu wodę „lekarka” żegnała znakiem krzyża świętego i szepem nad nią mówiła:

„Jedno uholiło,
dwoje wyliczyło —
Boh Otec, Boh Syn
i Boh Duch Światy
i Perczysta Diwa”.⁶

Po tym osoba cierpiąca wypijała trzy łyki wody. Resztę jej wylewano na dach a puste naczynie odwracano do góry dnem.

Jeszcze w inny sposób odczyniała uroki specjalistka z Kunkowej. Najpierw wrzucała do wody pięć kamyków mówiąc kolejno: „na mężczyznę”, „na kobietę”, „na chłopaka”, „na dziewczynę”, „na wrone”. Następnie żegnała wodę słowami: „Imia Otca i Syna i Światoho Ducha”, pamiętając by na końcu nie wypowiedzieć słowa „amen”. Jeżeli w wodzie któryś z kamyków zasyczał uznawała prawdopodobieństwo uroków, ale raz jeszcze ponawiała próbę wrzucając tym razem trzy węgle z pieca, nie oznaczając już ich osobami. Gdy wypłynęły na wierzch, a więc nie dały odpowiedzi twierdzącej, niekiedy wrzucała jeszcze do wody trzy kawałki chleba. Jeśli i chleb wypłynął, wówczas z całą pewnością stwierdzała, iż chory nie cierpi na uroki. W wypadku potwierdzenia uroków wodą, w której kolejno zatapiane były kamienie, węgle i chleb, „lekarka” pocierała nią chorego między oczami, po czole, trochę dawała do picia a składniki używane do prób rozrzucała po kątach izby. Pozostałą wodę wylewała na strych i ponownie łapała do podstawionej miski. Tę przelewała następnie przez żelazo o dziewięciu otworach, np. przez zawias. Wlewając do każdego otworu liczyła kolejno wstecz — do jednego, wypowiadając na końcu słowo „nicz”.

Jeżeli podane zabiegi nie przyniosły spodziewanej poprawy stanu zdrowia chorego, uznawano że cierpi on na uroki „ciężkie”. Wówczas specjalistka wybierała z klepski kawałek ubitej ziemi, wycinała w nim otwór, przez który przelewała wodę dziewięcioma ruchami, licząc wstecz od dziewięciu do jednego i kończąc słowem „nicz”. Resztkami pozostałej ze wszystkich zabiegów wody obmywała ponownie chorego w analogicznych miejscach, jak przy urokach „lekkich”.

W życiu codziennym nie zawsze były warunki do natychmiastowego, fachowego „zmituwania” uroków. Często zaskakiwały one ludzi w podróży czy na jarmarku. Wówczas stosowano pewne doraźne zabiegi lecznicze. Jednym z nich było potarcie po sobie popłutym trzykrotnie rąbkiem spódnicy (Polany). Podobny sposób znany był w Kunkowej, z tym że popłutym rąbkiem spódnicy pocierano czoło, piersi, ręce a przed każdym potarciem spluwano przed siebie po dwa razy.⁷ Jeszcze innym zabiegiem było włożenie pod język środkowego palca lewej ręki a następnie wykonanie nim na czole znaku krzyża świętego.

Należy podkreślić, iż w latach 1964—65, kiedy prowadzono badania z zakresu medycyny ludowej, na Łemkowszczyźnie wiara w „urohi”, jak i skuteczność ich „zmituwania” była jeszcze bardzo żywa.⁸

Dziś, kiedy upłynęło ćwierć wieku od tamtych wędrówek i żmudnych dociekań dotyczących tradycyjnych praktyk medycznych, nie mogą oprzeć się refleksji — co jeszcze przetrwało w pamięci współcześnie żyjących Łemków.

Przypisy

¹ Wiara w szkodzącą moc uroków szeroko rozpowszechniona była w tradycji ludowej na terenach Polski a także u wszystkich ludów europejskich, azjatyckich oraz tubylców wschodniej i północnej Afryki. (K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Kraków 1934, cz. II, rozdział VI, s. 185).

² Z tym przekonaniem spotkano się też na innych terenach Polski: w Poznańskim, Sieradzkim, w okolicach Jędrzejowa, Bochni, Łańcuta, Przeworska, w Lubelskim, jak również wśród Rusinów, Żydów i Szwedów. (M. Bartheld de Weydenthal, *Uroczne oczy*, Lwów 1922, s. 21—22).

³ Na Białorusi powszechnie w celu ochrony dziecka przed urokami zawieszano nad jego głową czosnek (Talko-Hrynciewicz, *Zarys lecznictwa na Rusi Południowej*, Kraków 1893, s. 140). Domniemywać można, iż w obu przypadkach magia lecznicza polegała na odstraszaniu złych mocy niemilym zapachem.

⁴ Również takiej wody używali do odczyniania uroków górale podhalańscy. (M. Bartheld de Weydenthal, op. cit. s. 21).

⁵ W analogiczny sposób przeprowadzono próbę w Tyńcu — wsi podhalańskiej (Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, T. I, 1966, L. Hajnówna, *Lecznictwo ludowe w Tyńcu*, s. 147).

⁶ Prawie identyczną formułą słowną posługiwali się Mazowszanie: „Jeden cię urzekł, a trzech cię odrzeka — jeden Bóg Ojciec, drugi Syn Boży, trzeci Duch Święty” (H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 293) oraz we wschodnich terenach dawnej Galicji i na Białorusi. (M. Bartheld de Weydenthal, op. cit., s. 40).

⁷ Na innych terenach Polski, w tym samym celu, pocierano czoło chorego podółkiem od koszuli a następnie spluwano przed siebie na 4 strony. (M. Udziela, *Lecznictwo i przesady ludu polskiego*, Warszawa 1891, s. 80).

⁸ Badaniami terenowymi z zakresu medycyny ludowej w/g kwestionariusza opracowanego przez prof. K. Moszyńskiego, objęto jedenaście wsi łemkowskich: Komańcze, Tylawę, Olchowiec, Polany, Krempną, Nowicę, Kunkową, Hańczową, Łosie, Klimkówkę, Brunary. Zebrane materiały posłużyły autorce do napisania pracy magisterskiej pt. *Medycyna ludowa na Łemkowszczyźnie*, pod kierunkiem prof. dr. Romana Reinfussa w Katedrze Etnografii i Etnologii UMCS w Lublinie.

ADAM DOLEŻUCHOWICZ

Wyboc im Rzeczospolito

Skromnom wiesne dziecka cyrwiynom brusiyli,
naiwny świat jego, niewiarom poili,
kosulke mu zgrzebnom wdzioli jednolitom,
wyboc im Rzeczospolito.

Różaniec stargali, złomali modlitwe,
kaplanom na karku zawiesiyli brzytwe,
w kościele gwiozdecki cyrwone przybito,
wyboc im Rzeczospolito.

Obrzyndy wyśmioli, jasetka zburzyli
i kraj osukali, ochlap mu rzucili,
za to pod niebiosa pacholkom hymn ryto,
wyboc im Rzeczospolito.

I honor ciowieka łoznydlili z błotem,
rozum podeptali, niek zgnije pod piotem,
i naród przesioli bez partyjne sito,
wyboc im Rzeczospolito.

I chłopo perfidnie w zym rodnom ubrali,
pote bez litości reforme zabrali,
ochote zgnoiili, ogrody i zyto,
wyboc im Rzeczospolito.

Gnije w gdańskiym stocni skatowane ciało,
wtore cyrwonego wina pić nie fciało,
jesce i w truchle deptano i bito,
wyboc im Rzeczospolito.

Niewiarom i wzgardom ražno pluli w ludzi
i pieklem poili, co sie jadem budzi...
kany jest ta radość, co jom z cola zmyto?
Wyboc im Rzeczospolito.

Zbrojni w mercedesy, trzymali się tronów,
nie dzielili chleba, nie dali nikomu.
Bo słodkie ik zycie, kie pelne koryto,
wyboc im Rzeczospolito.

Nie gardziyli złotem i biydom dulara,
prawo sie ik nie tknie, nie znano im kara.
Bo syćkie machlojki sekretem przykryto,
wyboc im Rzeczospolito.

Wyboc im te słońca
i wiosny, i lato,
i wygodne trony,
pałace, korony,
i to młode zycie,
wtore prašli katom!
Wyboc im wieś chudom
i niemrawe plony.

Teleterapia Anatolija Kaszpirowskiego w opiniach społeczeństwa

Socjologowie medycyny już od ponad dziesięciu lat z uwagą rejestrują społeczną popularność rozmaitych form leczenia niemedyceznego w Polsce. Dotychczas badano m.in. reakcje środowiska medycznego na podejmowanie się leczenia przez osoby nie posiadające fachowego wykształcenia, badania takie prowadzono zarówno w okresie międzywojennym, jak i po wojnie. Badano również opinie pacjentów korzystających z leczenia niemedyceznego na temat efektów terapii C. Harrisa i S. Nardellego. Nie byliśmy więc zaskoczeni szybko rosnącą popularnością kijowskiego lekarza-psychoterapeuty Anatolija Kaszpirowskiego, stosującego metody nie mieszczące się, naszym zdaniem, w ramach konwencjonalnej medycyny. Chcieliśmy lepiej poznać to zjawisko, by móc określić przyczyny, które spowodowały, że Kaszpirowski stał się postacią tak wysoce aprobowaną.

Wiosną 1990 roku II program TVP poprosił autora tego tekstu o stałe komentowanie „fenomenu Kaszpirowskiego”. Wspólnie ustaliliśmy, że analizy socjologiczne powinny obejmować m.in. badanie publikacji prasowych, jakie ukazują się w związku z działalnością leczniczą tego psychoterapeuty oraz naukową systematyzację i interpretację treści prawie 1000 listów kierowanych do TV po emisji programów *Wokół Kaszpirowskiego*.

Można już zaprezentować pierwsze, wstępne rezultaty tych prac. Przede wszystkim, stwierdziliśmy wielką, niestabnącą, ogólnopolską popularność A. Kaszpirowskiego. Z reprezentatywnych badań socjologicznych przeprowadzonych w połowie lutego wynika, że już 59% dorosłych Polaków oglądało przynaj-

mniej jeden z seansów teleterapii. Trzeba przypomnieć, że w takim sondażu 1% równa się 280 000 osób. Okazało się, że efekty somatyczne, jakie osiąga Kaszpirowski w wyniku teleterapii, oceniano w sposób pozbawiony emocji. Mimo że 66% odpowiadających nie doświadczyło na sobie bezpośrednich skutków zdrowotnych, zdecydowana większość (73%) chce oglądać kolejne programy z emitowanego przez TVP cyklu.

Interesujące są pierwsze wyniki analizy treści listów „do Kaszpirowskiego”. Są one w zdecydowanej większości pisane przez kobiety (87,3%). Fakt ten nie jest zaskoczeniem, jeśli pamiętamy o większym zainteresowaniu kobiet zdrowiem własnym i rodziny oraz gdy weźmiemy pod uwagę osobowość i powierzchowność samego terapeuty. Szybko zorientowaliśmy się, że piszą osoby zdecydowanie pozytywnie nastawione zarówno do metody, jak i jej autora. 50,8% piszących jest zdania, że efekty terapii przyniosły „pewną poprawę”, 28,9% — „znaczną poprawę”, 17,5% nie zauważyło u siebie żadnych następstw teleterapii, zaś 4,8% jest przekonana, że Kaszpirowski im zaszkodził. Równocześnie co piąty autor listu pisze, że obserwuje u siebie pojawienie się „subiektywnego stanu zdrowia”, a więc sytuacji, w której choroba somatycznie co prawda nie ustępuje, ale rośnie ochota do pracy, mijają bezsenność, człowiek „czuje się młodziej” itp. Autorzy listów są przekonani, że najczęściej wyleczyli się z różnorodnych dolegliwości bólowych i stanów nerwicowych. 40% respondentów twierdzi, że skutki lecznicze wystąpiły po obejrzeniu trzeciego kolejnego seansu, zaś pozytywny efekt somatyczny utrzymuje się dłu-

żej niż kilka tygodni. Aby uzyskać pełny, możliwie obiektywny obraz recepcji działalności Kaszpirowskiego w społeczeństwie, postanowiliśmy jego metodę poddać ocenie przez grupę osób, które z racji płci, zawodu i wykształcenia powinny skłaniać się ku sceptycyzmowi, poprosiliśmy więc o opinię kilkudziesięciu mężczyzn — pracowników naukowych Akademii Medycznej. Okazało się, że zdecydowana większość z nich (65%) była zdania, iż podczas oglądania teleterapii nie doznała żadnych niezwykłych odczuć zmysłowych lub zmian w funkcjonowaniu własnego organizmu. Dwie osoby wiązały pogorszenie stanu własnego zdrowia z oglądaniem wcześniej programem; sygnalizowano pojawienie się wysypki alergicznej i wystąpienie obrzęku kończyny dolnej. W kilku wypadkach dostrzeżono poprawę: ustąpienie bólów korzonkowych, pojawienie się pierwszych włosów w miejscach dotychczas łysych, ustąpienie długotrwałej bezsenności, złagodzenie ataków astmatycznych, obniżenie ciśnienia tętniczego i zlikwidowanie nerwicy.

Wydaje się, że szerokie i nieprzemijające zainteresowanie społeczeństwa polskiego osobą dr. A. Kaszpirowskiego i stosowaną przez niego terapią wymaga podjęcia długotrwałych, interdyscyplinarnych badań naukowych. Prace wykonane dotychczas w Zakładzie Socjologii Medycyny i Rodziny UMCS w Lublinie można uznać za pierwszy krok w tym kierunku.

Nasze rozważania można zakończyć następującymi wnioskami:

— mimo znacznej sympatii, jaką większość badanych deklaruje dla Kaszpirowskiego, w ocenach efektów somatycznych terapii dominuje realizm;

— wielki wpływ na recepcję „zjawiska Kaszpirowskiego” mają publikacje prasowe, dominuje w nich — jak dotąd — nastawienie sensacyjne i emocjonalne, co szkodzi interesom pacjentów, artykuły dotyczące spraw zdrowia i choroby powinny mieć charakter spokojny i obiektywny;

— socjologom medycyny działalność A. Kaszpirowskiego dostarcza argumentów w ich staraniach o taki kształt systemu ochrony zdrowia, w którym lekarze kompetentnie i taktownie będą rozwiązywali problemy socjopsychologiczne swoich pacjentów.



Edward Cygan, OBRAZY
Wólka Cycowska, woj. chełmskie

Fot. Roman Prószyński



TADEUSZ MICHALSKI

Piskanie

Piszczalki z traw
 z listka wierzbowego
 drewniane z wywierconą duszą
 kogutki gliniane
 z wymyślną pustką

Wszystkie głosy nosły się
 za rzekę
 z odpustu
 dawnym zwyczajem
 przywołane

JANINA BONIAKOWSKA

Moja przystań

Moja przystań
 gdzie wiejska zaduma
 otwarte wierzeje
 „czym chata bogata”
 i matka z krzyżem
 na obu ramionach
 obracała grudki ziemi
 jak paciorki różańca
 Moja duma
 jak kamień w żarnach
 drążyła przemiał
 którą wybrać drogę
 by dniom dać treść
 a snom dać wiarę
 na pół się dzieliła —
 i serca uronić trzeba

JANINA RADOMSKA

Dowód osobisty

Ręce żylaste o koślawych palcach
 na których ziemia
 wycisnęła piętno
 mrozem i słońcem lica osmalone
 w licznych pęcherzach
 dusza odcisnięta
 Nerwy zszarpane
 życia twardym losem
 oczy wyblakłe
 ukryte wśród zmarszczek
 serce skołatane
 w walce z nagłym ciosem
 czoło zorane troską
 Cała sylwetka mocno pochylona
 jakby w ukłonie
 nad czarnym zagonem
 zmęczone nogi które w ziemię wrosły
 to Chłopski Dowód
 pieczęć potwierdzona

W wiekach średnich produkcja i handel alkoholem wchodziły w skład uprawnień królewskich, które z czasem, poprzez przywileje były przekazywane posiadaczom ziemskim. Alkohol, produkowany i konsumowany w ich dobrach, stanowił jedno z zasadniczych źródeł dochodu. Karczma stanowiła istotne ogniwo życia wsi. Uprawnienie do jej posiadania wiązało się majątkiem ziemskim. Dlatego w wielu wsiach było po kilka karczem (np. dworska, sołtyś, plebańska). Karczmarzem był bądź jeden z chłopów, bądź funkcje te były prowadzone kolejno przez poszczególnych gospodarzy. Wprowadzono pański monopol produkcyjny i konsumpcyjny, za którego złamanie groziły kary, oraz przymus propinacyjny. Można było wyprawdzie wykupić się odeń, lecz i tak pan na tym zyskiwał, a chłop czuł się niejako zobowiązany do konsumpcji, za którą i tak zapłacił.

W okresie gospodarki folwarcznej sołectwa zostały przymusowo wykupione, co spowodowało zanik karczem sołtyśskich. Ustawodawstwo kościelne ograniczyło uprawnienia duchowieństwa do prowadzenia karczem oraz wykluczyło bezpośrednią dystrybucję. Narastał natomiast problem przymusu propinacyjnego i dworskiego monopolu na alkohol. Wprowadzono pańszczyznę browarną jako jeden z rodzajów obciążeń wsi, a wynagrodzenie za nią często było regulowane w postaci alkoholu. Był to jeden z elementów „wychowania do alkoholu”. Do tego samego prowadził system kar za złamanie „monopolu”. Często polegał on na obowiązku wykupu w karczmie dworskiej takiej samej ilości wódki, lub jej wielokrotności, jaka została spożyta albo zakupiona poza terenem objętym monopolem. „Strefy „wolne” od monopolu stanowiły miasta, co było jedną z przyczyn ich ilościowego rozwoju.

Spożycie alkoholu było zróżnicowane w zależności od rodzaju dóbr. Przymus propinacyjny był najmniejszy w dobrach kościelnych i w królewskich, ponadto istniała tu możliwość odwołania się do władzy monarszej lub biskupiej. W prywatnych dobrach dziedzicznych chętnie stosowano konsumpcję bezgotówkową i kredytowanie alkoholu, co przyczyniało się do pogłębiania nędzy materialnej i moralnej wsi. Dla szlachty alkohol konsumowany przez poddanych stanowił natychmiastowy i pewny zysk. Posuwano

się nawet do sąsiedzkiej konkurencji, która zwłaszcza w XIX w. przybrała monstrualne rozmiary i formy, np. podwożenie wódki na granice wsi i sprzedawanie jej za bezcen chłopom sąsiada.

Szynkowanie wódką zdarzało się w szkołach i na plebaniach, a zwłaszcza w dworach, które niekiedy konsumowały jej tyle, co cała wieś. Karczma była nastawiona na obsługę wsi, nie była dostosowana do goszczenia przyjezdnych, z wyjątkiem tzw. karczem gościńcowych lokalizowanych na skrzyżowaniach szlaków handlowych. Szlachta rzadko z nich korzystała, preferowała bowiem system podróżowania od dworu do dworu.

W karczmach zatrzymywali się niekiedy cudzoziemcy, żebracy, pielgrzymi i pątnicy. Stanowili oni „naturalne” źródło wiedzy o świecie „zewnątrznym”. Karczma ponadto pełniła szereg innych funkcji względem wsi. Prowadzono tu równocześnie handel artykułami codziennego użytku. Karczmarz, a później arendarz, znał wszystkie tajniki życia społecznego wsi i poszczególnych rodzin, w większym stopniu niż dziedzic czy pleban, do których docierał wyselekcjonowany strumień informacji. Karczma stanowiła zatem dostępne i możliwie pełne źródło wiedzy o świecie „zewnątrznym” i „wewnątrznym” dla chłopów, co dodatkowo ją uatrakcyjniało jako miejsce spotkań towarzyskich i szansę styczności z ludźmi obcymi. Ponadto karczma jako największa izba we wsi nadawała się do odbywania sądów, zebrań, spotkań i przyjęć okolicznościowych itp. Te czynności dodatkowo uatrakcyjniały pobyt w karczmie; uczęszczali tu nie tylko mężczyźni, lecz — nierzadko — również kobiety. Pociągał oczywiście głównie alkohol.

Nic zatem dziwnego, że w tych warunkach wieś popadała w nędzę i skrajne zaniedbanie, na które wskazują ówczesne świadectwa. Nastąpiło masowe uzależnienie chłopstwa od alkoholu. W zakresie picia chłop miał niemal doskonale wzory wśród szlachty i magnaterii. Tu preferowano trunki ciężkie, szczególnie importowane (węgrzyny), a popyt na nie był zawsze większy od podaży. Pijaństwo okolicznościowe oraz codzienne przybrało znaczne rozmiary w dworach i pałacach, na co znajdujemy liczne dowody w literaturze pięknej i we wspomnieniach. Oczywiście, istniał znaczny wpływ tych wzorów na wieś.

JÓZEF STYK

Wieś

Rys

Pijaństwo było mniej rozpowszechnione wśród mieszczaństwa. Stanowiło ono jednak warstwę nieliczną, więc siła jej oddziaływania musiała być znikoma. Społeczne wzory życia trzeźwego nie mogły przenikać od Żydów, byli oni traktowani bowiem jako element obcy. Ponadto mieszczaństwo i Żydzi w znacznym stopniu trudnili się handlem alkoholem, a w tej sytuacji nie przekonywały chłopów nawet wzory osobistej trzeźwości.

Wszystkie te uwarunkowania doprowadziły z czasem do społecznej i obyczajowej legitymizacji alkoholu w życiu chłopów. Od połowy XVIII w. pojawia się instytucja arendarzy, polegająca na wydzierżawieniu przez szlachtę uprawnień propinacyjnych, głównie Żydom. Przymus propinacyjny został zniesiony w ciągu XIX w., najpóźniej w Galicji, gdzie praktycznie istniał do ok. 1910 r.

P rzez długie wieki alkohol pędzono z jęczmienia (piwo) i żyta (wódka). W XIX w. upowszechniła się na naszych ziemiach uprawa ziemniaków, które stały się podstawą wyżywienia ludności wiejskiej. Ponadto okazały się one doskonałym surowcem do produkcji alkoholu według nowej technologii systemu niemieckiego inżyniera Pistoriusza. Znaczny postęp w technice gorzelnianej doprowadził nie tylko do wzrostu ilości produkowanej gorzałki, lecz również do zwiększenia w niej zawartości czystego alkoholu. Gorzelnie parowe systemu Pistoriusza upowszechniły się w całym Królestwie już przed powstaniem listopadowym. Produkcja wódki stanowiła znaczny odsetek dochodów szlachty, która arendując Żydom produkcję i handel, przestała się tym interesować. Jednym z ubocznych skutków rozwoju gorzelnictwa w XIX w. było silne wyniszczenie lasów (na drzewo opałowe).

a alkohol.

historyczno-socjologiczny

Powstało zjawisko nadprodukcji alkoholu. Mogło ono być rozładowane tylko poprzez zwiększenie chłonności rynku wewnętrznego i obniżenie ceny. Do 1844 r. gorzelnie prywatne nie były opodatkowane. Ustawowo zlikwidowano gorzelnictwo w miastach rządowych i prywatnych. Szlachta zatem zyskała monopol na produkcję trunków w Królestwie. Rosnący przymus propinacyjny obejmował nie tylko wsie, lecz również miasta prywatne. W wielu dobrach wprowadzono narzuty propinacyjne, polegające na wyznaczeniu, ile wódki dana rodzina musi wykupić.

Sprzedaż wódki na kredyt była zakazana. Nie tylko powszechnie lamano ten zakaz, lecz również okowią płacono za odstawianie do gorzelnicy zboże i ziemniaki. Z tej formy wymiany towarowej skwapliwie korzystały obie strony. Wódka weszła również jako środek płatniczy za pracę najemną we dworach. Mimo protestów chłopów, system ten istniał w wielu rejonach kraju. Często wódka stanowiła część wynagrodzenia za pracę, a robotnikom dniówkowym podawano alkohol na polu. Wchodziła ona również w skład ordynarii służby dworskiej.

W związku z nadprodukcją okowity spadła jej cena. Pijaństwo na wsi stało się zjawiskiem masowym, nierzadko powodującym zejścia śmiertelne. Znacznie obniżył się standard materialny i poziom cywilizacyjny chłopów, spadła ilość i jakość pożywienia. Stałe poczucie niedosytu łagodził alkohol, przynoszący w dodatku stan oszołomienia i przytępienia. Wieś przedstawiała obraz wyniszczenia biologicznego i demograficznego. Z tego okresu pochodzą liczne jeszcze zabobony o leczniczych właściwościach alkoholu.

Wzrost konsumpcji alkoholu napotkał bariery biologiczne. W latach czterdziestych ubiegłego wieku spożycie okowity na statystycznego

mieszkańca Królestwa wynosiło ok. 12 l, czyli 9,61 l czystego spirytusu w ciągu roku. Rynek został przesycony, w wyniku czego wiele gorzelnicy zbankrutowało. Ceny wódki spadły nieprawdopodobnie i nie obniżały się jeszcze bardziej jedynie z powodu braku drobniejszych pieniędzy. Stwarzano dodatkowe bodźce reklamowe (zakąski, obwarzanki), a niekiedy żądano opłaty tylko za prawo wejścia do karczmy traktując ją jako ryczałt za nieograniczony czas i konsumpcję alkoholu. Rozpicie wsi przybrało wszelkie znamiona klęski żywiołowej.

W tym samym okresie następuje rozwój bractw trzeźwości, które już wcześniej powstawały na Śląsku, w Wielkopolsce, a następnie w Galicji. Władze rosyjskie nie dopuszczały do działalności bractw w Królestwie. Duchowieństwo jednak intensywnie walczyło z plagą pijaństwa. Wprowadzone podatki od produkcji alkoholu niewiele poprawiły sytuację, zwłaszcza że nie zniesiono propinacji. Zaraza ziemniaczana ograniczyła ilość surowca, co spowodowało okresowy spadek produkcji alkoholu. W następnych latach produkcja i konsumpcja alkoholu przekroczyła nawet wcześniejsze wskaźniki. Wraz z kolejną fazą pijaństwa rozwijały się kościelne akcje trzeźwościowe w Królestwie, szczególnie w latach 1856—1857. Przeciw tym akcjom występował producent i dystrybutorzy alkoholu. Kolejna faza pijaństwa nastąpiła w początku lat sześćdziesiątych (okres napięcia społecznego i powstanie styczniowe). Szczególnie groźne było pijaństwo wśród dzieci i młodzieży.

Klęska powstania styczniowego zwiększyła wysokie wskaźniki konsumpcji alkoholu. W odpowiedzi na to rozpoczyna się silne oddziaływanie warstw „oświeconych” na lud w imię społecznikowskich ideałów pozytywistycznych. Do tych ideałów

zmierzała znaczna część ziemiaństwa, duchowieństwo oraz inteligencja jako rodząca się wówczas nowa warstwa społeczna. Skutecznym narzędziem działań trzeźwościowych okazało się nie tylko nauczanie Kościoła, działalność duchowieństwa i prasa, lecz również działalność oświatowa i rozwijające się przez następne dziesięciolecia czytelnictwo.

Kampania antyalkoholowa przybrała na sile w r. 1863, szczególnie ze strony Kościoła i prasy. Przymus propinacyjny został zniesiony dopiero w 1864 r., nie zlikwidował jednak uprawnień propinacyjnych. Ostateczną propinację w Królestwie i w Rosji zniesiono dopiero w 1898 r. wprowadzając państwowy monopol spirytusowy. Właścicielom propinacji wypłacono wtedy jednorazowe wysokie odszkodowania.

Obok tych czynników „zewnętrznych” w stosunku do wsi, działały również „wewnętrzne”, też w kierunku zahamowania fali pijaństwa. Uwłaszczenie chłopów, włączenie go w zakres rynkowej gospodarki towarowo-pieniężnej, zniesienie przymusu propinacyjnego, coraz większa rola pieniądza, który można było wydatkować nie tylko na alkohol, pojawienie się obrotu ziemią, zwiększone możliwości zakupu artykułów przemysłowych, niechęć w stosunku do ziemiaństwa — oto niektóre najważniejsze czynniki pozwalające ograniczyć stopień spożycia alkoholu na wsi. Ważną rolę odegrało również pogłębienie motywacji religijnych i związane z tym przeobrażenia obyczajowe.

W ciągu kilkudziesięciu lat, obejmujących dwie generacje, zdołano przeprowadzić całkowitą reorientację stosunku chłopstwa do alkoholu. W początku naszego wieku jedną okolicznością „usprawiedliwiającą” akt upojenia alkoholowego były uroczystości rodzinno-sąsiedzkie, szczególnie wesela, z którymi łączyła się konsumpcja alkoholu. Nie oznaczało to, bynajmniej nieobecności alkoholu w obyczajowości; zmieniła się jednak gruntownie społeczna ocena jego konsumpcji. Spożywano go np. dla „zalania robaka” w sytuacjach trudnych, przy okazji zawierania transakcji handlowych (litkup), jako „lekarstwo” w wielu schorzeniach. Społeczne modele „gościnności” i „honoru” gospodarza domagaly się podawania alkoholu. Jednak natężenie jego konsumpcji wśród chłopów było znacznie mniejsze niż w okresie poprzednim.

Nadal utrzymywało się przeświadczenie o tym, że człowiek będący pod wpływem alkoholu jest obdarzony szczególnymi cechami, niemal charyzmatycznymi. Przeświadczenia te, zakorzenione od stuleci i pokoleń, kazały traktować pijanego jako godnego niemal szacunku, choć niekoniecznie skłaniającego do naśladowstwa. Stan zamroczenia alkoholowego był traktowany jako okoliczność zdecydowanie łagodząca w społecznych ocenach zachowań dewiacyjnych i patologicznych. W tym okresie rozwinęło się łapówkarstwo w postaci alkoholu, które przypuszczalnie miało związek z wprowadzeniem monopolu państwowego na alkohol, niosącego m.in. wzrost jego cen.

Podobnie jak w całym społeczeństwie, wzrosła na wsi konsumpcja alkoholu w okresie lat 1905–1907 i w czasie I wojny światowej. Wojny i niespokojne czasy, co wielokrotnie wykazano, sprzyjają bowiem zarówno pijaństwu, jak i pospolitej przestępczości. Wzrost ten jednak nie musiał być olbrzymi, skoro w ciągu kilku lat okresu międzywojennego konsumpcję alkoholu udało się sprowadzić do rekordowo niskich wskaźników w naszych dziejach. W latach 1929–1938 wynosiły

one 0,7 do 1,6 litra na statystycznego mieszkańca kraju.

Otrzeźwienie wsi okresu międzywojennego zostało osiągnięte z pomocą wielu skoordynowanych oddziaływań zarówno kościelnych, jak też społecznych i państwowych. Wieś stała się aktywna na płaszczyźnie społecznej i kulturowej m.in. dzięki teatralnym zespołom amatorskim, powszechnemu obowiązkowi szkolnemu, dynamicznemu samokształceniu oraz aspiracjom do wartości narodowych i uniwersalnych wartości kultury. Szczególnie wielkie zasługi położył tu w drugiej połowie lat trzydziestych ruch młodzieżowski.

Wszystkie te wysiłki zostały zniszczone w czasach II wojny światowej m.in. poprzez niemiecką politykę rozpijania narodu. Wskaźniki spożycia, relatywnie wysokie w czasie wojny, jeszcze wzrosły w latach późniejszych. Tendencja wzrostowa panuje tak na wsi, jak i w mieście aż do dnia dzisiejszego.

Współcześnie trudno odpowiedzieć na pytanie, czy więcej pije się na wsi, czy w mieście. Poziom spożycia alkoholu wyrównał się m.in. poprzez przeniesienie do miast wiejskich

wzorów zachowań w wyniku migracji. Style życia, wzory zachowań oraz systemy wartości ulegają daleko idącemu ujednoczeniu w skali całego społeczeństwa.

Przedwojenna subkultura nędzy wsi polskiej uległa w latach sześćdziesiątych subkulturze pijaństwa. Dane socjologiczne wskazują na masowe picie alkoholu w państwowych gospodarstwach rolnych, spółdzielniach produkcyjnych, przedsiębiorstwach i instytucjach obsługi rolnictwa oraz wśród dwuzawodowych chłopów-robotników.

Od tego czasu wiele zmieniło się na gorsze, mimo ograniczenia nakładane przez dwie kolejne ustawy antyalkoholowe. Społeczne wzory pijaństwa i konsumpcji alkoholu przy każdej okazji, faktycznej lub wyreżyserowanej, ponownie utrwaliły się na wsi. Butelka alkoholu stała się „uniwersalnym kluczem” ekonomicznym, ułatwiającym załatwienie spraw zarówno codziennych, jak i uroczystych. Łapówkarstwo alkoholowe nikogo nie dziwi i nie wywołuje negatywnych ocen moralnych. Brak alkoholu w sytuacjach odświętnych jest odczytywany jako niegościnnosc lub sknerstwo. Umiejętność załatwiania bieżących spraw gospodarstwa i rodziny za pośred-



Kołędnicy

Wiesław Górak RZEŻBY CERAMICZNE

Czarna
woj. rzeszowskie

Zdjęcia
Roman Prószyński



Chłop z wiązką chrustu

nictwem alkoholu zyskała sobie społeczną aprobatę. Uogólniając można powiedzieć, że wieś straciła swoją przeciwalkoholową odporność.

Zachodzi istotne pytanie o przyczyny, które doprowadziły chłopów do takiego stanu rzeczy. Po raz kolejny potwierdziła się prawidłowość, że fale pijaństwa są następstwem lub współwystępują z migracjami, intensywnym uprzemysłowieniem oraz szeroko rozumianą urbanizacją społeczno-kulturową. Dodatkowo przyniosły one w Polsce masowe zjawisko dwuzawodowości i dwuśrodowiskowości. Łącznie te procesy zdezintegrowały i zdeorganizowały chłopskie grupy i struktury lokalne, przyczyniając się m.in. do rozluźnienia i osłabienia systemów kontroli społecznej.

Współczesność przyniosła rozwinięcie wcześniej rozpoczętych procesów rozpadu społeczeństwa, polegających m. in. na preferowaniu interesów jednostki nad grupę, co stanowi odwrotność w stosunku do tradycyjnego chłopskiego systemu wartości. Autonomizacja jednostki w realiach życia rolnika przejawia się m. in. w odrzucaniu autorytetów personalnych na korzyść „zawodowych”, z natury rzeczy fragmentarycznych. Człowiek sam dla siebie staje się autorytetem, a informację ceni ze względu na nią samą, a nie z uwagi na źródło jej pochodzenia.

Wieś stała się środowiskiem społecznym zróżnicowanym pod każdym względem: zawodowym, pochodzenia terytorialnego, światopoglądu, wykształcenia, przynależności organizacyjnej itp., co sprzyja przeniesieniu na grunt wiejski obcej tu niegdyś anonimowości życia jednostki. Zanikają więzi lokalne, bezpośrednio, spontaniczne i długotrwałe, o charakterze osobistym. Niedowład opinii społecznej bywa często odczytywany jako wartość pożądana i nazywany wzrostem tolerancyjności.

Już w okresie międzywojennym wieś stała się integralną częścią całego społeczeństwa i państwa. Jej izolacja została ostatecznie przełamana w okresie współczesnym. Wraz z silnymi wpływami zewnętrznymi pojawiła się nieznaną tu wcześniej obojętność na sprawy innych ludzi oraz odrzucanie powszechnie przyjętych norm i wzorów życia w grupie społecznej. Podobnie jak w środowiskach miejskich, normy prawne uległy dewaluacji, a ich skuteczność jest znikoma

m. in. poprzez totalną destabilizację systemu prawnego, nieskoordynowane działanie instytucji kontroli społecznej, sprzeczność przepisów itp.

Partnerski model rodziny, upowszechniający się również w środowiskach wiejskich, znacznie wzmocnił pozycję młodzieży. Zawsze ona była bardziej niż dorośli skłonna do zachowań niekonformistycznych. Odchodzenie od modelu rodziny patriarchalnej osłabiło pozycję ojca w rodzinie. Młodzież często pracująca poza gospodarstwem rodzinnym (głównie dodatkowo) dysponuje własnymi środkami finansowymi, realizując wzory zachowań społecznych akceptowanych w jej środowisku pracy, wśród których ważne miejsce zajmuje alkohol.

W ostatnim okresie nastąpiło deprecjowanie czasu wolnego na wsi, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Tymczasem niedostatki instytucji społecznych i kulturalnych oraz zanik tradycyjnych form zabawowych powodują znaczne problemy w zakresie spędzania czasu wolnego. Alkohol często występuje w roli czynnika pozornie integrującego grupę społeczną o charakterze zabawowym i dostarcza możliwości „wykazania się”, popisu, „ośmieszenia”, nawiązania kontaktu itp.

Alkohol został niemal powszechnie zaakceptowany w społecznościach i w obyczajach. Pełni rolę środka „płatniczego”, doraźnie zniwiotczącego dolegliwości inflacji i destabilizacji gospodarczej, lecz również jako artykułu do konsumpcji domowej. Dowód na to przyniósł masowy wykup kartek na alkohol w okresie reglamentacji. Wtedy nawet starsze kobiety, które w życiu niewiele miały wspólnego z wódką, przekonały się, że wykup kartek czyni je posiadaczkami cennego dobra, za które można niemal wszystko nabyć. Odkupowanie kartek lub wykupionego alkoholu stworzyło fundamenty pod meliniarstwo na wsi. Mechanizm ich działania polega na tym, że wszyscy mieszkańcy wsi wiedzą, kto handluje nielegalnie alkoholem, lecz w myśl zasady solidarności lokalnej nikt nie przyczynia się do ich zwalczania, gdyż każdemu może „wypaść” konieczność skorzystania z meliny.

Propagowany do niedawna bezkształtny model człowieka „nowoczesnego” zachęcał do tego, aby w życiu wszystkiego popróbować. Wydaje się, że osłabiał on u mło-

dzieży wiejskiej bariery antyalkoholowe uzyskane w trakcie wychowania. Ponadto upowszechniają one nie zawsze społecznie pożądane wzory zachowań względem alkoholu i przyczyniają się do tworzenia postaw proalkoholowych. Młodzież wiejska nadal jest zafascynowana miastem i kulturą masową, głównie dzięki anonimowości życia, micie „łatwego” życia w mieście, normowanego czasu pracy, swobody obyczajowej itp.

Procesy rozpadu objęły również sferę wartości i zachowań oraz motywacji religijnych w życiu mieszkańców wsi. Mimo niewątpliwego pogłębienia religijności indywidualnej, w wymiarze społecznym osłabieniu uległy motywacje religijne zachowań trzeźwych. Pośredni dowód na to stanowi znikoma skuteczność silnie przecież propagowanej trzeźwości stanowej i zawodowej oraz licznej wypadkowości na wsi, która często jest skutkiem konsumpcji alkoholu.

W odniesieniu do wsi trudno przewidywać skuteczność tzw. kultury picia oraz postaw antyalkoholowych. Decyduje o tym nie tylko znaczny rozpad życia rodzinnego i sąsiedzkiego, mający m.in. źródło w prywatnym posiadaniu warsztatu pracy, lecz również tradycyjnie nieufny i niechętny stosunek chłopów do regulacji prawnych, traktowanych jako czynnik narzucony i ograniczający autonomię jednostki oraz rodziny. Praktyka dowodzi natomiast, że na ogół niezawodne jest wychowanie do trzeźwości młodego pokolenia, jeśli zostaje poparte osobistym przykładem rodziców. W ostatnich latach droga do otrzeźwienia wsi wiedzie poprzez stwarzanie motywacji religijnych i ekspiacyjnych. Dowodem na to jest znaczne powodzenie parafialnych ksiąg trzeźwości, misji trzeźwościowych oraz Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego.

Lublin, w kwietniu 1990 r.



Amatorskie zespoły artystyczne KGW w opinii ich kierowników i członków

D iagnoza aktywności społecznej ludności wiejskiej przeprowadzona w 1988 r. przez Zakład Badań Społecznych IERiGZ wykazała, że spośród siedmiu organizacji działających w tym środowisku — najpowszechniej występującymi, najliczniejszymi i najaktywniejszymi są koła gospodyń wiejskich. Istnieją one w 92% badanych wsi¹.

Z praktyki wynika, że KGW prowadzą bardzo aktywną działalność kulturalną, zaś amatorskie zespoły artystyczne, którym ta organizacja patronuje, stanowią jedną z podstawowych form aktywnego uczestnictwa w kulturze mieszkańców wsi. Niniejszy szkic jest próbą charakterystyki tychże zespołów.

Materiał źródłowy obejmuje dane dotyczące amatorskich zespołów artystycznych funkcjonujących przy 92 kołach gospodyń wiejskich (w tym 57 kół z województwa lubelskiego i 35 — białkopodlaskiego). Wśród nich najliczniejszą grupę stanowią zespoły śpiewacze, tj. specjalizujące się w prezentowaniu repertuaru typu folklorystycznego. Pozostałe, to zespoły: teatralne, estradowe, recytatorskie i taneczne².

Okoliczności powstania i ciągłość działania zespołów

Połowa badanych zespołów ma krótki staż pracy (do pięciu lat). Trzecia część zespołów legitymuje się działalnością nie dłuższą niż 10 lat, zaś 13,5% ma staż dłuższy niż dziesięć lat, w tym tylko cztery zespoły z województwa lubelskiego i trzy z białkopodlaskiego przekroczyły dwadzieścia lat pracy. Jest też grupa zespołów, które pracują niesystematycznie, z przerwami — stanowią one 15,7%.

Ciekawych informacji dostarczyło porównanie roku powstania koła gospodyń wiejskich i amatorskiego zespołu artystycznego. I tak, na terenie województwa lubelskiego i białkopodlaskiego KGW zaczęły powstawać już w okresie międzywojennym — najstarsze (wśród badanych) powstało w 1928 r. (Osiny), zaś w woj. białkopodlaskim — w 1933 r. (w Turowie). Jednakże nasilenie powstawania KGW w obu województwach obserwuje się dopiero w latach 60-tych (powstało wówczas 35% badanych kół). W kolejnych dwóch dekadach koła powstawały sporadycznie. Natomiast pierwsze zespoły amatorskie działać zaczęły po II wojnie światowej — najstarsze powstały w 1947 r. Osmolicach II (woj. lubelskie) i w Turowie.

Jednakże zdecydowana większość zespołów (61%) powstała w latach 80-tych. A zatem bardzo rzadko wystąpiły sytuacje, kiedy tuż po powstaniu KGW tworzone amatorski zespół artystyczny (taki stan rzeczy dotyczy znikomej liczby kół powstałych w latach 70. i 80-tych)³.

Okoliczności powstania zespołów

Z relacji członkiń wynika, że okolicznościami najbardziej sprzyjającymi powstaniu zespołu amatorskiego są imprezy okolicznościowe. Najczęściej były to gminne dożynki, jubileusze koła lub gminnych instytucji czy organizacji — rzadziej inne okoliczności, jak: uroczystości państwowe, dni miejscowości czy oddanie do użytku obiektów, np. domu ludowego, remizy OSP, szosy).

Warto zwrócić uwagę, że co piąty zespół powstał w związku z organizowanymi w gminie i województwie przeglądami amatorskich zespołów artystycznych. Jak wynika z obserwacji, te zespoły wykazują najmniejszą trwałość. Kobiety mobilizują się przed występem, próby organizowane są nawet kilka razy w tygodniu, a po przeglądzie bardzo rzadko występują lub zawieszają działalność. Wydaje się zatem, że powody lokalne, środowiskowe są ważniejsze dla trwałości funkcjonowania zespołu niż inspiracja z zewnątrz.

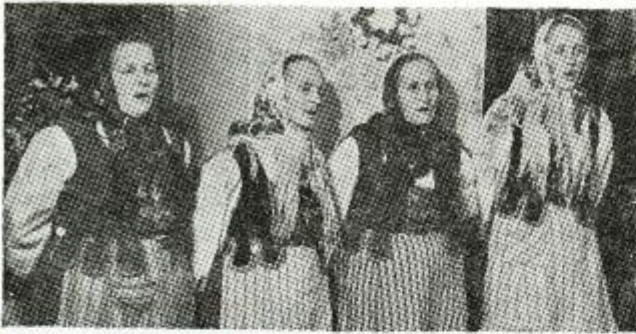
O rozwiązaniu poszczególnych zespołów czy przerwaniu ich ciągłości działania i ponownym reaktywowaniu decyduje wiele czynników. Mogą one być natury wewnętrznej (dotyczą uczestników zespołu) jak i zewnętrznej (niezależne od członkiń).

Najbardziej typowe dla grupy pierwszej są następujące czynniki: zmiana składu zespołu, brak wiary w to, co robią, zła atmosfera, niesnaski, duża odległość miejsca zamieszkania od miejsca, gdzie odbywają się próby w połączeniu ze złym stanem zdrowia członków.

Z badań wynika, że znaczącym spoiwem zespołu amatorskiego jest tradycja utrwalana w formie świętowania (np. imienin) a także prowadzenie kroniki zespołu. Utrwalone wspomnienie aktywności i przeżyć zespołu niejako podwajają wpływ tego, co się działo.

Jednakże najsilniejszym stymulatorem aktywności zespołu okazało się osiąganie sukcesów — ich brak grozi zamarciem działalności.

Natomiast czynniki zewnętrzne mające wpływ na ciągłość pracy zespołu, to: brak instruktora, opiekuna, osoby inspirującej, brak własnego lokum (z naszych materiałów wynika, że co piąty zespół spotyka się w mieszkaniu prywatnym — najczęściej kierownika zespołu, którym nierzadko jest przewodnicząca KGW) a także negatywne nastawienie środowiska. Tę grupę czynników ilustrują następujące wypowiedzi kobiet: „wymykamy się pod strachem, ubieramy się na ubożu, żeby nikt nas nie widział” (16 BP)⁴; „w strojach nie idziemy przez naszą wieś, bo się z nas wyśmiewają” (17 L); „babe ze wsi» śmieją się, że jesteśmy stare i nam nie pasuje występowanie na scenie, powinniśmy wnuki bawić a nie śpiewać” (26 BP).



Zespół śpiewaczy z Drelowa, woj. białkopodlaskie
Fot. Leszek Kistelski

Uczestnicy zespołów

W 1989 r. w dziewięćdziesięciu dwóch badanych zespołach działało 1151 osób, w tym 815 z woj. lubelskiego i 336 z białkopodlaskiego.

Płeć — skład osobowy wiejskich zespołów amatorskich tworzą głównie kobiety, ale zdarza się, że są i mężczyźni. Jest ich jednak mało. Pojedyncze przykłady można spotkać w zespołach teatralnych i tanecznych — zupełnie wyjątkowo w zespołach śpiewaczych.

Wiek — nieco więcej niż połowę (59,1%) stanowią kobiety w wieku 31–50 lat, blisko co trzecia członkini liczy 51–65 lat. Osoby młode, do 30 roku życia rzadko uczestniczą w zespołach, stanowią zaledwie 10,9% ogółu. Kobiety mające 65 lat stanowią 5,8%.

Rozkład tej cechy jest szczególnie charakterystyczny dla rodzaju zespołu — w zespołach pieśni i tańca oraz w zespołach teatralnych dominują wprawdzie kobiety w wieku 30–50 lat ale też są i ludzie młodzi, brakuje natomiast i to dość często kobiet starszych. Natomiast w zespołach śpiewaczych wybitnie brakuje ludzi młodych.

Wprawdzie rozkład procentowy poszczególnych kategorii wieku odpowiada strukturze demograficznej mieszkańców wsi lubelskich i białkopodlaskich, niemniej może powodować ujemne następstwa dla zespołów. Mianowicie brak ludzi młodych może być przyczyną zamierania działalności zespołu, zaś brak ludzi starszych może powodować niebezpieczeństwo deformowania repertuaru, wypaczenia tradycji, zacieranie specyfiki regionalnej. Tym negatywnym konsekwencjom starają się zaradzać wojewódzkie domy kultury organizując fachowe konsultacje.

Jeśli chodzi o poziom wykształcenia członków zespołów, to dominują członkinie mające wykształcenie podstawowe. Wśród kobiet najstarszych wiekiem występują także członkinie mające ukończone tylko cztery klasy szkoły podstawowej. Pojedyncze przypadki stanowią kobiety legitymujące się wykształceniem wyższym.

Kierownicy zespołów

Kierownik zespołu, to w bardzo wielu przypadkach osoba, która przewodzi grupie artystycznej a nie jest wyznaczona administracyjnie.

Wśród 89 kierowników zespołów (trzy zespoły nie miały kierownika) zdecydowaną przewagę stanowią kobiety, tylko 6 grupami kierowali mężczyźni (byli to

z reguły instruktorzy zawodowi zatrudnieni w placówkach kulturalno-oświatowych, organista czy nauczyciel z wykształceniem muzycznym).

Wiek — zdecydowaną przewagę stanowią kierownicy w wieku 31–50 lat. Mało jest osób w wieku do 30 lat. Kierownicy mający więcej niż 65 lat stanowią 19,1%. Odnotować wypada, że najstarszy kierownik zespołu ma 78 lat — jest to nauczycielka z Turowa (woj. białkopodlaskie) a w woj. lubelskim też nauczycielka, ma 76 lat, kieruje zespołem z Górki Lubartowskiej.

Jeśli chodzi o **zawód**, to co trzeci kierownik jest rolnikiem (czynnym zawodowo lub rencistą); wśród innych zawodów odnotować należy nauczycieli i pracowników kulturalno-oświatowych. Kierownikami zespołów amatorskich okazali się być także: organista, pracownik przedszkola, sprzedawca, instruktor rolny, księgowa, 2 pracowników umysłowych GS „Sch” i 1 instruktor GZKiOR.

Z kolei, **poziom wykształcenia** — rozkład liczebności jest korzystny dla osób legitymujących się wykształceniem podstawowym i średnim (odpowiednio wynosi — 34,8% i 42,7%). Poziomy skrajne (niepełne podstawowe i wyższe) są prawie równoliczne, kierownicy legitymujący się wykształceniem wyższym stanowią zaledwie 9%.

Zdarza się w miarę często, zwłaszcza w województwie białkopodlaskim, że przewodnicząca KGW łączy funkcję kierownika zespołu.

Cele działalności zespołów

Otrzymane od kierowników zespołów odpowiedzi dają się uporządkować według kolejności (poczynając od najczęściej przywoływanych).

1. Kulturowanie tradycji regionalnej, wzbogacanie środowiska w wartości, które stanowią o tożsamości tego środowiska. A oto ciekawsze przykłady wypowiedzi na ten temat: „*chcemy aby tradycja nie zaginęła*” (52 L); „*kultywowanie tradycji naszych ojców*” (37 L); „*we wsi od dawna był teatr*” (55 L); „*kultywowanie pieśni ludowych z terenu gminy*” (38, 39, 45 L; 2, 10 BP); „*uratować od zapomnienia dawne pieśni ludowe z własnej wsi*” (1 i 25 BP); „*żeby przekazać młodym*” (52 L).



Zespół obrzędowy działający przy KGW w Bałtowie, woj. lubelskie

Fot. Roman Prószyński

2. Rozbudzanie potrzeb kulturalnych mieszkańców wsi: „przyczynianie się do podniesienia kultury naszej wsi” (48 L); „rozstawienie wsi polskiej” (8 BP).

3. Udział w życiu kulturalnym wsi (w szczególności chodzi o przygotowanie części artystycznej na imprezy okolicznościowe typu: Dzień Kobiet, seniora, strażaka itp., jubileusze instytucji i organizacji gminnych. Kobiety tak określają ten cel: „praca na rzecz naszej wsi” (27, 34 BP); „uświetnianie uroczystości” (15 L, 12 BP); „chcemy uczestniczyć w dorobku kulturalnym wsi, coś w tym życiu kulturalnym znaczyć” (1 BP).

4. Zaspokajanie potrzeb (zabawowo-wypoczynkowych) członkiń i środowiska. Ilustrują ten cel następujące wypowiedzi kierowników zespołów: „lubimy śpiewać dla przyjemności — na wsi to życie takie smutne” (50 L); „rozweselić czas” (42 L, 13 BP); „daje nam to zadowolenie” (5 BP); „jest to potrzeba spotkania się ludzi ciężko pracujących dla odprężenia, relaksu” (56 L); „Chęć pokazania się” (5 L); „dla rozrywki członkiń i społeczeństwa” (21 BP); „żeby kogoś rozweselić” (17 BP); „kobiety, jak idą na próbę, są zmęczone, jak wracają — czują się wypoczęte” (29 BP).

5. Integracja członków zespołu: „Zeby wspólnie się organizować, osiągać sukcesy” (35 L); „spotkanie towarzyskie” (19 BP).

Pojedyncze wybory uzyskiwały następujące cele:

6. Wzbogacanie wiedzy — tak mówi jedna z respondentek: „chcemy skorzystać z jakiejś wiedzy, gdzieś wyjechać” (33 BP).

7. Wywołanie i pogłębienie przeżyć związanych z kontaktami z kulturą. Znamienna w tym względzie jest wypowiedź kierownika zespołu (29 BP), który mówi tak: „chodzi mi o to, żeby one coś przeżyły poza pracą, przez uczestnictwo; wyjazdy na występy są dla kobiet kształtujące”.

Tak zarysowany obraz celów działalności zespołów w opinii ich kierowników ulega pewnemu rozszerzeniu, jeśli uwzględnimy preferencje indywidualnych motywów przynależności do zespołu poszczególnych członków. I tak najwyższą częstotliwość uzyskały dwa motywy: własne zainteresowania (zamiłowanie do śpiewania) oraz chęć odpoczynku, rozrywki.

Drugą lokatę zajmuje świadomość potrzeby podniesienia kultury wsi, oraz chęć pożytecznego działania.

Wymienione motywy zdecydowanie dystansują pozostałe. I tak, mniejsze uznanie znalazły następujące motywy (kolejność według liczebności wyborów): zachęta kogoś (najczęściej koleżanki lub kogoś z rodziny będącego członkiem danego zespołu), tradycja rodzinna, możliwość spotkania znajomych, poznania innych ludzi, możliwość wyjazdu z własnej wsi oraz chęć pokazania się na scenie. Pojedyncze wybory uzyskały następujące motywy: zdobyć wiedzę, rozwój talentu, rozładowanie napięć, stresów.

Przedstawiony materiał dowodzi, że uczestnicy zespołów jak i kierownicy tych zespołów przypisują działalności artystycznej wysoką rangę. Dostrzegają w niej nie tylko zaspokojenie własnych potrzeb, aspiracji ale także zwracają uwagę na to, że ich działalność ożywia, aktywizuje życie kulturalne wsi, integruje wieś.

Wniosek ten potwierdzają odpowiedzi respondentek na temat korzyści, jakie wynoszą z uczestnictwa w zespo-



Zespół śpiewaczy z Rudy Solskiej podczas koncertu w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie

Fot. Roman Prószyński

le. Najwięcej wyborów uzyskiwały: rozrywka (zadowolenie, satysfakcja, radość, przyjemność, odprężenie) i świadomość pożytecznego działania. W dalszej kolejności znalazły się: wzbogacenie zainteresowań, możliwość spotkania znajomych, poznania ciekawych ludzi, nowych okolic i inne, które charakteryzują następujące wypowiedzi respondentek: „w gospodarstwie jest ciężka praca, lubimy odprężyć się dla zdrowia” (171 L); „zespół podtrzymuje nas na duchu” (225 L); „człowiek się wyśpiewa i czuje się lekko” (227 L); „czuję się młodsza” (335 L — respondentka ma 64 lat); „uspokaja nerwy” (520 BP), „rozumiemy się w zespole jak w gronie rodzinnym” (620 BP).

Znamiennym jest fakt, że na pytanie, w czym przeszkadza Pani uczestnictwo w zespole, aż 63% kobiet odpowiedziało, że w niczym, praca w zespole nie wpływa ujemnie na inne sfery życia. Charakterystyczne są tu odpowiedzi typu: „robotę szybciej się robi” (18 L, 35 L, 120 L, 368 L, 543 BP) albo „człowiek by się zasiedział w domu, a tak szybciej się obrobi i jeszcze ma radość, może oderwać się od codziennych spraw” (840 BP).

W zakończeniu tego krótkiego szkicu spróbujemy jeszcze raz zastanowić się, co dla członków i kierowników amatorskich zespołów artystycznych KGW jawi się jako najważniejsze w ich działaniach. Można ten wniosek ująć w dwóch zakresach:

- warunków działania zespołu,
- funkcji, które zespół pełni.

O żywotności i intensywności działania zespołu decyduje wiele czynników, mianowicie:

- pasja członków zespołu i kierownika (także jego osobowość, mniej przygotowanie zawodowe rozumiane w sensie formalnym, np. kierunkowego wykształcenia),
- osiąganie sukcesów,
- akceptacje środowiska,
- tradycja działania zespołu w danym środowisku,
- własne lokum,
- i inne materialne i organizacyjne uwarunkowania, jak stroje, transport itp.

Uogólniając tę kwestię, można pokusić się o takie stwierdzenie, że czynnikiem zapewniającym ciągłość

działania zespołu są rzeczywiste potrzeby (indywidualne i społeczno-kulturowe) własnego środowiska a nie inspiracja natury zewnętrznej.

Funkcje, które zespół pełni można rozpatrywać w kilku płaszczyznach, tj. w odniesieniu do: a) jednostki, czyli członków zespołu, b) do społeczności terytorialnej, tj. środowiska, w którym zespół pracuje, c) do społeczeństwa globalnego — narodu.

Praca w zespole daje członkom możliwość zaspokojenia wielu potrzeb, jako najważniejsze można wymienić:

— potrzebę samourzeczywistnienia (samorealizacji) wyrażającej się w potrzebach: a) wiedzy, b) twórczości, c) piękna,

— przynależności do grupy (afiliacji) i identyfikacji (przyjaźni, wymiany myśli, życia towarzyskiego),

— szacunku wobec siebie i uznania u innych,

— potrzebę wyrównania jakichś braków (np. zespół kompensuje poczucie samotności; a dla wielu członków jest jakby naturalnym procesem „przedłużenia” młodości lub odzyskania jej w dorosłości),

— wywyższenia się w rozrywce, w przeżywaniu kultury i aktywności społecznej.

Z kolei, dla środowiska jest to:

— rozbudzanie potrzeb kulturalnych i ich zaspokajania,

— kształtowanie wrażliwości estetycznej,

— szerzenie wzorów wartościowego spędzania czasu wolnego,

— integracja środowiska lokalnego poprzez udział w świętach, obchodach, wspólnych zebraniach,

— prezentowanie „swojego” środowiska na zewnątrz.

Natomiast w najszerszej płaszczyźnie, czyli w odniesieniu do narodu, jest to przede wszystkim zachowanie ciągłości tradycji kulturalnych a przez to pogłębienie i utrwalenie tożsamości narodowej.

PRZYPISY:

¹ A. Sikorska, *Aktywność społeczna na wsi*, „Wies Współczesna” 1989 nr 8, s. 91 i nast.

² Należy podkreślić, że piątą część stanowią zespoły „wielofunkcyjne”, (np. zespoły z Wojciechowa, Wólki Kątnej, Garbowa są zarazem zespołami śpiewaczymi i teatralnymi itp.). W ten sposób patrząc na działalność 92 badanych kół gospodyń wiejskich można się doliczyć 118 zespołów (tj. 83 śpiewaczych, 18 teatralnych, 9 estradowych, 6 recytatorskich, 2 tanecznych). Jednakże nasza kwalifikacja zespołu dotyczy momentu badań, tj. prezentowanego typu programu na Przeglądzie Zespołów Artystycznych KGW organizowanym w 1989 r. przez Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie i Białej Podlaskiej oraz tamże działające Wojewódzkie Związki Kółek i Organizacji Rolniczych. Każdy zespół prezentował tylko jeden program — zatem za podstawę obliczeń przyjęto liczbę 92.

³ Chciałabym w tym miejscu zastrzec się, że przedstawione dane dotyczą kół i zespołów, które dotrwały do 1989 r. — nie wiadomo, czy nie działały zespoły o innym profilu, ale przestały istnieć, nigdy nie były reaktywowane. Moje spostrzeżenia dotyczą kół i zespołów działających współcześnie.

⁴ W nawiasach podano numery ankiet wypełnionych przez członkinie i kierowników zespołów artystycznych KGW.

STANISŁAW DERENDARZ

Ubywa

Codziennie nas ubywa —
wychowanych przez kogoś, dla kogoś i w pracy —
na wikcie pradziadów,
coraz gęściej się jawią osobnicy tacy,
że coś by tam robili, lecz za tyle a tyle
albo wprost powiększają grupkę darmożjadów.

STANISŁAWA JURASZEK

Gwiozdecka

Zaświć nom gwiozdecko z wysokiego nieba
bo ty wiys nojlepiej jak nom świecić trzeba
Ty coś oświeciła te Judzką Krajinę
stajenkę i zióbek i Boskom Dziecine
Świeciłaś pastuskom jak owiecki paśli
Świeciłaś Trzem Królom by Dzieciontko znašli
Chyba byś gwiozdecko serduska nie miała
zebyś nom na ziemi nie zaświecić kciała
Ty wies ile potu z coła wylóć trzeba
Zeby nom na stole nie zabrakło chleba
Kiela sie w kopalni namencom górniczy
A kiela to potu wyleją hutnicy
Zaświeć by nom widno było
By w kazdej robocie dobrze się robiło
W polu przy traktorze w chałupie w komorze
W stodole i na wozie w stajni i w oborze
Zaświeć nom wsyndyl po trosce
Zeby był na zawse pokój w nasej Polsce

JERZY JABŁONKA

Mucha

Każda żona, proszę panów, jest jak mucha.
Całe życie bzyka chłopu koło ucha,
I nie trzeba długo czekać od dnia ślubu,
By ucieszyć się do syta swoją lubą.

Gdy jesz obiad lub kolację czy śniadanie,
Ciągłe słyszysz pracowite jej bzykanie,
Gdy pracujesz, gdy spoczywasz czy rwiesz kwiaty,
Ciągłe bzyk ten ci przypomni żeś żonaty.

Zrozpaczony radbyś komuś napluć w ślepie,
Bowiem nie ma babolepów w żadnym sklepie,
Jęk rozpaczy i szloch głuchy rwie ci łono,
Bowiem żony pod rządową są ochroną.

Może słusznie, gdy się spaćkasz w życia sosach,
Tylko żona ci potrafi utrzyć nosa.
Gdy więc nie masz na stworzenia te sposobu,
Niech nam żyją i bzykają aż do grobu.



Twórcze uczestnictwo mieszkańców wsi w kulturze teatralnej

Amatorski teatr na wsi rozwijał się w Polsce od drugiej połowy XIX wieku, na fali pozytywistycznych ideałów „pracy od podstaw”, „pracy dla ludu z ludem”. Największy jego rozkwit rozpoczął się po wojnie, w imię hasła upowszechniania kultury wśród najszerszych rzesz społeczeństwa. Był taki okres, kiedy prawie w każdej miejscowości działał sporadycznie lub systematycznie zespół teatru amatorskiego. Większość zespołów teatralnych, powstałych wówczas, nie wytrzymało próby czasu; niektóre z nich nadal prowadzą swoją działalność, co roku w wielu miejscowościach powstają nowe zespoły. Całość ruchu wykazuje nie tylko zdumiewającą trwałość ale i spontaniczność rozwoju, co w zestawieniu z tezami o rzekomym poważnym kryzysie amatorskiego teatru musi zadziwić i skłaniać do szacunku. Jakie powody skłaniają mieszkańców wsi do podjęcia pracy w zespole teatralnym? Kim są osoby, które znajdują satysfakcję w zbiorowym działaniu teatralnym? Jakiej mają aspiracje kulturalne i teatralne? Odpowiedzi na postawione pytania sformułowano na podstawie badań przeprowadzonych wśród 95 uczestników Ogólnopolskiego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie, na ziemi zamorskiej. Od pięciu lat biorą w nim udział przodujące wiejskie zespoły teatralne wyłonione w drodze różnych selekcji. W badaniach wykorzystano przede wszystkim technikę wywiadu środowiskowego (swobodnego), obserwacji (pośredniej i bezpośredniej), ankiet oraz badania dokumentacji.

Motywy uczestnictwa

Uczestnicy amatorskiego teatru na wsi nie są profesjonalistami i na ogół nie wiążą z teatrem swych życiowych planów. Twórczość sceniczna jest dla nich zajęciem ubocznym, dodatkowym, wynikającym z wielorakich motywacji. Podstawowym powodem udziału w pracy zespołu dla znacznej części moich rozmówców była chęć utrwalenia w formie scenicznej wartości specyficznych dla kultury ludowej, tradycyjnych obrzędów, pieśni i folkloru swojego regionu. Tej mniej lub bardziej uświadomionej potrzebie zazwyczaj towarzyszyło głębokie przekonanie o słuszności podjętej sprawy. Odzwierciedlają to następujące wypowiedzi: „*chcę, aby właśnie poprzez teatr podtrzymywał folklor i obrzędy naszego regionu, dlatego że go lubię*”; „*w związku z zanikiem obyczajów rodzimych w praktyce jedynie na scenie można zachować je w stanie tradycyjnym*”.

Drugim motywem wpływającym w dużym stopniu na podjęcie pracy w zespole teatralnym jest potrzeba ekspresji, leżąca u podstaw sztuki teatru. Na nieinstrumentalne traktowanie ekspresji teatralnej, na potrzebę jej uprawiania dla doświadczeń i przeżyć estetycznych wskazują następujące wypowiedzi: „*bardzo lubię teatr*”; „*sprawia mi przyjemność i satysfakcję*”; „*pociąga mnie, zachwyca, nie potrafię się oderwać*”; „*jest moją pasją i miłością*”; „*jest po prostu wielki*”.

Niektórzy rozmówcy ekspresję rozumieją nie tylko jako realizację siebie w działaniu scenicznym, ale niemal jako postawę, synonim pewnej aktywności społecznej: „*lubię pracować społecznie*”; „*potrzeba środowiska i działalności społecznej w środowisku*”.

W innych wypowiedziach na plan pierwszy wysunęła się potrzeba nawiązania osobistych kontaktów koleżeńskich, liczenie na udział w ciekawym życiu towarzysko-obyczajowym, chęć zjednania sobie sympatii otoczenia, możliwość kontynuowania tradycji zainteresowań teatralnych rodziny i środowiska, potrzeba społecznego uznania czy własnej aprobaty, a także możliwość wyjazdów, poznania innych miast, ludzi oraz liczenie na sukces i nagrodę. Nie jest to wszakże zjawisko negatywne, jeśli tylko nie mamy do czynienia z przerwaniem ambicji lub działań wyłącznie dla korzyści materialnych.

Motywy uczestnictwa w zespole teatralnym ujmowane były także w sposób następujący: „*praca w zespole pozwala oderwać się od codziennych zajęć pozbawionych radości*”; „*daje możliwość przeżycia ciekawych sytuacji i postaci*”; „*przeżycia tego, co czuję*”; „*umożliwia poznanie tajników teatru, różnych sztuk teatralnych*”; „*kontakt z literaturą i poezją na co dzień*”; „*poszerza horyzonty umysłowe, krąg zainteresowań*”; „*pozwala poznać własne możliwości twórcze*”; „*pozwala znaleźć cel w życiu*”. A oto jeszcze inne wypowiedzi: „*teatr jest moim spełnionym marzeniem*”; „*mogę się wyżyć*”; „*była to jedyna forma rozrywki w naszej wsi, z czasem wciągnęłam się i teraz jest mi to potrzebne*”.

Dokładniejsza analiza wypowiedzi członków zespołów pozwala na stwierdzenie, że poszczególne motywy nie występują w odczuciu dużej części uczestników zespołów oddzielnie, ale łącznie. Wydaje się, że właśnie dlatego członkowie zespołów poświęcają teatrowi znaczną część czasu i wiele energii, ponieważ znajdują w nim możliwość zaspokojenia tak różnych potrzeb.

Charakterystyka uczestników zespołów

Uczestnikami teatrów na wsi są aktorzy, muzycy, instruktorzy oraz wszystkie te osoby, które biorą bezpośredni udział w pracy zespołów. Jaki był ich wiek, wykształcenie, zawód i źródło utrzymania, pochodzenie społeczne, sytuacja rodzinna a także doświadczenia sceniczne i zainteresowania kulturalne? Wśród badanych przeze mnie członków zespołów (95 osób) była prawie jednakowo liczna grupa kobiet i mężczyzn. Układ grup wiekowych był zróżnicowany. Prawie połowa uczestników zespołów nie ukończyła 30 roku życia, w tym kilkanaście osób 17 roku. Pokolenie rodziców i dziadków było równie licznie reprezentowane — odpowiednio 31 i 19 osób. Bardzo różnie przedstawiało się też wykształcenie członków zespołów, zarówno pod względem stopnia, jak i typów ukończonych szkół. Większość z nich miała wykształcenie zawodowe (21), pod-

stawowe, ewentualnie zdobyte na kursach oraz niepełne podstawowe (28). Pozostali deklarowali wykształcenie zawodowe; cenzus studiów wyższych i niepełnych wyższych miało 5 osób. Charakterystyczne jest również to, że uczestnicy teatrów reprezentowali różne zawody i środowiska. Najliczniejszą grupę stanowili oczywiście rolnicy. Mniej licznie reprezentowane były zawody pozarolnicze: rzemieślnicy, nauczyciele i urzędnicy, chłopo-robotnicy, robotnicy, uczniowie oraz emeryci i renciści (3 osoby). Bez zawodu pozostawały 22 osoby. Ogromna większość uczestników zespołów urodziła się i wychowała na wsi. Kilkaścian osób pochodziło z miasteczek i miast, a kilkoro ze środowisk wielkomiejskich. Prawie jednakowo liczne grupy pozostawały w stanie wolnym i w związkach małżeńskich. Ciekawe jest, że 22 osoby miały dzieci w wieku przedszkolnym lub szkolnym, w tym kilka osób troje a nawet czworo. Założenie rodziny i posiadanie dzieci, choć jest poważną przeszkodą, niejednokrotnie nie uniemożliwia pracy w zespole, natomiast często ją utrudnia, czyni nieregularną.

Ogólnie uczestników zespołu można podzielić na 3 grupy, różniące się między sobą doświadczeniami scenicznymi, mierzonymi stażem działalności, liczbą przygotowanych przedstawień i liczbą występów na scenie. Najmniejszą grupę (18 osób) stanowili uczestnicy o małych doświadczeniach sceniczych. Osoby te należały do teatru nie dłużej niż 2 lata, brały udział w przygotowaniu od 1 do 3 przedstawień, na scenie występowały od kilku do kilkunastu razy. Zbliżoną liczbę osób (21) stanowili członkowie o średnich doświadczeniach. Ich staż wynosił od 2 do 4 lat, współtworzyli nie więcej niż 5 przedstawień, mieli na swoim koncie około 50 występów. Najliczniejszą grupę (56 osób) stanowili uczestnicy o dużych doświadczeniach sceniczych. Były to osoby najbardziej zaawansowane stażem członkowskim (od 5 do 12 i więcej lat), miały w swoim dorobku artystycznym 12 i więcej przedstawień jako ich współtwórcy, legitymowały się ogromną liczbą występów na scenie (od 70 do 140). Osoby należące do tej grupy były najczęściej inspiratorami zespołów teatralnych i uczestniczyły w ich działalności zazwyczaj od samego początku.

Członkowie badanych zespołów, obok aktywności w zespole, przejawiali inicjatywę również w innych dziedzinach życia kulturalnego i społeczno-politycznego. Zdecydowana większość badanych (79 osób) deklarowała inne jeszcze zainteresowania poza teatrem, którym poświęca swój czas wolny. Najczęściej wskazywano inne dziedziny sztuki: muzykę, literaturę, plastykę, film, taniec, poezję oraz sport (przede wszystkim młodzież); 11 osób twierdziło, że zajmuje je historia regionu i jego kultura, rękodzieło ludowe i hafciarstwo. Wiele osób wymieniało jako swoje „pasje życiowe” — wędkarstwo, pszczelarstwo, tatarnictwo, krzyżówki a nawet mechanikę samochodową, elektronikę, motoryzację.

W pracy organizacji społecznych, politycznych i kulturalnych deklarowało swój udział 51 osób. Przeważały związki z jednym typem organizacji (32 osoby), natomiast 19 osób należało przynajmniej do dwóch organizacji. Najczęściej były to: stowarzyszenia regionalne (18 osób), organizacje młodzieżowe (14 osób), partie i stowarzyszenia polityczne (9 osób), Koło Gospodyń Wiejskich (8 osób), kółka rolnicze (6 osób), związki zawodowe (4 osoby). Dla pewnej grupy badanych (9 osób) organizacje stanowiły ważny czynnik aktywizujący przez pełnione tam funkcje.

Z powyższych rozważań wynika, że badani uczestnicy amatorskich teatrów na wsi różnią się między sobą wiekiem, wykształceniem, zawodem a także doświadczeniami scenicznymi. Łączy ich jednak w większości pasja tworzenia teatru, a także aktywność i inicjatywa w innych dziedzinach życia społeczno-politycznego i kulturalnego, postawa aktywna, dążenie do lepszego i pełnego życia.

Aspiracje teatralne i kulturalne

Większość badanych członków zespołów miała określone dążenia, które chce realizować w dziedzinie aktywności teatralnej, zamiary, które pragnie urzeczywistnić w określonym czasie i sytuacji. Największa liczba respondentów pragnie realizować formułę ludowego teatru obrzędowego, związanego ściśle z wiejskimi zwyczajami opartymi na lokalnych i regionalnych tradycjach kulturowych. Mają to być realizacje będące wynikiem przetwarzania w formę artystyczną i dramatyczną obrzędów, zwyczajów i uroczystości towarzyszących ważniejszym chwilom życia jednostkowego i zbiorowego społeczności wiejskiej. Przede wszystkim widowiska inscenizowanych weseł według realiów poszczególnych regionów kraju (weselne obrzędy kaszubskie, spiskie itd.), zaduszki, jasełka, zwyczaje pasterskie itd. Autorzy tych pomysłów pragną zachować i uchronić przed całkowitym zanikiem autentyczny folklor, który jest wręcz niewyczerpanym źródłem inspiracji twórczej, skarbnicą wiecznie żywą i wciąż do końca nie poznaną.

Obok inscenizacji obrzędów, zwyczajów, prac i zabaw ludowych występowało także pragnienie realizacji teatralnych ludowych tekstów niedramatycznych, podań, pieśni, legend, fragmentów powieści, nowel itd. Dążenia te bardziej lub mniej świadomie nawiązują do idei Jędrzeja Cierniaka — wybitnego działacza teatru ludowego, autora wielu pozycji repertuarowych, znanego artysty teatru. Pragnienie realizacji takiej formuły teatru wynika być może z tego, iż nie trzeba się go uczyć, jest on bowiem czymś codziennym, a tym samym bardziej prawdziwym i mocniej przeżywanym.

Druga grupa rozmówców, mniej liczna, w realizacjach teatralnych pragnie podejmować tematykę współczesnego życia wiejskiego, m.in. przeobrażeń dokonujących się na wsi pod wpływem przemian cywilizacyjnych, skutków zaniku tradycyjnych form życia społeczności wiejskiej, wzajemnych stosunków między wsią a miastem. Aspiracje te świadczą o zaangażowaniu poszczególnych członków zespołów w istotne problemy współczesnej wsi.

Młodzi członkowie zespołów zainteresowani są przede wszystkim teatrem podejmującym problemy młodych ludzi wsi i ich miejsca w życiu. Osoby te, wkraczając w okres dojrzewania psychicznego, odczuwają coraz silniejszą potrzebę odkrywania samych siebie i własnego miejsca w świecie. Często w ich propozycjach teatralnych jawią się napięcia i konflikty, wątpliwości, wewnętrzne rozterki, a przede wszystkim kompleksy charakterystyczne dla młodego pokolenia wsi.

Przeprowadzone badania wykazują zróżnicowanie aspiracji teatralnych badanych uczestników zespołów. Ale jednocześnie dominuje wśród nich pragnienie takiego teatru, który odzwierciedlałby nurtujące ich problemy, współgrał z ich obrazem świata, był ważnym partnerem w dyskusji, a przede wszystkim utrzymywał pewną ciągłość i jedność tradycji twórczości teatralnej na wsi.



Herody na scenie

Fot. Jan Urbanowicz

Badani uczestnicy amatorskich teatrów, zdając sobie sprawę ze złej sytuacji kulturalnej swoich gmin, wysuwali pewne życzenia dotyczące zmian w życiu kulturalnym wsi. Życzenia te obracają się wokół kilku spraw. Pierwsza grupa dotyczyła inwestycji (zbudowania domu kultury, klubu, świetlicy, kawiarni), działalności merytorycznej i organizacji pracy placówek kultury na wsi, a przede wszystkim zatrudnienia osób o odpowiednim przygotowaniu zawodowym, umożliwiającym ożywianie, inicjowanie i prowadzenie działalności kulturalnej na wsi. Podkreślano także konieczność zmniejszenia dysproporcji między wsią a miastem w dziedzinie kultury, potrzebę większego zainteresowania władz sytuacją kulturalną w gminach oraz pomocy w rozwoju ruchu artystycznego na wsi.

Druga grupa życzeń dotyczyła zapewnienia odpowiednich warunków dla działalności zespołów: bazy lokalowej, niezbędnego do pracy sprzętu, środków na działalność zespołów (pieniądze, środek transportu), kadry instruktorów oraz konsultantów zajmujących się doradztwem merytorycznym. Za szczególnie potrzebne uznano zapewnienie zespołom częstych występów, także w innych pozalokalnych środowiskach oraz możliwie częste organizowanie przeglądów oraz spotkań roboczych kierowników i przedstawicieli wszystkich zespołów połączone z pokazami, odczytami czy wręcz szkoleniami np. w zakresie techniki teatralnej.

W środowisku twórców teatru na wsi występuje, jak wykazują wypowiedzi, duże pragnienie podniesienia ran-

gi teatru oraz tworzenia atmosfery zainteresowania teatrem: „*chcemy nauczyć mądrego odbioru teatru*”; „*uwrażliwić ludzi na odbiór prawdziwej poezji i sztuki*”; „*pragnę, aby wieś była prawdziwym twórcą, a nie od-twórcą*”.

Z przeprowadzonych badań wynika, iż uczestnictwo mieszkańców wsi w kulturze teatralnej nie przybiera orientacji wyłącznie egocentrycznej, wzbogacanie swego świata wewnętrznego, ale przy całym bogactwie indywidualnym łączy się jednocześnie z kształtowaniem człowieka prospołecznego. Uczestnictwo to mobilizuje do aktywności społecznej, do wzrostu zainteresowań sprawami kulturalnymi swojego środowiska, a nawet wyzwala chęć do przekształcania i ulepszania otaczającej rzeczywistości kulturalnej. Może więc stanowić główną siłę napędową życia kulturalnego na wsi i stwarzać sprzyjające warunki do wytwarzania się inicjatyw oddolnych.

LITERATURA:

- J. Cierniak, *Zródła i nurty polskiego teatru ludowego*, Warszawa 1963.
 G. Dąbrowski, *Folklor na scenie*, Warszawa 1977.
 A. Kamiński, *O bezinteresowności w amatorskim ruchu teatralnym*, „Kwartalnik Pedagogiczny”, Nr 1, 1962.
 Z. Smoluchowski, *Folklor słowny, obyczaj i ludowa kultura materialna jako inspiracja teatru amatorskiego*, „Polska Sztuka Ludowa”, nr 4, 1977.
 S. Szuman, *Wychowawcza rola teatru ochotniczego* [w:] *Pedagogika dorosłych*. Pod red. K. Wojciechowskiego, Warszawa 1965.

Boże Narodzenie w zwyczajach i obrzędach w parafii Potok Górny

Biłgorajszczyzna do niedawna jeszcze była pod względem etnograficznym jednym z większych „rezerwatów”, w którym można było znaleźć wiele eksponatów z dziedziny ludowej kultury materialnej, jak również relikty kultury duchowej w postaci wierzeń, zwyczajów, obrzędów, pieśni czy metod lecznictwa itp. Mówiło się wszak, że leży ona na przysłowiowym końcu świata, jak w znanym powiedzeniu: „w Biłgoraju słońce kijem popychają”.

W tym regionie etnograficznym leży parafia Potok Górny; w pięciu miejscowościach do niej należących: Dąbrówce, Szysz-kowie, Zagródkach, Potoku Górnym i Woli Kolońskiej, w latach 1984—1986 przeprowadzono badania terenowe, których wyniki stały się podstawą do napisania niniejszego artykułu.

Pobożność ludowa obdarzyła święta Bożego Narodzenia specyficzną symboliką religijną, dlatego cały ten okres, a szczególnie dzień wigilijny obwarowany był szczególnymi przepisami, których nieprzebranie mogło mieć poważne konsekwencje w całym nadchodzącym roku. Wszelkie zabiegi miały charakter egzystencjalny, zapewniały urodzaj, dostatek, młodym dziewczynom zapowiadały rychłe zamążpójście, wszystkim wróżyły zdrowie i przepowiadały pogodę na cały rok.

Boże Narodzenie, zwane również Godnimi świętami lub Godami, obchodzone było niezwykle uroczystie, wraz z Wigilią i zwyczajem wieczery postnej. Wszystkie czynności wykonywane w tym dniu podlegały wróżebnej interpretacji, co skłaniało do dobrego postępowania w myśl przekonania — „jaka Wilija taki cały rok”.

Przepowiednie wysnuwano z różnych zjawisk i wypadków występujących samorzutnie oraz czynności spełnianych świadomie. Należało w tym dniu przede wszystkim wstać bardzo rano, wierzone bowiem, że w ten sposób zapewni się zdrowie na cały przyszły rok. W kontaktach z sąsiadami postępowano bardzo ostrożnie. Nie pożyczano niczego z

gospodarstwa, aby nie spowodować nieszczęścia, a przedmiot wcześniej pożyczony należało zwrócić jak najszybciej właścicielowi.

Rano gospodarz kropił obejście wodą święconą, by zapewnić pomysłność w gospodarstwie. Należało również zaprząć wszystkie wrzeciona i namotać nici na motowidło po to, by był urodzaj na len (Dąbrówka).

W zajęciach domowników obowiązywał wyraźny podział ról. W dniu Wigilii wykonywano wszystkie lżejsze prace, aby wszystko było gotowe na nadchodzące święta. Mężczyźni od rana sprząkali obejścia i przygotowywali pokarm dla bydła, rznąli siewkę i młócili cepem zboże. Tylko mężczyźni mogli w tym dniu odwiedzać sąsiadów, gdyż kobiety w myśl ogólnego przekonania zwiastowały zło i nieszczęścia. Najczęściej wyrażano tę sytuację słowami: „Nie wiedzieć po co przylazła, plotów będzie cały rok. O, nie będzie szczęścia, bo baba przylazła”. Ubranie odwiedzającego winno być w dobrym stanie, bez widocznych dziur. Wierzone bowiem, że cały rok będzie przez to dziurawy, tzn., że nic nie będzie się wiodło (Dąbrówka) albo, że w domu będą wszyscy (Zagrodki).

Najcięższe prace wykonywały w tym dniu kobiety. Ponieważ wszystkie niżej opisane czynności należało wykonać jednego dnia, więc zaczynały je bardzo wcześnie. Najpierw piekły chleb i świąteczne kołaczki. Jeżeli w tym czasie do izby wszedł ktoś obcy, należało go poczęstować kawałkiem pieroga. Niezwykły widok przedstawiały upieczone chleby leżące na ławach przykrytych sianem i ustawionych pod ścianami w izbie. Tak właśnie chciano podkreślić wielką wartość chleba, jako podstawowego pokarmu. Chleb leżący na ławach przez całe Godnie święta był symbolem dostatku i pomysłności.

Gospodyni, przygotowując izbę, musiała zadbać o czystość i odpowiedni wystrój wnętrza: prasowała bieliznę, bielila izbę, a w czasach, gdy nie było podłóg wysypywała klepisko suchym piaskiem. Wszystkie wiszące na ścianach obrazy ozdabiała kwiatami wykonanymi z kolorowego papieru i suszonymi ziołami. Tradycyjną formą przybrania izby były „pajaki” wykonywane ze słomy i papieru, zawieszane pośrodku belki, naprzeciw drzwi wejściowych. Na omawianym terenie najczęściej spotykane były pajaki łańcuchowe, upięte tak, że tworzyły na suficie dużą gwiazdę.

Powszechnym zwyczajem, znanym nie tylko na wsi ale i w mieście, było ubieranie choinki. Wbrew pozorom nie jest to zwyczaj zbyt stary, na polską wieś dotarł stosunkowo późno. Upowszechnił się on dopiero w okresie II Rzeczypospolitej, jednak nadał tak wiele uroku Godnim świętom, że dzisiaj już nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie ich bez tego wiecznie zielonego drzewka. Przez to stało się nieodłącznym elementem wystroju świątecznego wnętrza. Drzewko — najczęściej jodłę lub świerk — ustawiano na stole lub podłodze w centralnym miejscu izby. Ozdabiano je zabawkami wykonanymi własnoręcznie z kolorowej bibuły i słomy, jabłkami, orzechami, a podczas wieczery zapalano świeczki.

Centralnym momentem obchodów tego dnia była wieczerza, którą na omawianym terenie najczęściej określano terminami „pośnik” lub „postnik” wyrażając tym samym jej charakter jako wieczery postnej. Rozpoczynano ją około godziny szóstej wieczorem, obserwując kiedy zaświeci pierwsza gwiazda. Przed tym jednak gospo-

darz przynosił snopek składający się z żyta i owsa, który stawiał w kącie. Nazywano go „królem” lub „trzema królami” i stał w izbie przez cały okres Godnich świąt do Trzech Króli. Ziarna z tego snopa dodawano do ziarna siewnego, a słomę rżnięto na sieczkę i dawano bydłu, zapewniając tym samym błogosławieństwo w dobytku i przyszłorocznych plonach.

Do izby wnoszono również pewne przedmioty o znaczeniu apotropaicznym, zapewniające zdrowie domownikom, powodzenie w gospodarstwie i urodzaj. Dlatego koło snopa kładziono uprzęż końską, a pod ławą pług i sierp. Również pod ławę gospodarz kładł torbę z obrokiem dla koni, żeby nie były głodne w przyszłym roku. W Woli Kolońskiej gospodyni stawiała w kącie łopatę do pieczenia chleba wierząc, że kobieta, która przyniesie kociubę jest czarownicą, stawiała również maśniczki, by krowy się lepiej doily. W Dąbrówce kładziono pod progiem lemieś, by domownicy nie mieli bolaków.

Jeszcze do niedawna (zwyczaj zachowywany w latach 70-tych) gospodarz wnosił do izby wiązkę słomy, siano i „garniec”, w którym znajdowało się kilka rodzajów zbóż. Wchodząc do izby mówił: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na szczęście na zdrowie w wiliją”, na co domownicy odpowiadali: „Na wieki wieków. Amen. Witajcie kołędnicy”. Słomę rozpościerał na podłodze, a siano i zboże stawiał pod ławę lub stół. Zdejmując czapkę nie wieszal jej na wieszaku, ale kładł na słomie, gdzie leżała do dnia świętego Szczepana, czyli drugiego dnia świąt. Wierzono, że dzięki temu w przyszłym roku w pszenicy nie będzie „miotły”. W Dąbrówce zaś istniało przekonanie, że w ten sposób zabezpiecza się uprawy przed rykiem kretów.

W okresie międzywojennym gospodyni zamiast stołu ustawiała na środku izby dzieżę, na której spożywano wieczerzę, wierząc, że w ten sposób zapewni się urodzajny rok. Do środka wkładano wianek czosnku i przykrywano dzieżę wiekiem, na którym kładziono siano. W niektórych miejscowościach wianek czosnku układano na sianie. Całość przykrywano białym obrusem. W środku wianka stawiano miskę, z której spożywano wieczerzę. Czosnek miał zapewnić domownikom i zwierzętom zdrowie, a chleb leżący

w dzieży zapowiadał jego dostatek w przyszłym roku.

Wieczerza była momentem niezwykle uroczystym. Wszyscy domownicy myli się i odświętnie ubierali. Pośnik poprzedzała wspólna modlitwa: Ojcie Nasz, Wierzę w Boga i Zdrowaś Mario. Dołączano też modlitwę w intencji dusz zmarłych. Jedząc na dzieży starsi siedzieli na niskich stołeczkach, a młodzież bezpośrednio na słomie.

Kulminacyjnym punktem wieczerzy było dzielenie się oplatkiem na znak pokoju, zgody i wzajemnej życzliwości. Na stole układano więc tyle oplatków, ile było domowników. Gospodarz na każdy kładł łyżkę miodu i ząbek czosnku — miód zapewniał słodkie życie, a czosnek zdrowie. Resztę nie zużytego miodu wstawiano do dzieży, miał on służyć jako lekarstwo na ból zębów.

Dzielenie oplatkiem pierwszy rozpoczynał gospodarz. Składał wszystkim życzenia zdrowia i doczekania przyszłej Wigilii. Po oplatku podawano przygotowane potrawy. Ilość ich była zależna od stanu majątkowego gospodarstwa. Wszyscy respondenci zgadzali się jednak z tym, że ich liczba powinna być niepatrzysta. Najmniej mogło być pięć; w Dąbrówce i Szyszkowie podawano siedem różnych dań, a w Woli Kolońskiej dziewięć. Należało przyrządzić potrawy ze wszystkich roślin uprawianych w gospodarstwie. Ponieważ jest to wieczerza postna, dlatego podstawową omastą jest do dzisiaj olej lniany lub konopny. Dużą część jadłospisu wieczerzy stanowiły kasze jaglana i gryczana, podawane „na sypko” oraz kluski z makiem i miodem. W okresie II Rzeczypospolitej podawano archaiczne już dzisiaj potrawy, jak „siemieniuchę” — wykonywaną z tłuczonego w stępie makucha lnianego i „sołoduchę” — żur przyrządzany z zaparzonej gryki i mąki żytniej, którą wcześniej w ciepłym pomieszczeniu poddano skwaśnieniu.

Dawniej wszystkie podawane potrawy jedzono ze wspólnej „skarupianej” (glinianej) miski. Należało też wszystkich przynajmniej skosztować. Gospodarz z każdej ujmował po trzy łyżki do niecek lub maśniczki stojącej w kącie. Po pośniku gospodyni dolewała do tego wody i dawała krowom do picia. Zmywanie naczyń następowało w tym samym dniu, a resztki dawano również krowom, aby dawały dużo mle-

ka. Po wojnie rozpowszechnił się, wcześniej nie znany, zwyczaj zostawiania wolnego miejsca dla obcego przybysza, ma ono również symbolizować duchową łączność z krewnymi i znajomymi, którzy w tym czasie są nieobecni.

Po wieczerzy wszyscy domownicy leżeli na słomie i śpiewali kołędy. Następował czas wróżb i zabiegów zapewniających zdrowie, pomyślność w gospodarstwie i w polu.

Wróżby obejmują szereg praktyk umyślnie przedsięwziętych bądź wysuniętych z przypadkowych sytuacji, usiłujących odsłonić rzeczy przyszłe. Podstawowym warunkiem wszelkiej wróżby jest, aby odpowiedź na nie padła niezależnie od trzeźwego rozumowania.

Na omawianym terenie najbardziej rozpowszechnione były zabiegi sprowadzające urodzaj. Część z nich była wykonywana jeszcze podczas wieczerzy, a część bezpośrednio no niej. Dlatego jedząc pośnik pod miskę kładziono oplatki. Jeżeli się przykleiły, to znaczyło, że takie zboże urodzi się najlepiej, z którego była przyrządzona potrawa. Szczególnie popularna i powszechnie znana była wróżba nazywana „biciem kop”. Polegała ona na tym, że po wieczerzy gospodarz brał garść słomy i rzucił ją za belkę podtrzymującą strop izby, aby dowiedzieć się, jak obfite będą plony w przyszłym roku z ilości ździebeł, które się zaczęły. W tym samym celu rzucił słomę za obrazy wiszące rzędem na ścianie. Potem czynność tę powtarzała cała rodzina.

Ogromnej ilości znaków wróżebnych dostarczała obserwacja zjawisk przyrody, szczególnie ciał niebieskich. Duża liczba gwiazd na niebie przepowiadała „polecie” na kartofle, a w hodowli wróżyła, że kury będą się nosły przez cały rok.

Do dzisiaj starsi pamiętają szczególnie zwyczaj, nazywany chodzeniem „na kurki”, będący zarazem kołędą i wróżbą. Polegał on na tym, że dzieci, a czasem i dorośli szli do sąsiada pod okno z życzeniami. Życzenia — wróżby były składane w formie dialogu z mieszkańcami zagrody:

- „— Nieso wom sie kurki?
- A nieso, nieso.
- A dużo jajek majo?
- Aż kociubo wyciągajo.
- Zeby wom sie niesty do samuj jysiny

i żeby jajka przynosiły
do styni”.

W Woli Kolońskiej życzenia dotyczyły również krów, wtedy dialog toczył się dalej:

„— A krowy cięią się?
— Cięią.
— Co mają?
— Byczki i cieliczki.
— Daj Boże”.

Jeżeli w domu była młoda dziewczyna, życzenia były wtedy wróżbą matrymonialną. Rozmowa kończyła się słowami: „A niech wam się nieso do jysyni, by w jysyni kawalery Kasię wziyni”. Składający życzenia otrzymywali poczęstunek w postaci kromki chleba lub innego świątecznego pieczywa. Jeżeli uznano, że poczęstunek jest zbyt mały, wówczas pod oknem rozlegały się życzenia: „Niech wam się nieso do samyj wiosny, ażeby potem w pokrzywy poszły”.

Duże znaczenie miały wróżby zapewniające zdrowie, zarówno ludziom jak i zwierzętom. Po wieczery domownicy obwiązywali się powróslami, żeby nie bolał krzyż. Podobną czynność wykonywała gospodyni w oborze, zawiązując wszystkim krowom powrósla na szyi i wypowiadając słowa: „Żebyście zdrowe były”. Zawarte są tutaj dwa motywy magiczne: sioma i węzeł. Sioma jest przenośnikiem siły magicznej tkwiącej w ziemi, dlatego była szeroko stosowana we wróżbiarstwie, zabezpieczając przed urokami i innymi chorobami. Węzeł w magii oznacza zawiązanie złego lub wstrzymanie dobrego. W tym wypadku jest stosowany w celu zawiązania choroby, czyli jej zapobieżenia.

Wszelkim chorobom zapobiegała woda. W tradycji ludowej była zawsze uważana za żywioł życiodajny, zapewniający płodność i zdrowie. Dlatego dawniej w Wigilię wszyscy domownicy myli nogi przy studni, aby nie było bolaków. Wierzono również, że przyniesienie wody ze studni na boso zapewniało zdrowie na cały rok.

W tym przełomowym czasie nie mogło obyć się bez wróżb matrymonialnych. Po wieczery dziewczęta sprawdzały w jakim stanie jest gałązka wiśni stojąca na piecu od wigilii św. Andrzeja, rozkwitnięta wróżyla szybkie zamążpójście. Potem stojąc na progu słuchały, z której strony zaszczeka pies, bo stamtąd przybędzie kawa-

ler. Szły do sąsiada do drewni i brały garść trzasek, a potem w domu liczyły je. Parzysta liczba oznaczała pomyślne spełnienie wróżby, nieparzystą liczbę trzasek wyrzucały za płot. Liczyły „dronki” w płocie, od słupa do słupa, przy czym tutaj również parzysta liczba wróżyla zamążpójście.

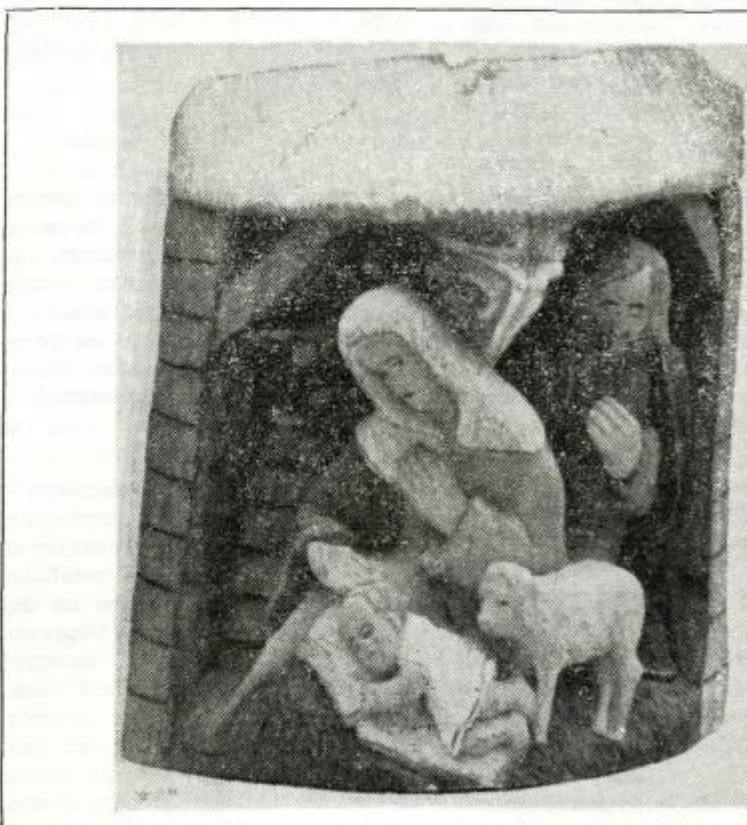
Bardzo ważne dla funkcjonowania gospodarstwa były wróżby przepowiadające pogodę na cały rok, budziły nadzieję na pomyślne zbiory plonów. W związku z tym od dnia Wigilii liczono dwanaście dni, a każdy wróżyl pogodę na kolejny miesiąc roku. Kobiety wychodząc wieczorem na próg, patrzyły na gwiazdy, jeżeli były „odęte” zwiastowały mokre lato. Jeżeli zaś niebo było przejrzyste i wygwieżdżone, to miał być mróz i ostra zima. Wieczór jasny i pogodny zapowiadał dobry urodzaj lnu i obfite plony w myśl powszechnie znanego przysłowia: „Jak na Pasterkę jasno, to w stodole ciasno”.

Dzień wigilijny kończy msza święta nazywana Pasterką, na którą wszyscy zawsze bardzo chętnie się wybierali. Po przyjściu z ko-

ścioła wszyscy spali na słomie i nikt nie kładł się do łóżek — interpretowano to jako pamiątkę pasterzy śpiących w szopie.

Drugi dzień świąt — dzień narodzenia Chrystusa — jest uważany za największe święto w roku, dlatego nie wykonywano wtedy żadnych prac nawet nie rozpalano w piecu. Zabraniano też często czesać się, czyścić buty, a wieczorem świecić światło. Posiłki w tym dniu również spożywano na dieży, a były to najczęściej resztki potraw wigilijnych.

Przestrzegano też pewnych zakazów i nakazów, np. starsze kobiety nie odwiedzały sąsiadów, żeby „nie była niezręczna” i nie pozbawiła ich dorobku w roku przyszłym. Młodzi mogli odwiedzać się wzajemnie i urządzać zabawy, które polegały najczęściej na tym, że powtarzano niektóre wróżby z dnia poprzedniego, śpiewano kolędy i pastoralki. W Dąbrówce gospodyni stawiała w kącie maśniczka na cały dzień, i kto przyszedł z kościoła ruszał nią, aby nie zabrakło masła.



Jerzy Gołębiowski, Szopka, rzeźba w drewnie polichromowana, Zawidz, woj. płockie

Fot. Piotr Maciuk

Równie uroczysty był dzień św. Szczepana Pierwszego Męczennika. Na pamiątkę jego męczeństwa do dzisiaj w kościele święci się owies, którym następnie obsypuje się księdza. Święcony owies dodawano na wiosnę do owsa siewnego, aby zapewnić sobie dobre plony.

Tego dnia wynoszono słomę, która leżała na podłodze przez całe Gody. Należało to zrobić wcześnie rano, gdyż w każdej chwili mogli nadejść kołędnicy ze św. Szczepanem. Chłopcy nie mogli wejść na słomę, bo to świadczyło o niegospodarności dziewczyny i mogło źle wpłynąć na jej przyszłe plany matrymonialne. W Dąbrówce uważano, że jeżeli tego ranka ktoś obcy wejdzie na słomę, to domownicy będą mieć bolaki.

Słomę ścielono krowom, częściej jednak zostawiano do czasu siewu prośa. W dniu siewu gospodarz zapalał słomę trzymaną w garści, a ktoś z domowników sypał proso na ogień. W ten sposób zabezpieczano zboże przed śniecią. Śmieci zbierano z podłogi i wynoszono w pole tam gdzie rósł oset, aby się nie rozprzestrzeniła (Zagródki). Ziarnem, które stało pod ławą karmiono kury. Dokonywano tego w kole utworzonym ze słomy, aby się nie rozlażyły i niosły się w domu. W tym dniu również zwierzęta dostawały kołędę — chleb z opłatkiem, miodem i ząbkami czosnku. W Dąbrówce mówiono, że przecież zwierzęta też były obecne przy narodzeniu Chrystusa.

Ludzie wykonywali pewne zabiegi mające zapewnić bogactwo, urodę i inne. Dlatego myjąc się rano wrzucali do miednicy pieniądze, najlepiej jeżeli były srebrne, i obymywali twarz. Miało to zapewnić bogactwo, a potarcie monetą po twarzy — urodę. W Zagródkach wodę wylewano na drogę, aby kawalerowie przychodzili do tego domu, a monety po wyjęciu z wody dawano dzieciom jako kołędę.

Gospodyni gotując mleko musiała uważać, żeby nie wykypiało, wierzone bowiem, że jak krowy wyjdą na wiosnę na łąkę, to będą się „gziły”.

Wykonywano też pewne zabiegi w sadzie, zapewniając tym samym urodzaj owoców. Dotyczą one obwiązywania drzew owsem ze snopka, który stał w izbie podczas świąt. Zwyczaj ten nie jest już

praktykowany, można jednak przypuszczać, że do jego całkowitego zaniku doszło dopiero w latach powojennych, ponieważ do dzisiaj niemal wszyscy o nim pamiętają. Fakt ten może świadczyć również o jego powszechnym zastosowaniu. Brały w nim udział zazwyczaj dwie osoby. Gospodarz brał trochę owsa, robił z niego powrósło i podchodził do drzewa z siekierą. Zamierzając się siekierą mówił: „Czy będziesz rodzić na drugi rok, bo jak nie to cię zetnę”. Gospodyni stojąca za plotem wołała: „Bede, bede”. Wtedy gospodarz uderzał w drzewo tępą stroną siekiery i obwiązywał je powrósłem. Wierzone, że będzie tyle jabłek, ile owsa w powrósle. Na wiosnę odwiązywano słomę i palono.

W tym dniu gospodarze chodzili po biedniejszych domach „za pastuchami”, tzn. odbywało się wtedy godzenie służby na cały rok, bo — jak mówiono — służba trwała „od Gód do Gód”, tzn. że na Szczepana była odnawiana lub zmieniana.

Dzień św. Szczepana kończy największe święta w roku kościelnym, jednak, nie kończy się jeszcze okres Godnich świąt, który trwa do święta Chrztu Pańskiego obchodzonego w pierwszą niedzielę po Epifanii.

* * *

W tradycji ludowej święta Bożego Narodzenia mają szczególne znaczenie, są uważane za najważniejsze święta w roku. Dlatego ludzie wiązali z nimi szczególną nadzieję na przyszłość, święta te były więc obwarowane specjalnymi zakazami i nakazami wyrażającymi się w zwyczajach i obrzędach.

Laicyzacja życia społecznego i niechęć ludzi do przestrzegania dawnych zwyczajów, uznających je często za elementy zacofania, miały destrukcyjny wpływ na duchową kulturę ludową. Doprowadziło to wręcz do zaniku dawnych wierzeń, a te które jeszcze funkcjonują zachowały się w zmienionej formie, zanikły także ich podstawowe funkcje. Dlatego przedstawione elementy kultury duchowej to raczej rekonstrukcja tych zwyczajów i obrzędów, które funkcjonowały w większości w okresie II Rzeczypospolitej, niż przedstawienie stanu faktycznego.

KRYSTYNA
ALEKSANDER

Pieniny

Wyciągają swe ramiona
Wielkie szczyty, nagie skały
Niebosiężne i wspaniałe,
Kto tych cudów mógł dokonać?
Wiem. Najwyższy Stwórca świata
Chciał, by cudny ten zakątek
Granic Polski dał początek,
Cieszył oczy długie lata.
Rzucił wstęgę bystrej rzeki
U podnóża naszych Pienin,
Co szmaragdem się zieleni,
Szumiąc płynie w świat daleki.
Kto raz był — powrócić musi
Tutaj w nasze okolice,
Wdrapać się na Sokolicę,
Która wszystkich pięknem kusci.
Za ten wielki cud Natury
Po góralsku zaśpiewajmy,
Polnych kwiatów bukiet dajmy
Pokochaj nas — jak my góry.

WALERIA PROCHOWNIK

W zapadłej wiosce

Gdzieś na bezdrożach
Przystanął kilka chat
Obojętnych na przemijający czas
Przechodzi obok nowoczesność
Postęp omija z daleka
Może właśnie dlatego
Życie
Płynąc odwieczną koleiną
Nie śpieszy się — bo dokąd
Kogut o świcie
Zwiastuje nowy dzień
Który nic nowego nie przyniesie
Gdzieś w opłotkach
Kosy klepią godzinki
Zatańczy z komina dym
Pewno już perkoczą
Na piecu zacierki
Bydło ogłasza
Gotowość do doju
Wszak już słońce
Pozbierało rosę
Czas iść w pole
Pies zanieś się
Hałaśliwym lamentem
Za miską strawy
Bocian na stodołę
Zakłaszczę do wótru —
Oto cała pieśń
Zapadłej wioski
Gdzie diabeł powiedział
Dobranoc...

O interpretacji snów na Podlasiu

Od dawna sny są przedmiotem zainteresowania badaczy różnych dyscyplin naukowych. Część z nich (np. Zygmunt Freud) podziela zdanie Platona, że prawdziwe pragnienia ludzkie, stłumione przez wychowanie, rodzinę, społeczeństwo i państwo, ujawniają się dopiero w marzeniach sennych. Inni, powołując się na autorytet Arystotelesa, dowodzą, że sny są trwałymi doznaniem zmysłowymi, a te podobnie jak wiry w rzece, albo pozostają w jednym miejscu, albo też łączą się z innymi i przyjmują nową postać. Wśród badaczy snów są również i tacy (np. Erich Fromm), którzy traktują język snów jako symboliczny. Jak pisze E. Fromm, jest to jedyny język uniwersalny, jaki kiedykolwiek ludzkość stworzyła, identyczny dla wszystkich kultur i epok. Jest to język mający gramatykę i składnię, który trzeba zrozumieć, jeśli chce się pojąć znaczenie snów. (E. Fromm, *Zapomniany język. Wstęp do rozumienia snów, baśni i mitów*. Wstępem opatrzył K. T. Toeplitz, przeł. J. Marzęcki, Warszawa 1972).

Obserwacja snów i przypisywanie obrazom we śnie pewnych stałych odpowiedników, pozwoliły na powstanie dwóch obiegów sennika: pierwotnego i kulturowo ważniejszego, przekazywanego drogą ustną oraz wtórnego i kulturowo mniej ważnego, rozpowszechnianego poprzez pismo. Obie odmiany sennika — ustna i pisana — chociaż wykazują pewne zbieżności, posiadają swoją specyfikę; generalnie różnią się sposobem doboru symboli sennych, regułami ich konstruowania i zasadami wyjaśniania. Tę ostatnią problematykę, dotyczącą ludowych sposobów objaśniania snów, podejmowali już w swoich pracach: Henryk Biegeleisen, Kazimierz Moszyński i Jerzy Bartmiński. H. Biegeleisen zauważył, że sny objaśniane są na zasadzie kontrastu, analogii i „na opak” (H. Biegeleisen, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*. Lwów 1929, s. 312—314). K. Moszyński stwierdził, że są to tłumaczenia oparte na kojarzeniu przez kontrast i takie, które „gruntuja się na wierzeniach, symbolic” (K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Kraków 1934, t. II, z. I, s. 373—374). J. Bartmiński, obok zasad wskazanych przez H. Biegeleisena i K. Moszyńskiego, zasady podobieństwa językowego, kontrastu i podobieństwa treściowego, przywołuje inne: zasadę pełnej tożsamości obrazu i wykładni, zasadę metonimii i zasadę uogólnienia. (J. Bartmiński, *„Co się myśli, to się przyśni”. O interpretacji snów w senniku ludowym*. „Polska Sztuka Ludowa” XLI, 1987, nr 1—4, s. 121—123).

Problem zasad interpretacji snów chciałabym prześledzić na podstawie materiałów, które zapisałam w latach 1987 i 1988 w trzech miejscowościach na Podlasiu: Repkach, Sielcu i Ulanie Majoracie (materiały z tych badań zostały opublikowane w drugim numerze „Twórczości Ludowej” za rok 1990).

Przedmiotem mego zainteresowania są tłumaczenia snów z różnych zakresów tematycznych. Są to więc

sny przedstawiające ciała niebieskie (księżyc, gwiazdy), kamienie, wodę, zjawiska atmosferyczne (burzę z piorunami, śnieg), ziemię i jej ukształtowanie (dół, jamy), rośliny (kwiaty, drzewa), owoce (śliwki, wiśnie), zwierzęta (konia, kurę z kurczętami), ludzi (żywych i zmarłych), elementy stroju (chustki, suknie), budynki (dom, kościół), przedmioty kultu (krzyż), osoby boskie (Pana Jezusa, Matkę Boską) itp.

Pojawiające się w snach obrazy gwiazd, wody, burzy czy dołu są traktowane jako symbole czyli pewne przedmioty spostrzegalne zmysłowo, istniejące w przyrodzie lub wytworzone przez człowieka, które wywołują w odbiorcy myśl o przedmiotach innych niż on sam — przedmiotach spostrzegalnych, częściowo spostrzegalnych lub niespostrzegalnych zmysłowo. (M. Wallis, *Uwagi o symbolach*, [w:] *Studia semiotyczne*, t. 7. Wydał i wstępem opatrzył J. Pelc. Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk, Ossolineum 1977, s. 91—99).

Szukając reguł interpretacji snów w zebranych materiałach, odwołam się do wyobrażeń dotyczących rzeczy, zjawisk, zdarzeń itp. pojawiających się zarówno w obrazie sennym, jak też jego objaśnieniu. Jeśli więc sen o koniu zapowiada przyjazd kawalera, sen o białych kwiatach — wesele, a czarna ziemia — pogrzeb, zasadne będzie przywołanie szeroko pojętych znaczeń słów „koń” i „kawaler”, „białe kwiaty” i „wesele”, „czarna ziemia” i „pogrzeb” oraz uchwycenie cech im wspólnych. Tego typu analiza pozwala na stwierdzenie obecności kilku zasad interpretacji snów w senniku podlaskim. Są nimi:

- I. Zasada tożsamości obrazu i wykładni.
- II. Zasada przeciwieństwa o. i w.
- III. Zasada podobieństwa o. i w.
- IV. Zasada styczności w czasie lub przestrzeni o. i w.
- V. Zasada wartościowania o. i w.

I. Zasada tożsamości

Niektóre interpretacje snów wypływają z przekonania, że to, co się pojawi we śnie, musi występować również na jawie, np. *Jak pannie się śni kawaler, to może przyjdzie do niej. JN.*

II. Zasada przeciwieństwa

Takie tłumaczenie snów wynika z faktu, iż każdy przedmiot, zdarzenie, czy zjawisko pojawiające się we śnie, na jawie musi ustąpić swemu przeciwieństwu (J. Bartmiński, op. cit. s. 121). Dobro ustępuje złu, zło — dobru, przyjemne — nieprzyjemnemu, nieprzyjemne — przyjemnemu. Jeśli śni się: [Pocałunek] *To zdrada. AZ, MZ*; [Wesele] *To smutek. AS*; [Piacz] *Dobrze. To się będzie śmiać. HO* (podob. *JN. TZ*); *Jak ktoś z kimś się kocha, to już bieda. TZ* (podob. *SZ*); [Całowanie] *To się wyobraża tak, jakby to jeden drugiemu coś takiego nieprzyjemnego zrobił. FB.*

III. Zasada podobieństwa

PODOBIEŃSTWO WYGLĄDU

Zależność między symbolem w senniku a jego wykładnią można dostrzec np. na podstawie podobieństw czysto zewnętrznych, dotyczących najbardziej charakterystycznych postrzeganych zmysłowo cech przedmiotów. Są to takie elementy, jak: barwa, kształt, wielkość, a także inne właściwości.

a) podobieństwo barwy

Do cech dotyczących barwy przedmiotu odwołują się najczęściej tłumaczenia snów zapowiadające list: *To już wiadomość też jakaś listowna. Jak białe.* LG (podob. JN); *Bielenie na białe, to dostaniesz jakieś pismo urzędowe.* JN; [Kaczka] *To to listy. HO, Coś jakieś pisma się otrzyma. SZ; [Pościel] To już nowina, list. TZ (podob. AN); [Suknia biała] Pocieszenie, Albo jakiś list nadzieje. FB; No to śnieg, to się otrzyma jakieś [...] pismo białe. AN.*

Barwa w obrazie sennym może pojawić się albo w sposób eksplicytny, np. we śnie o białej sukni, bieleniu, czymś białym, albo też być przypisana przedmiotowi, zdarzeniu lub zjawisku w sposób implicytny jako cecha charakterystyczna, np. dla śniegu, kaczki, prześcieradła itp. Barwa występująca w objaśnieniu snu (wykładni) najczęściej występuje jako cecha charakterystyczna dla danego przedmiotu: listu, zaproszenia, sporadycznie explicite w zapowiedzi snu o „białym piśmie”.

b) podobieństwo kształtu i wielkości

Do cech dotyczących kształtu i wielkości nawiązują sny o grochu, jagodach, jajkach, czarnej porzeczce i trumnie: *Groch to łzy. MN (podob. HO, TZ); [Jagody] Oj, łzy. AZ (podob. MN); Jajko to guzy. AZ; [...] trumna się śni to paczka. WO.*

c) podobieństwo oparte na cesze „coś jest częścią czegoś”

Niektóre tłumaczenia odwołują się do cechy „coś jest częścią czegoś”. Ukazują to np. sny o utracie pewnej części ciała, np. o wypadających zębach, które zapowiadają śmierć członka rodziny; *A jak ząb [wypada] to umarły. MSz (podob. AN, ASz, FB, HO, JN, TZ).*

PODOBIEŃSTWO WYGLĄDU I WŁAŚCIWOŚCI

a) podobieństwo kształtu i cechy „bycia wilgotnym, mokrym”

Część tłumaczeń snów da się wyjaśniać poprzez zestawienie takich cech obrazu sennego i jego wykładni, które odnoszą się do ich kształtu i „bycia wilgotnym”. Są to np. sny o deszczu jako zapowiedzi płaczu: *No, deszcz, to też to łzy. FB (podob. AZ).*

PODOBIEŃSTWO FUNKCJI

a) podobieństwo skutku działania

Do cechy „skutek działania” nawiązują interpretacje snów o ogniu i pożarze jako złodzieju: *Ogień to złodziej. AZ (podob. AN, JN, LG); [Pożar] Złodziej. JN.*

b) motywacja oparta na posiadaniu przez przedmiot cechy w stopniu wybitnym

Więź między obrazem sennym a jego odpowiednikiem na jawie może wynikać z najbardziej ustabilizowanych cech przedmiotu. Takimi przykładami mogą być sny o Cyganach, koniach, kocie, np.: [Cyganie] *Ktoś oszuka. JN; [Kot] O, to chytry człowiek. MSz; U nas to się*

zawsze mówiło, że [kot] to już kawaler. LG. Takie tłumaczenia pozostają w ścisłym związku z najbardziej stereotypowymi cechami Cygana, konia lub kota. W stereotypie Cygana jedną z podstawowych cech jest „Cygan oszukuje”, kota — „chytry”, a konia z przypisywanym mu symbolem męskości.

PODOBIEŃSTWO LEKSYKALNO-FONETYCZNE

Część tłumaczeń snów oparta jest na powiązaniu obrazu we śnie i jego odpowiednika na jawie poprzez podobieństwo słów. Na Podlasiu takie interpretacje snów są dosyć częste, np.: *Jak bicie i krew, to z rodziny ktoś przyjeżdża. Z krewnych. FB (podob. HO, LG); No to krew, to krewny się przybije. AN (podob. AZ, JN); [Bitwa] Ktoś się przybije. AZ; [Zmarły wstaje] A to bieda wstaje. FB; A grzyby to grzychy. FB.*

SKOJARZENIA METAFORYCZNE

Wśród objaśnień snów są też takie, które mają związek z określonymi jednostkami słownictwa potocznego. Nawiązują one do form językowych głównie przez odwołania się do znaczeń metaforycznych i jednostek frazeologicznych, odzwierciedlają to sny o dziurach, zarostcie, spadaniu z góry, myciu, podcinaniu włosów, gołeniu, burzy, krzyżach, węzłach i ptakach: *Jak jakaś dziura w czymś, to mówio; to już jakaś dziura. Wydatek. MSz (podob. HO, TZ); A jak zarost śni się, zarasta, jako obrośnie [tj. pomnoży bogactwo]. WO; [Spadanie z góry] To niedobrze. To spadniesz [...] ze stanowiska. JN; I [jak śni się, że ktoś się] myje, może być obmyty [tj. ktoś go okradnie]. WO; [Podcinanie włosów] Ktoś podcina. W pieniądzech może, czy w czym. HO (podob. WO); [...] jak się goli człowiek [...] to też trzeba uważać, znaczy, żeby nie być obgolony [tj. okradziony]. WO; [Burza] burza [awantura] w domu. MSz (podob. HO); [Krzyż] Jakieś krzyże [‘trudności, kłopoty’] będą. SZ; [Wąż] To na człowieka ktoś gdzieś gada, ktoś go gryzie [‘obmawia’]. JN (podob. HO); [Ptak] To się gdzieś polecie [‘pojedzie, pójdzie’] JN. Innym przykładem może być sen o świni zapowiadający nieprzyjemności lub wódkę: *A jak świni to [...] takie nieprzyjemne to coś. FB; Mnie jak się świni śni, to gdzieś się upije. To jest wódka. JN.* Dla snu o świni zapowiadającego coś nieprzyjemnego można odnaleźć motywację we frazeologizmach: *postąpić po świńsku, podłożyć komuś świnię, co znaczy ‘postąpić nieetycznie’.* Z kolei, sen o świni zapowiadający wódkę pozostaje w związku z takimi frazeologizmami jak: *upić się lub urznąć jak świnią.**

SKOJARZENIA WIERZENIOWE

Niekiedy obrazy senne i ich odpowiedniki na jawie są skojarzone na podstawie podobieństwa trudno uchwytnego, które można dostrzec dopiero poprzez odwołanie się do ludowych wierzeń. Są to np. sny o bocianie, których tłumaczenie związane jest z wierzeniem, że bocian przynosi dzieci: *Bocian jak się śni, to bedo zaraz chrzciny u jakiejś baby. JN.*

Niektóre interpretacje snów posiadają motywację w utartych kulturowo konotacjach barw: bieli, czerni, czerwieni i zieleni.

Konotacja bieli ma potwierdzenie w tłumaczeniach snów o bieleniu mieszkania i białym koniu jako zapowiedzi czyjejś śmierci: *Jak biały koń to śmierć. HO; [Bielenie] To tak samo umarły. AZ.* Przywołane tłumaczenia konkretyzowane jako śmierć, nawiązują do symboliki bieli, która w naszej kulturze jeszcze do po-

łowy XIX wieku była kolorem śmierci, a w wielu kulturach jest nim do dzisiaj. Biel (a raczej jasność), w wierzeniach ludowych jest kolorem przypisywanym niebu — miejscu w zaświatach, gdzie mieszka Bóg, aniołowie, święci i „dusze czyste”, jest symbolem czystości i niewinności.

Kolor czarny pojawiający się w snach w połączeniu z niektórymi przedmiotami jest wyraźnie wartościowany negatywnie. Jest łączony z mocą i podziemiem, czasem i miejscem działania złych mocy. W senniku jest symbolem choroby, śmierci, żaloby i smutku: *Czarna chorągiew to [...] ciężkie przeżycie. FB; [Chustka czarna] To zmartwienie [...] smutek. Czarne. HO; Czarny to już [sen] niedobry. LG; [Jagody czarne] To smutek i płacz. HO, TZ, [...] jakaś śmierć w najbliższym czasie w rodzinie. LG; Ksiądz w czarnej sukni, to kłopot w domu. AN; [Porzeczka czarna] To smutek i płacz. HO, TZ; Ziemia czarna [...] To wszystko śmierć, pogrzeb. FB (podob. TZ).*

Kolor czerwony (kolor ognia) potocznie jest symbolem miłości. Konotacja ta została przeniesiona na tłumaczenie snu zawierającego kolor czerwony (i dodatkowo wzmocnione symboliką konia): *[Konia czerwony] No to kawaler będzie. HO.*

W senniku ludowym sny zawierające obrazy o barwie zielonej są wartościowane pozytywnie. Tłumaczenia takie wiążą się z pozytywnymi konotacjami zieleni, zgodnie z którymi jest ona kolorem odnowy życia, nadziei. W niektórych tłumaczeniach snów jest to powiedziane eksplicytnie; *Łąka zielona to jest jakaś nadzieja dobra. JN.*

IV. Zasada styczności w czasie i przestrzeni

Prawidłowość ta dosyć często występuje w senniku podlaskim. Obraz, który pojawia się we śnie jest nieodłącznym elementem dla obrazu pojawiającego się w objaśnieniu snu. Jest więc obligatoryjnym:

atrybutem (*A jak białe kwiaty się śnią, to dobrze jest. To jakieś wesele. JN, podob. AN, AZ; [Mirt] No to wesele. AN; [Pierścionek] To wesele gdzieś będzie u sąsiada. JN; Swieca jak się śni, to ktoś umrze. JN;*

narzędziem (*To buty to podróż. FB, podob. AN, JN; [Konia] To gdzieś jakaś podróż. To gdzieś się pojedzie. JN; [Pociąg, samochód] Jakaś daleka droga. TZ [Samolot] Droga. HO, podob. WO;*

materiałem (*Chyba deski [...] To jakby choremu, jakby zmarłemu. Może trumna. AN, podob. HO;*

osobą, biorącą udział w jakimś zdarzeniu [*Panna młoda] To będzie wódka dziś, bo wesele jest. JN; [Doktor] Ktoś zachoruje. JN; To jak się ksiądz śni, to pogrzeb. FB; Ksiądz to jakiś grzech. AZ; Jak pannie się śni kawaler, to może przyjdzie do niej. JN; Pijak — To będzie wódka. JN;*

miejscem lokalizacji, zdarzenia (*Ziemia czarna [...] To wszystko śmierć, pogrzeb. FB, podob. AZ.*

V. Zasada wartościowania

Podstawową i nadrzędną zasadą sennika ludowego jest interpretacja snów w kategorii „dobry” — „zły”. Prawidłowość ta ma ścisły związek z wartościowaniem świata w kulturze ludowej. W ludowym widzeniu świata dwoistość jest charakterystyczną cechą kosmosu jako całości, a także każdego z jego składników. Dualizm ten, wywodzący się z obserwacji i doświadczenia natury, był uznany za podstawę dynamiki i ciągłości życia ludzkiego

(R. Tomicki, *Religijność ludowa*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*. T. II. Wrocław — Warszawa — Kraków 1981, s. 33). Ludowy świat jest więc połączeniem opozycyjnych szeregów: dobra i zła. Jako dobre traktowano: życie, stronę prawą, górę, dzień, wiosnę, słońce, jasność, ogień, suchość, swojskość, bliskość, dom, męskość. Te elementy pozostawały z kolei w opozycji do: śmierci, strony lewej, dołu, nocy, zimy, księżycy, ciemności, zimna, mokrości, obcości, dalekości, lasu i żeńskości, uznawanych powszechnie jako zło. (W. W. Iwanow, W. N. Toporow, *Sławiańskie jazykowyje modielitrujuszczije siemioticzieskieje sistiemy*. Moskwa 1965). Każdy jednak z konkretnych elementów świata mógł łączyć w sobie zarówno cechy dobre, jak i zło.

Taka ambiwalencja w widzeniu świata obowiązuje w senniku. Przedmioty, zdarzenia czy zjawiska posiadające w języku i kulturze charakterystyki pozytywne, stając się symbolem w senniku, są tłumaczone jako zapowiedź snu dobrego (sporadycznie na zasadzie odwrotności — snu niedobrego). Z kolei, przedmioty, zdarzenia lub zjawiska posiadające w języku i kulturze charakterystyki negatywne, będąc symbolem w senniku, są zapowiedzią przede wszystkim snów niedobrych, rzadziej — na zasadzie odwrotności — snów dobrych.

Jeśli więc na Podlasiu śni się chustka biała, choinka, Cyganie, równa droga, drzewo białe kwitnące, kościół z daleka, krew, ksiądz ubrany na białe, kwiaty białe, kwiaty kolorowe, łąka, obraz Matki Boskiej, papier, płótno, pościel, prześcieradło, różaniec, słońce, suknia biała, trawa zielona, biały welon, włosy, woda czysta, wojsko, czysta wódka, zarost, coś zielonego, żołnierz — zapowiada to dobre zdarzenia na jawie. Jeśli zaś błoto, bójka, bydło, ciasto upieczone, chleb, czarna chorągiew, coś czarnego, goły człowiek, zawalający się dach, deski, nowy dom, dół, wyboista droga, drzewa kolorowo kwitnące, małe dziecko, grzyby, jagody, jama, jaszczurki, kościół w środku, krzyż, ksiądz ubrany na czarno, żółknące kwiaty, koszenie łąki, nici, obraz Pana Jezusa, ciemne owoce, oranie pola, przepstawanie progę, przepaść, siano, słoma, spadanie z góry, studnia, śliwki, taniec, sucha trawa, trumna, wąż, wiśnie, krótkie włosy, brudna woda, wojsko, wyrwanie zębów, ziemia, kopanie ziemniaków, zmarły — tłumaczone jest jako zły sen.

W obrębie przywoływanych symboli sennikowych widoczne są pewne przeciwieństwa, które układają się w dwa szeregi, przy czym pierwszy z elementów posiada pozytywną charakterystykę w języku i kulturze i pozytywne objaśnienie w senniku, drugi zaś negatywną charakterystykę w języku i kulturze i negatywne objaśnienie w senniku. Są to: chustka biała — chustka czarna, droga równa — droga wyboista, drzewa białe — drzewa kolorowe, kościół z daleka — kościół w środku, ksiądz ubrany na białe — ksiądz ubrany na czarno, kwiaty białe lub kolorowe — kwiaty żółknące, trawa zielona — trawa sucha, włosy (długie) — włosy krótkie, czysta woda — brudna woda, coś białego — coś czarnego.

Podsumowując, należy stwierdzić, że na Podlasiu najbardziej typowymi zasadami w tłumaczeniach snów są: zasada wartościowania i podobieństwa (w tym skojarzenia metaforycznego) obrazu we śnie i jego wykładni. Reguły mają swoje źródło zarówno w języku (fonetyce, leksyce, semantyce), w myśleniu (tożsamości, odwrotności), jak też przenikaniu się języka i myślenia (metaforyce i metonimii). Wszystkie tłumaczą się dopiero na gruncie języka i kultury, w tym konkretnym przypadku ludowego języka i kultury Podlasia.

„... toteż dobrze, ze się takie stare pieśni zbiera”

W tym roku mija 40 lat od powołania ogólnopolskiej Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego (AZFM)*. „Akcja była przedsięwzięciem bez precedensu. Nie tylko wyrównała straty wojenne, lecz w ciągu czterech lat wielokrotnie pomnożyła przedwojenny stan nagrań, obejmując dokumentacją znaczny teren Polski.** Plon tego przedsięwzięcia przechowujemy dziś w Archiwum Fonograficznym im. Mariana Sobieskiego w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. A co wiemy o bohaterach tej Akcji — badaczach terenowych?

Przechowywana kartoteka lokuje ich jako pracowników ekip badawczych, rejestruje czas i miejsce ich działania. Rozliczenia z pracodawcą są świadectwem wydajności pracy mierzonej liczbą zapisanych zwrotek. A kim byli badacze dla lokalnych społeczności, dla indywidualnych informatorów? Spróbujmy towarzyszyć im w terenie. Szlak prowadzi przez dokumenty naszego archiwum, a czas akcji to początek lat pięćdziesiątych.

B adacz terenowy (w dalszym ciągu będzie traktowany jako bohater zbiorowy) przychodzi jako przedstawiciel oficjalnej władzy. Takiemu spotkaniu prawie zawsze towarzyszy dystans i brak zaufania. Zajrzyjmy do dzienników pracy: „*jest nieufny (...)*”; „*Przyjęła nas ona bardzo podejrzliwie (...)*”; „*(...) odniosła się do mnie z lękiem i niechęcią (...)*”; „*Pietrzyk jest kobietą uprzejmą, ale równocześnie podejrzliwą*”; „*Jest nieufną (...)*”; „*Ludność niechętna i nieufna*”; „*Ludzie bardzo nieufni i nieśmiali*”; „*Wioski obfitują w dobry materiał, jednak nieufność ludzi duża*”; „*(...) mimo dobrego podejścia zauważyliśmy nieufność*”; „*Spotkało mnie bardzo nieufne i nieprzychylnie przyjęcie*”; „*Ogromnie trudno uzyskać od nich wiadomości potrzebne do protokołów. Są przestraszeni i nieufni*”; „*Ludzie nieufnie i niechętnie podchodzą do śpiewania pieśni ludowych*”; „*Jest w ogóle nieufna, śpiewała bardzo niechętnie*”; „*Zapiski dotyczące jej osoby wzbudzają w niej pewną nieufność i podejrzenie*”; „*Tutaj przyjęto nas bardzo nieufnie***, i zaraz na wstępie powiedziano nam, że we wsi nikt nie śpiewa, że była ciężka wojna, że jest bieda, że dziki niszczą pola, wesel żadnych nie ma, zabaw się nie urządza, życie jest ciężkie itd. Odniosłem wrażenie, że nie wierzyli nam, że przyszliśmy tylko po to, by zbierać piosenki*.” Ten ostatni potok argumentów jest jakby kurtyną pospiesznie spuszczaną między swoimi a obcymi.

Zdarzają się też scenki przypominające okupacyjną konspirację. „*Nie bardzo wierzyłam w to, że ojca w kolibie nie ma. Schodząc więc na dół zatrzymałam się na moment i wróciłam, aby zobaczyć kolibę i trafiłam na chwilę, kiedy na specjalne pukanie córki drzwi koliby się otwały i ojciec wpuścił ją do środka, a drzwi zamknął zaraz. Zrozumiałam więc, jak bardzo jest nieufny i jak nie chciał się pokazać na oczy*.”

Przedstawiciel władzy symbolizuje jakieś zagrożenie, zło, zaburzenie ładu i spokoju. Czasem to zagrożenie rysuje się bardzo konkretnie. „*Śpiewała bardzo niechętnie, bojąc się, że ją gdzieś »wydam« i będzie karę płacić!*”; „*Zona Pogwida pyta nas, czy nie przyszliśmy werbować ludzi do pracy w Nowej Hucie. (...)*”; „*Tabaszewska Józefa, w obawie aby ją nie zabrano do domu starców, nie chciała śpiewać, w końcu zgodziła się*”; „*Agatka początkowo boi się, że przyszliśmy za podatkami, potem staje się bardzo rozmowna*”; „*Bała się cały czas, czy nie przyszedłem jej aresztować*.”

Jeżeli nie da się uniknąć spotkania z obcym, to już na pewno nie można być szczerym. Obserwujemy jakiś zbiorowy instynkt samozachowawczy. Indagowani ukrywają swoje dane personalne. Bardzo trudno dowiedzieć się o wiek, a szczególnie niepokój budzi pytanie o rok urodzenia. „*Nie chce też podać swojego wieku*”; „*Dochozimy do wniosku, że nie można się pytać wprost wykonawców »ile macie lat?« (...)* »A po co to wam?« zapytała śmiejąc się”; „*Nie można wydobyć potrzebnych wiadomości do protokołów (...)*”; „*O dacie urodzenia w ogóle mowy być nie mogło. Od razu przy wszystkich próbach stawał się nieufny i podejrzliwy*”; „*Ogromnie trudno uzyskać od nich wiadomości potrzebne do protokołów*.”

Ukrywa się na przykład wyjazd z wsi. „*Gdy natomiast pod koniec mojej wizyty u niej zapytałem jej, czy przebywała w swoim życiu poza Wrzępią, odpowiedziała, że nie, a gdy jej powiedziałem, że mówiła przecież o Sachdach, powiedziała, że to nieprawda, że tylko tak sobie powiedziała*.”

Bezpieczniej też nie podawać swojego nazwiska. „*(...) nie chce śpiewać pod swoim nazwiskiem, chce, aby nie zapisywano jej nazwiska*”; „*Rystwiej nie dał się w żaden sposób podejść, do tego stopnia, że nie chciał się początkowo przyznać do swojego nazwiska i imienia, które wiedziałem*.”

Niektórzy w ogóle przerywają rozmowę, jeśli indagujący próbuje notować. „*Śpiewa chętnie, ale widząc, że pieśni zapisuję, przestaje — bojąc się, aby z tego nie przyszły jakieś podatki*.”

Pytanie o dane personalne, zwłaszcza połączone z protokołowaniem, nadaje rozmowie oficjalny charakter. Badacz mimowolnie wchodzi w rolę urzędnika. Wytwarza się klimat przesłuchania określony zasadą „wszystko, co powiemy, może być użyte przeciwko nam”. Teraz bez odpowiedzi pozostają nie tylko pytania z kwestionariusza osobowego, ale także te dotyczące repertuaru. Informatorzy nie chcą śpiewać.

Mieszkańcy wsi uważają swoje śpiewanie, czy też rozśpiewanie wsi, za komunikat: jest nam dobrze, jesteśmy zadowoleni, żyjemy spokojnie i szczęśliwie. Ale oni swoje rzeczywiste położenie oceniają inaczej. Ich myśle-

nie tak można odtworzyć: Jeżeli będziemy śpiewać, TAM pomyślą, że nam TU dobrze, że jesteśmy zadowoleni, że nie chcemy zmiany. Jeżeli będziemy śpiewać, udzielimy TAMTYM poparcia, przyjmijemy ICH decyzje wobec nas. „Jedną z kobiet wprost odpowiedziała mi, że zapisze nas pani, że śpiewamy i pada do gazety*** jak w naszej wsi wesoło, a nam tymczasem wcale nie do śmiechu.”; „Dowiedzieliśmy się od nich, że ludzie w Zawoi w ostatnich czasach coraz mniej śpiewają, bo »za dużo mają innych zmartwień na głowie, że i śpiewać się nie chce«.”

Ogólne przygnębienie wzmacniają kłopoty i zgrzyty prywatne: „Śpiewa z uprzejmości, ale bez przekonania, bo skłopotana, gdyż mąż jej siedzi w więzieniu i całe gospodarstwo spoczywa na jej głowie.”; „Nie była również skłonna do śpiewania. Opowiadała nam o swoich kłopotach z dziećmi i o kalectwie głuchoniemej córki.”; „Niedźwiecka tłumaczyła się, że jest już za stara żeby śpiewać, że zapomniała, ma liczne zmartwienia, m.in. ciężko chorą córkę i mimo naszych perswazji nie dała się namówić.”; „Udaliśmy się do Kumeckiej. Jest ona bardzo zmartwiona, gdyż wnuczek ciężko zachorował. O śpiewie nie może być mowy. Oświadczyła, że nie ma ani czasu, ani głowy do tego, bo wielkie zmartwienie w domu.”; „Była przygnębiona (cała rodzina chorowała na różę), mówiła, że powinniśmy pójść do tych, którym się lepiej powodzi, ci mają nastrój do śpiewania.”; „Aniela odnosi się do nas bardzo niechętnie mówiąc »mnie się chce śpiewek, jak mnie bida gniecie«.”; „Mówiła, że umiała kiedyś bardzo dużo, ale po tym pożarze tyle było zmartwień, że człowiek zapominał o śpiewaniu.”; „(...) przypomniał sobie co mógł — narzekając przy tym na miejscowe »kumoterstwo«, brak nawozów sztucznych (=sautery nie można dostać czytaj saletry), zeszłej jesieni wybił plony grad, a wiosna opóźniła wegetację, skutkiem czego chłopcy są źle usposobieni, bo nie wiedzą, czy będą w stanie wypełnić zobowiązania państwowe.”; „Ludność (...) była przygnębiona ogromną szkodą, jaką wyrządził grad, który kilka dni temu spadł wielkości gęstego jajka wg opowiadań gospodarzy. Zniszczył zboża, jarzyny, połamał gałęzie drzew, nawet dachy domów doznały uszkodzeń. Nic więc dziwnego, że propozycja zaśpiewania wydała się wszystkim nie na miejscu.”

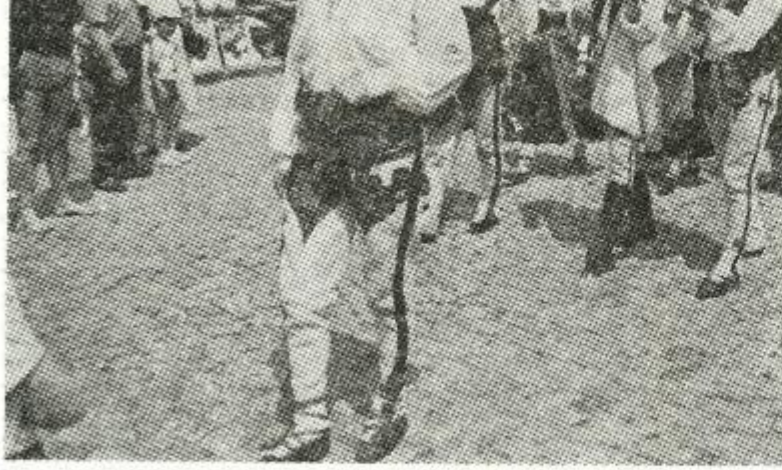
B adacze przybywają z innego świata wartości. Ich działalności towarzyszy pytanie „Po co to komu?” i ocena „Głupstwa w głowie”. Takiego ludomana może spotkać bardzo różne przyjęcie. Wiele zależy od spostrzegania jego wyglądu zewnętrznego, sposobu mówienia, zachowania się. Bo sama profesja jest mocno podejrzana. Trudno uznać aktywność zbieraczy za pracę, tym bardziej, że tak często zakłóca pracę „prawdziwą”.

Chłopi są zajęci swoimi sprawami, wymykają się badającym. W notatkach często brzmi nuta irytacji: „Potrzeba było jednak wiele zachodu, aby pozyskać go na chwilę do współpracy, gdyż nie potrafił oderwać się od swych jego zdaniem ważnych obowiązków pracy domowej. Podsuwałem mu krzesło, aby usiadł i zatrzymał się na chwilę, czego nie uczynił, nie chcąc marnować czasu, tym więcej, że taka dobra pogoda i można by coś zrobić, (...) Zachęcał mnie, abym przyszedł do niego kiedy w niedzielę, jak będzie czas. Przed wieczorem, widząc jego niecierpliwość z powodu marnowania czasu, zakończyłem pracę i zapowiedziałem, że jeszcze przyjdę do niego.”; „Symiec Wiktor jako rolnik w tym dniu pracował w polu. Musiałem czekać na jego powrót z pola.

Gdy już było zupełnie ciemno, powrócił z pola. Lecz nie od razu usiadł w izbie. Jeszcze było wiele roboty koło gospodarstwa. Dopiero po wykonaniu tych robót zajął się moją sprawą.”; „Wszyscy poleceni ludzie zajęci, ogólne zniecierpliwienie, zapraszają na niedzielę.”; „Pracę utrudnia mi szalenie gorączkowa zwózka siana, ludzie przyjmują mnie z niechęcią albo wprost ze złością. O śpiewaniu nie chcą słyszeć, obiecują albo wprost że złością. O śpiewaniu nie chcą słyszeć, obiecują po zwózce.”; „Magazynier w PGR. Przez grzeczność zaśpiewał 2 pieśni (...) po czym odszedł do roboty w magazynie, niewiele można się było od niego dowiedzieć.”; „Prace rolnicze wiosenne w ostatnich dniach nie sprzyjały zbyt dużo uzyskaniu większych ilości pieśni.”; „(...) ludzie przy robocie zmęczeni, nie mają ochoty na »wymyślanie śpiewek«.”; „(...) albo mi wprost mówią, że do żadnych nagrań nie przyjdą, bo nie mają czasu.”; „Sąsiad Malca Pyrka, który wrócił z pola, w ogóle nie chce ze mną mówić.”; „(...) zaśpiewała mało z powodu wielkiej nawały roboty — przygotowania na domowe wesele.”; „Była zajęta pracą i okazywała nam pewne niezadowolenie, mówiąc przy tym dużo o swoich obowiązkach. Po skończonej pracy dokonaliśmy zapisu.”; „Z trudem udało nam się namówić ją do zaśpiewania kilku piosenek, gdyż była zajęta stryżeniem barana.”; „Sikorska miała pranie. Śpiewać nie chciała.”; „Balicka była zajęta odnawianiem mieszkania i niechętnie z nami rozmawiała.”

Tak oto nasz bohater przekonuje się, że jest intruzem. Czasem da mu to odczuć sam informator, innym razem wkroczy rodzina lub sąsiedzi. „Gdy jej wspomniałem o nagraniu, nie sprzeciwiła się temu, jednakże jej mąż kategorycznie się temu sprzeciwił mówiąc, że nie pozwolił jej »wygtupiać«, był przy tym zły i nie pozwolił jej dalej śpiewać.”; „Niestety wkrótce nadszedł jej mąż (soltys gromady) i będąc w złym humorze był bardzo zagniewany, że żona jego śpiewa. Ta zaś po jego przyśściu nie chciała już śpiewać widząc jego źle ustosunkowanie się do tego.”; „(...) on mówi, że zapomniał, a żonie nie pozwala, ponieważ uważa to za »wygtupianie się«.”; „Bała się, co powiedzą sąsiedzi i rodzina, że taka stara i wstydu nie ma.”; „(...) krępował się żony, która go trochę strofowała, że zachciewa mu się głupot (...)”; „Po sąsiada przybiega żona i przemocą go wyciąga, urągając przy tym, że na głupstwa traci czas, kiedy praca w polu czeka.”; „(...) zresztą syn jest do nas wybitnie źle nastawiony, mówi, że mama nie będzie pamiętać, że jest zmęczona, że nie takie rzeczy jej w głowie.”; „(...) idzie ze mną do swojej siostry, mieszkającej obok i nakłania ją bez skutku zresztą do śpiewania, narażając się przy tym na wymówki, że na stare lata głupstwo się jej zachciewa.”; „Wzorkowa śpiewa chętnie, aż do momentu, kiedy pojawiają się jej córki i zabraniają jej kategorycznie śpiewu, (...) twierdzą, że wieś nie dałaby matce żyć za takie głupstwa.”; „Dalszy zapis przerwał jej mąż, który wystąpił z pretensjami do żony, że zamiast zajmować się rzeczami, które dają chleb, ma głupstwa w głowie jak np. śpiewanie.”; „Babcia Z. wymawiała się ze względu na: grypę, starość, brak oddechu no i wreszcie, że opinia dzieci nie pozwoli jej śpiewać, a sąsiadki się będą z niej śmiały.”; „Terroryzuje męża, przeszkadzała w nagraniach.”; „(...) bała się ośmieszyć przed ludźmi.”

CIĄG DALSZY NA STR. 32

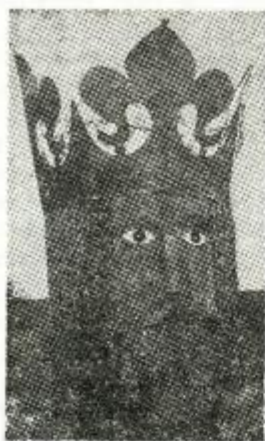


i Targów Sztuki Ludowej

Zdjęcia
Roman Prószyński



lu
dowych
)



„... toteż dobrze, że się takie stare pieśni zbiera”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 29

Badacz zjawia się na wsi w różnych okresach roku, także roku liturgicznego. Często w czasie Adwentu czy Wielkiego Postu. Łatwo wtedy o konflikty. Zbieracz popada w konflikt z normami panującymi od pokoleń. To niepokoi. Propozycja śpiewania jest nieaktym, bezczelnością, czasem prowokacją. „(...) bo w Wielkim Poście wstyd śpiewać.”; „Ze względu na Adwent ludzie śpiewają bardzo niechętnie — wręcz oświadczają to.”; „(...) jednak nie chcieli śpiewać ze względu na post.”; „Zaznaczam, że w tygodniu Wielkiego Postu nikt nie chciał śpiewać.”

Czasem zgadzają się tylko na określony repertuar: „Bardzo nabożna, nie chciała śpiewać pieśni świeckich, tylko religijne — odpustowe.”; „Śpiewa tylko pastoralki. Świeckich nie wypada przy niedzieli śpiewać.”; „Ludzie odmawiają — tłumacząc, iż w Wielkim Tygodniu nie śpiewajom śpiwek ino piyśni.”

Zresztą życie religijne w okresie zwykłym może zbieraczowi komplikować pracę. „W pierwszy piątek miesiąca ludzie tutejsi (bardzo pobożni) nie chcą śpiewać.”; „Matka najpierw nie chciała, jako że był piątek. Dziwne to dla nas było, bo dotychczas nie chciano nam śpiewać tylko w pierwszy piątek miesiąca.”

Bywa i tak, że praktyki religijne wręcz utrudniają nawiązanie kontaktu z potencjalnymi wykonawcami: „Otrzymaliśmy szereg informacji, których nie można było jednak wykorzystać, ponieważ w niedzielę i święta ludzie uczęszczają do kościoła po 3 razy (Msza św., suma i nabożeństwo).”; „Czubowa, przy której siedziałam całą sumę w kościele, aby znowu nie uciekła (...).”

Zdarzają się sytuacje, kiedy to nasz badacz chciałby uciec. Niektórzy rozmówcy — zwłaszcza kobiety — odnajdują w nim słuchacza i powiernika. Wysłuchuje żalów, pretensji, powikłanych życiorysów. I to wszystko w czasie pracy odmierzonym ilością zapisanych zwrotek.

„(...) nieznośnie gadatliwa, z dumą opowiadała o swych przeżyciach w mieście na służbie, do śpiewania z trudem dała się namówić (...).”; „Lubi bardzo obszernie rozwdzić się nad swoim prywatnym życiem, chorobą i śmiercią swoich trzech synów, córki i męża, do których to tematów powraca bardzo często w czasie przestuchiwania, nie pozwalając sobie przerywać.”; „(...) osoba całkiem sympatyczna i bardzo gadatliwa zajęła nam mnóstwo czasu opowiadaniem o swoim życiu (była w Rosji) i śpiewała nam piosenki wyjątkowo nieciekawe. Umiała ich całą masę, śpiewała bardzo chętnie, a my chcąc nie chcąc, by nie zrażać ludzi do siebie, musieliśmy ich słuchać. W końcu udało nam się od niej wydostać (...).”; „Pyś Anna (...) nie chciała nam nie zaśpiewać (...) i zajęła nam dużo czasu opowiadaniem o swoich kłopotach rodzinnych.”; „Marcjanna Niedźwiecka okazała się miłą staruszką, bardzo rozmowną (odpowiedziała nam całą historię o swym zamordowanym przez Niemców synie).”

Starsze osoby powierzają badaczowi historię swego życia, swoją przeszłość i terażniejszość. Młodszy w takim

spotkaniu widzą szansę dla swej przyszłości. Perspektywa utrwalenia pieśni na taśmie, a szczególnie odtworzenia nagrania w radio, dla niektórych jest wielce obiecująca. Badacz pojawia się niczym menadżer, impresario. „Ogromnie chce, żeby ją nagrać.”; „Marzeniem jej jest, żeby dostać się do miasta i grać w teatrze i występować w baletcie.”; „Czubowa (...) po usłyszeniu taśmy ze swymi piosenkami gorąco zaprasza, aby jeszcze wstąpić do niej, ile razy będę w Woli.”; „Był dumny z tego i chciał jak najwięcej zaśpiewać dla tych panów z radia”.

Są też wykonawcy, którzy czują się wyróżnieni wizytą badacza. Tak głęboko przeżywają to wyróżnienie, że chcieliby zainteresowanie badacza skupić wyłącznie na sobie. „Czuje się urażona, że nie myślę się do niej ograniczyć i pytam o inne adresy”.

Bywają niezwykle gorliwi: „bardzo się ucieszyła, wyciągnęła zeszyt i koniecznie chciała mi wszystkie piosenki zaśpiewać”.

Nierzadko się zdarza, że zbieracz wychodzi na przeciw oczekiwaniom wykonawcy. Ten szczerze cieszy się z zainteresowania rodzimą kulturą. Ma poczucie wartości ludowego repertuaru, chce obronić go przed zapomnieniem. „Jak dalece rozumie znaczenie naszej akcji niech poświadczy fakt, że od dawna wspominała rodzinie, że trzeba by dać znać gdzieś do radia do Warszawy, że ona zna tyle starych śpiwek, żeby przyjechali je zapisać (!)”.

Wielu ubolewa nad zanikiem dawnej kultury, obyczajowości. Ci nie wahają się oskarżyć miasta o złe wpływy. Zachowują poczucie wartości autentycznych pieśni i obrzędów ludowych, świetnie oceniają swój repertuar. „Śpiewała chętnie i z przejęciem, bystra, żywa, gadatliwa, wyzłatała się na stosunki we wsi, na zanik tradycji (zwalczonej przez wpływ Nowej Huty), zanik dawnych obrzędów i pieśni, do których jest bardzo przywiązana.”; „(...) kilkakrotnie żaliła się na zanik tradycyjnych obrzędów i starych pieśni: »Gdzie tam tym nowszym do nich«”; „Mówi, że »teraz tak we wsi głupio, nie to, co dawniej, nie śpiewają, bawić się nie umią, tańców okrągłych (wirowych) nie tańczą tylko te wolne (tango itp.), nie to co za mojej młodości, wtedy człowiek wiedział, że jest młody«”; „Doskonale zorientował się, o jakie pieśni chodzi — i mimo, że żona mu podawała cały szereg tekstów, on mówił — »to nie o takie pani chodzi«. Opowiadał, że teraz ludzie już tracą własne stroje, pieśni, a przyjmują miejskie. Bo dawniej to do Krakowa piechotą się chodziło i mało kto bywał, a teraz to łatwo się dostać. Ale i też z tego Krakowa to chyba ludzie przynieśli złe obyczaje. Dlaczego ludzie są coraz gorsi — zastanawia się. Przecież »nie można powiedzieć, jest im lepiej, nie ma głodu i kultura większa, a dawniej ludzie w większej zgodzie, obyczajności żyli. Skąd ludzie niepiśmienni też tak lubili śpiewać stare pieśni Mickiewicza — Switeziankę i inne. Przecież Switezianki nauczył się od swej matki, która nie umiała ani czytać, ani pisać. Teraz śpiewają mało, toteż dobrze, że się takie stare pieśni zbiera”.

Badacz terenowy daje nadzieję, że przychodzi jako obrońca i mecenas sztuki ludowej. „Po wytłumaczeniu jej dlaczego zapisuje się pieśni, sama robi uwagi w tym rodzaju »ładnie się to i lekuchno śpiwo — niech to nase nie zginie« lub (...) »piszcie, bo to ładne, a teraz zapominajom«”.

Bycie tylko udało mu się swoją postawą przyzwyciężyć konflikt wieś — miasto. Chłop często przypuszcza, że przybysz jest przeświadczony o wyższości swojej, miejskiej kultury, a nad tą wiejską protekcyjnie się pochyla. Tak naprawdę, to nie ceni ludowych pieśni ani nie mogą mu się one podobać. Stąd częstą reakcją jest zażenowanie. „Początkowo krępowała się i wymawiała, ale kiedy zrozumiała i zobaczyła, że zapisujemy naprawdę dla ważnego celu, a nie dla śmiechu i na zachcianki, zgodziła się chętniej”.

Ale i chętni do współpracy mieszkańcy wsi dają jeszcze jeden sygnał, że zbieracz jest dla nich obcym, przedstawicielem innego świata. Otóż cenzurują swój repertuar. W pierwszym rzędzie jest to cenzura obyczajowa. Kontroli zostaje poddane słownictwo, tematyka pieśni. „Wykonawczynie śpiewała starając się najładniejsze pieśni — unikała wulgarnych.”; „Mówi, że najwięcej zna »słonych« piosenek, ale że tych nie zaśpiewa, bo »takie pieśni nie mogą iść w świat«, gdyż wydałyby złą markę Zielonkom.”; „Zna trochę tekstów, przeważnie krótkich i sprośnych, których nie chciał zaśpiewać mimo moich próśb i tłumaczeń”.

A tak tłumy spontaniczność rzeczywistość lat 1952 i 1953: „Ludzie chętni do śpiewania, ale ostrożni. Mają niewątpliwie pieśni o charakterze politycznym, pieśni o dniu dzisiejszym, lecz nie chcą ich śpiewać, być może, iż przygodna obecność zbieracza nie usposabia do śpiewania pieśni opartych o własne sądy.” (Ujsoły, 1953); „Mówi mi »cicho u nas dlatego, bo boimy się śpiewać w języku łemkowskim, bo mówić nam nie wolno po rusku, ukrywamy to, że nasi ojcowie śpiewali tylko po rusku«” (pow. Nowy Sącz, 1952); „Wprost krzyczał do mnie, że »jak to może być, żeby pani zbierała te pieśni, których nam nie wolno śpiewać, ten język jest zabroniony«” (j. w.).

Wykonawcy dbają nie tylko o przyzwoitość śpiewanych pieśni czy o „słuszność” poglądów. Przed badaczem zdają egzamin z dojrzałości obywatelskiej. Często

zasługują na pochwałę: „Bardzo uprzejmy i gościnnie, od razu zrozumiał znaczenie naszej akcji”.

Nieliczni wybrańcy otrzymują miano „światłego i kulturalnego wieśniaka rozumiejącego sprawy społeczne i kultury narodowej” i zostają uhonorowani notatką-laurką: „Gdy przyjechał do domu na obiad, ujrzawszy mnie i dowiedziawszy się, w jakim celu się zjawilem, bardzo się ucieszył, nie namawiany wziął harmonię i od razu zaczął grać i śpiewać. (...) Jest człowiekiem dzisiejszej doby, głębokich socjalistycznych przekonań. W związku z tym podszedł do naszej akcji nadzwyczaj przychylnie i bardzo chce, ażeby być nagranym. Śpiewanie określił jako obywatelski obowiązek dla Polski Ludowej”.

Tak oto nasz bohater opuszcza wieś zachowując swoją pierwszą rolę — przedstawiciela oficjalnej władzy. Nie miejmy złudzeń, nie poznaliśmy go naprawdę. Często okazywał nam brak zaufania, cenzurował swoje zapiski, ukrywał się za oficjalnymi poglądami. Otrzymaliśmy wielokrotnie zniekształcony obraz spotkania ekip terenowych z wsią. To prawdziwe i owocne spotkanie odbywało się między konkretnymi ludźmi, a nie między wyznaczonymi rolami społecznymi. Przeróżne ograniczenia pokonywało wspólne, szczere przeświadczenie przywołane w tytule.

Największym zaś sukcesem badacza terenowego, gwarantującym powodzenie akcji zbierania folkloru, okazało się przewyciężenie paralizujących zdeterminowań ról społecznych.

* Akcja Zbierania Folkloru Muzycznego została powołana przez Ministra Kultury i Sztuki Zarządzeniem nr 72 z dn. 12 lipca 1950 r. (Dziennik Urzędowy MKiSz nr 8 z dn. 31 sierpnia 1950 r., poz. 74).

** Sobieski Marian, *Dorobek badań folkloru muzycznego w dziesięcioleciu*. [w:] *Materiały do Studiów i Dyskusji*, 1955 nr 3—4, ss. 412—430.

*** Różni są autorzy tych zapisów, różne lata i miejsca. Wspólna jest nieufność i podejrzliwość respondentów.

**** Tak oto nasz badacz staje się „donosicielem”.

JANINA RUSEK

REGINA REDDE

JAN SUCHOŃ

Modlitwa wilgi

Śpiewaj wilgo śpiewaj
może Pan Bóg w niebie
wysłucha twej prośby
pomoże w potrzebie

Może ześle deszczyk
którego tak trzeba
ziemia jest spragniona
śpiewaj wilgo śpiewaj

Może twa modlitwa
miła Bogu będzie
może Cię wysłucha
wszak Pan Bóg jest wszędzie

Jesienią czy zimą
wiosną czy też w lecie
bez Boskiej pomocy
niczym jest się na świecie

* * *

Cóż Ci powiem z rzeczy zakazanych?
Do wolności jak do serca

Szlak zawrotnie kręty

Patrz —

Pół wieku zaraz w kazamatach

Stanie!

Ród mój cierpiał i cierpi wykłęty

Cóż Ci powiem z rzeczy zakazanych?

Nadbużańska ma orka koronna

Rumiankowa kalinowa wierząca i wonna

Cóż Ci powiem?

Ze nie ustrój narzucony

Nie idea

Serca mego panem

Lecz Wolność Bóg Ojczyzna Godność

Mym celem prawdziwym

Krzyżem cię znacę

Krzyżem cię znacę moje pole
I błogosławię słowem Bożym,
Bo wiem, że sam nic nie zdobędę,
Jeśli mi Pan Bóg nie pomoże.

Na nic się przyda sama wiedza
I nowoczesna agrotechnika,
Gdy Bóg pomocy swojej nie da
Daremna praca i trud rolnika.

Boskie słońce, deszcz i pogoda
Tę ziemię czynią urodzajną,
A gdy się ludzką mądrość doda
Stokrotny plon wydaje ziemia.

I złotem błyszczą lany zboża
Pod błękitnym naszym niebem,
Nie ma głodnych i łakomych,
A polskie stoły pachną chlebem.

Pisarze ludowi z Lubelszczyzny nie zrzeszeni w STL

Gdy w latach sześćdziesiątych organizowano Stowarzyszenie Twórców Ludowych, istotną rolę w tej inicjatywie pełnili pisarze z Lubelszczyzny. Oni też, obok grupy góralskiej, stali się najliczniejszym oddziałem literackim STL. Nie znaczy to wszakże, że wszyscy chłopscy pisarze z terenu Lubelszczyzny (pojmowanej jako obszar dawnego województwa) stali się członkami STL. Nie mogło tak być, zarówno z powodów artystycznych, niedostatku informacji o STL w niektórych środowiskach, jak i niekiedy z przyczyny osobistej niechęci do zrzeszania się. Pełnego rozpoznania chłopskiej społeczności ludzi piszących nie da się w tej chwili osiągnąć w stosunku do lat minionych. Można natomiast dążyć do rozpoznania, chociażby częściowego, w perspektywie współczesnej.

Już antologia *Złote ziarna* (w oprac. J. Adamowskiego) ujawniła sporo pisarzy nie zrzeszonych w STL. Wielu twórców dotąd nie znanych szerszym kręgom odbiorców pojawiło się również podczas Konkursu Poetów Ludowych, organizowanego od kilkunastu lat przez Referat ds. Kultury Chrześcijańskiej Kurii Diecezjalnej w Lublinie. Korzystając z materiałów tych Konkursów oraz z opracowanej przeze mnie na ich podstawie antologii (rob. tytuł *Modlitwy chlebnych łąk*) — chciałbym więc kilkunastu spośród tych autorów przedstawić; traktując swoją wypowiedź jako tekst promocyjny. Prezentacja ta — mająca postać niewielkiego skorowidzu osobowego — będzie przy tym dotyczyła przede wszystkim ludzi pióra z obecnego województwa lubelskiego i chełmskiego, oraz częściowo z woj. zamojskiego.

IZABELLA BALIK — ur. w 1916 r. we wsi Kielnarowa, w pow. rzeszowskim; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: 22-174 Brzeźno, gm. Dorohusk, woj. chełmskie.

Ukończyła 4 oddziały szkoły powszechnej. W 1921 roku jej ojciec kupił resztówkę folwarku Brzyżno (teraźniejsze Brzeźno), gdzie przeniósł się z rodziną. W wieku 18 lat wyszła za mąż. W 1960 roku zmarł jej mąż i od-tąd prowadziła sama gospodarstwo. Teraz jest na rencie rolnej.

Tworzy od lat szkolnych. Potem, powodowana prósbami bliskich, pisała na życiowe okoliczności i uroczystości religijne. Systematycznie pisze od 1980 roku, pod wpływem osobistych smutków, oraz obserwowania śmiesznych i tragicznych spraw świata. Jest autorką liryków, fraszek, wspomnień, opisów zwyczajów ludowych i świąt religijnych. Zajmuje się też malowaniem pisanek, nawiązując w ich zdobieniu do motywów rzeszowskich.

Występowała, wraz z M. Borodej, W. Kuchtą, S. Sidorukiem, na wieczorach autorskich we wsiach swojej gminy. Wzięła udział w kilku konkursach, zorganizowanych m.in. przez WDK w Chełmie i „Gromadę-Rolnik Polski”. Otrzymywała tam wyróżnienia. Dotąd nie drukowała. Pisano o niej w przewodniku turystycznym po Ziemi Chełmskiej. Odznaczona Brązowym Medalem im. S. Brzozowskiego. Należy do Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej.

PELAGIA GRABOWSKA — ur. 11 kwietnia 1941 roku w Maziarni, w Chełmskiem; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: Wolawce, 22-113 Kamień, woj. chełmskie.

Ukończyła szkołę podstawową, ma zawód kucharki. Uprawia rolę z mężem i synami, pracując również doradczo w chełmskim KZU. Od najmłodszych lat układała wiersze i piosenki. Do „prawdziwego” pisania namówił ją W. Kuchta. Jest autorką liryków, pieśni religijnych i ludowych, przyśpiewek, pamiętnika. Utrwała obrzędy ludowe i religijne. Wykonuje dekoracyjne pająki i kwiaty, ze słomy i papieru.

Drukowała w „Gościu Niedzielnym” i „Granicy”. Brała udział w konkursach „Matka”, „Wiersze dzieciom” (Chełm) i „Rozmaitości wielkanocne” (Konin). Należy do Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej.

JANINA KAPIŃSKA — ur. 25 czerwca 1928 roku w Zawieprzycach. Zam. tamże, 21-120 Spiczyn, woj. lubelskie.

Pochodzi z małorolnej rodziny chłopskiej. Matka dobierała szyciem, ojciec grał na skrzypcach na weselach i zabawach. W jej domu panowała religijna atmosfera. Ukończyła 7 klas szkoły podstawowej. Potem nauczyła się szyć. W wieku 21 lat wyszła za mąż, urodziła sześciu dzieci. Nadal pracuje jako krawcowa i pomaga mężowi w prowadzeniu gospodarstwa.

Pisze od 1986 roku, gdy ma natchnienie i czas. Z reguły w niedzielę, po kościele. Pierwszy wiersz napisała powodowana smutkiem. Dotąd nie drukowała. Zna wiele piosenek, których nauczyła ją niewidoma ciocia. Nie należy do żadnych organizacji i stowarzyszeń. W Konkursie Poetów Ludowych Kurii Diecezjalnej w Lublinie otrzymała wyróżnienia — 1988, 1989.

JANINA RUSEK — ur. 13 stycznia 1925 roku we wsi Posiołki (dzisiaj Rogalów), k. Wąwolnicy; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: Karmanowice 141, 24-160 Wąwolnica, woj. lubelskie.

W 1939 roku ukończyła 7 klas szkoły powszechnej. W wieku 17 lat wyszła za mąż. Uprawiała wraz z mężem niewielki kawałek pola. Teraz jest na rencie rolnej. Pisze od 1984 roku, powodowana rozstaniem z wnuczką,

którą wychowywała przez rok. Pierwszy wiersz poświęciła wnuczce. Śpiewa i recytuje w zespole KGW. Jest autorką liryków osobistych, utworów dla dzieci, humorerek, piosenek, herodów. Dużo tworzy dla swojego środowiska.

Debiutowała w antologii *Śródpolne pacierze* (Lublin 1989). W Konkursie Poetów Ludowych Kurii Diecezjalnej w Lublinie otrzymała II nagrodę (1984) i wyróżnienie (1988).

ANTONI RZEŹNICZUK — ur. 24 maja 1938 roku w Majdanie Stuleńskim, pod Włodawą; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: Kamienna Góra 17, 22-150 Wierzbica, woj. chełmskie.

W 1952 roku ukończył szkołę podstawową. Potem pracował w spółdzielni produkcyjnej, w sklepie gminnym, na budowach i w cementowni w Chełmie, kilka miesięcy w MO oraz jako kierownik kina. Od 1977 roku do chwili obecnej jest robotnikiem w POM, w Wierzbicy. Uprawia również ziemię. W latach 1977—81 ukończył w Lublinie liceum dla pracujących. Wiersze pisze od najmłodszych lat, z potrzeby serca i wewnętrznych przeżyć. Jest autorem liryków, tekstów do piosenek, utworów dla dzieci, scenariuszy zwyczajów kołędniczych. Dotąd nie drukował. Był przewodniczącym koła ZMW. Teraz należy do Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej. Najchętniej czyta wiersze J. Pocka i S. Sidoruka.

ZENOBIA SERWINEK — ur. 27 grudnia 1926 roku w Wilkołazie III, w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: 23-212 Wilkołaz 128, woj. lubelskie.

Po ukończeniu szkoły powszechnej zdała w 1939 roku do żeńskiego gimnazjum im. Unii Lubelskiej w Lublinie. W pierwszym roku wojny umarła jej matka, brat po-

szedł walczyć. Musiała wrócić na gospodarstwo. W 1945 roku w liceum dla pracujących w Kraśniku ukończyła dwie klasy. W 1946 roku UB zamordowało jej brata i szwagra. Wróciła więc znów na gospodarstwo, które prowadziła wraz z ojcem. W 1952 roku wyszła za mąż, wychowuje dzieci i do dziś pracuje na roli.

Pisze od 1984 roku, głównie wiersze; pod wpływem rozpamiętywania śmierci matki i zbrodni na ks. J. Popieluszcze. Występuje w sztukach, wystawianych przez Ochotniczą Straż Pożarną w jej miejscowości. Debiutowała w *Śródpolnych pacierzach*.

JAN SUCHOŃ — ur. 8 października 1935 roku w Kolonii Podpakule, w rodzinie chłopskiej. Zam. tamże: 22-108 Łowcza, gm. Sawin, woj. chełmskie.

Po ukończeniu szkoły podstawowej zdał do Liceum Pedagogicznego w Chełmie, skąd zaraz go usunięto jako syna tzw. kulaka. W latach 1955—1958 służył w wojsku. W 1958 roku żeni się. Od 1960 roku do chwili obecnej prowadzi gospodarstwo. Powiada: „żyje się raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze z wiarą i nadzieją”.

Pisze od młodości, na szkolne imprezy. Teraz tworzy, bo daje mu to satysfakcję i ulgę po pracy. Jest autorem wierszy osobistych, religijnych, satyr, gawęd. Debiutował utworem satyrycznym w „Skrzydłach Wolności” (1956). Potem drukował w „Gromadzie-Rolnik Polski”, „Kurierze Lubelskim” i „Tygodniku Chełmskim”. Jego utwory pojawiają się na imprezach gminnych i uroczystościach parafialnych.

W konkursie „Matka” (WDK w Chełmie) otrzymał wyróżnienie. W Konkursie Poetów Ludowych Kurii Diecezjalnej w Lublinie uzyskał także wyróżnienia (1988, 1989). Uważa, że kultura jest potrzebna do życia jak chleb.

ANTONI RZEŹNICZUK

* * *

Jeśli chcesz Panie będę się śmiać
tak by rozśmieszyć własną niedolę
jeśli chcesz Panie to będę płakać
tak jak płacze głodne niemowlę

Jeśli chcesz Panie będę pełzać
jak wąż po ostrym piasku
jeśli chcesz Panie będę szlochać
wieczorem i o dnia brzasku

Jeśli chcesz Panie mojej zguby
niech się zagubię gdzieś w świecie
jeśli chcesz Panie mojej hańby
to niech zapłaczą jak dziecko

Jeśli chcesz Panie bym wciąż cierpiał
to tylko z Twoim imieniem
jeśli chcesz Panie abym upadał
dozwól by także z Tobą (...)

Jeśli chcesz Panie to słońce mile
będzie świeciło czernią
jeśli chcesz Panie podaj ręce
bo wszystko możesz mój Boże

JANINA KARPIŃSKA

* * *

O Matko!
Matko Najświętsza
Przed Tobą zginam kolana
Bo grzeszna jest dusza moja
Biedna i opuszczona
O Matko!
Moja kochana
Najlepsza ze wszystkich matek
Przyjmijże Matko me serce
I przyjmij moją modlitwę
O Matko!
Ciebie ja proszę
Podaj mi swe święte ręce
Bym mogła wytrwać do końca
W każdej życia udręce
O Matko!
Moja jedyna
Nieustającej Pomocy
Strzeż mnie od każdej pokusy
W dzień każdy a także w nocy
O Matko!
Uprośże Syna
O grzechów mych darowanie
I żeby dał mi po śmierci
U siebie wieczne mieszkanie
O Matko!

ZENOBIA SERWINEK

Kukułka

Kukała kukuleczka
po szerokim lesie,
odnalazła gniazdko pliszki,
jajeczko jej niesie.

Małeńka ptaszyna
jajeczko ogrzała,
a mama-kukułka
po lesie kukała.

Kukułko moja,
kukuleczko miła,
może mi wykukasz,
ile będę żyła?

Po szerokim lesie
echo głos jej niesie,
słowik jej pomaga
swoją rzewną nutą.

Świeci złote słońce,
obudził się gaj,
to maryjny miesiąc,
najpiękniejszy maj.

SABINA TOMASIAK — ur. 31 maja 1924 roku we wsi Brzeźnica Książęca, w rodzinie chłopskiej. Zam. tamże: 21-106 Brzeźnica Bychawska, woj. lubelskie.

Ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej. Pracowała na roli, teraz jest na rencie. Pisze — jak powiada — „od dość dawna”, czyniąc to dla własnej przyjemności. Zajmowała się także haftem artystycznym i malowaniem obrazów. Drukowała w antologiach: *Nad ołtarzem pól* (Lublin 1986) i *Śródpolne pacierze*. W Konkursie Poetów Ludowych Kurii Diecezjalnej w Lublinie otrzymała wyróżnienia (1987, 1989). Uzyskała też dyplom w III Konkursie Literackim w lubelskim klubie „Grota”. Jej zdaniem pisarz chłopski powinien podtrzymywać tradycje kultury ludowej i przekazywać jej wartości nowym pokoleniom.

JANINA WÓJCIUK — ur. 16 maja 1920 roku w Krzeszowie, nad Sanem, w pow. biłgorajskim; w rodzinie rzemieślniczej. Zam. obecnie: Góra Grabowiec, 22-560 Grabowiec, woj. zamojskie.

Gdy miała 6 lat ojciec wyjechał do Brazylii i tam zaginął. Matka musiała oddać ją na wychowanie do swojej siostry — bezdzietnej wdowy. Przyjechała więc do Grabowca, tu ukończyła 7 klas szkoły powszechnej, pomagała w gospodarstwie i uczyła się krawiectwa. W wieku 17 lat wyszła za mąż. W czasie wojny aresztowało ją gestapo, była więziona w Biłgoraju. Po wyzwoleniu wróciła z mężem do Grabowca, na spaloną gospodarzkę. Teraz jest na emeryturze rolniczej.

Pisze od 1975 roku, po tragicznej śmierci swego 22-letniego syna, następcy na gospodarstwie. Dotąd nie drukowała. Wzięła udział w „Biesiadzie Literackiej” w Siestrzytowie (1987). Należy do KGW i Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego.

Twórczość wymienionych pisarzy można, według mojego rozeznania, traktować już nie tylko w kategoriach wyłącznie kulturowych, ale i w literackich. Pozwala bowiem na to poziom artystyczny ich utworów i osiągnięty „dorobek” pisarski. Jest też niemała grupa twórców, którzy mieszczą się w tej chwili raczej w kategoriach zjawiska kulturowego; chociaż w żadnym wypadku nie należy wykluczać możliwości rozwoju ich pisarstwa w kierunku „literackości”. I na tych autorów, ponownie posługując się skrótem osobowym, chciałbym teraz zwrócić uwagę.

MARIANNA BIELECKA — ur. 1 maja 1925 roku we wsi Wyrki, w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: Wyrki-Połód, 22-205 Wyrki, gm. Włodawa.

Uprawiała ziemię, teraz na rencie rolnej. Wiersze układała od najmłodszych lat, ale zapisuje je dopiero od lat kilkunastu. Jest autorką liryków, pieśni religijnych, przyspiewek wesełnych, fraszek. Odnotowuje zwyczaje ludowe i religijne. Śpiewa w zespole i indywidualnie. Debiutowała w czasopiśmie „Plon” (1985, nr 6). W konkursie „Matka” otrzymała wyróżnienie (1988).

STANISŁAW GOMOŁA — ur. 12 lutego 1942 roku we wsi Serokomla, w pow. lukowskim; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: 20-246 Lublin, ul. Niepodległości 6/86.

Pracował w FSC — Lublin, jako kowal i spawacz samochodowy. Od 1985 roku na rencie. Pisze od 1985 roku, pod wpływem problemów rodzinnych i zdrowotnych. Jest autorem wierszy i aforyzmów. Dotąd nie publikował.

ANIELA MAZURKIEWICZ — ur. 28 marca 1934 roku we wsi Kolonia Zakręcie, koło Krasnegostawu; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: 22-300 Krasnystaw, ul. Kościuszki 192.

Po szkole podstawowej ukończyła dwie klasy liceum, z którego ją usunięto, uznając za córkę tzw. kulaka. Pisze od 1978 roku. Jej główną twórczość stanowi jednak malarstwo i wycinkarstwo. Dotąd nie drukowała.

KAZIMIERZ MURAT — ur. 15 lutego 1963 roku w Puławach; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: Stara-wieś 60, 24-130 Końskowola woj. lubelskie.

Ukończył technikum rolnicze, uprawia z rodzicami ziemię. Pisze od 1975 roku, głównie liryki osobiste i religijne. Drukował w *Śródpolnych pacierzach*.

WIKTORIA NOWOSAD — ur. 29 lipca 1930 roku w Bytniu; w rodzinie chłopskiej. Zam. tamże: 22-230 Wola Uhruska, woj. chełmskie.

Ukończyła szkołę podstawową. Pracowała w hucie szkła i uprawiała ziemię. Teraz na rencie rolnej. Systematycznie pisze od 1976 roku. Jest autorką modlitw, utworów dla dzieci, legend regionalnych, wspomnień, tekstów okolicznościowych. Dotąd nie publikowała.

MIECZYSLAW OCHAŁSKI — ur. 1 stycznia 1954 roku w Lubartowie. Pochodzi z rodziny chłopskiej, mieszkającej w pobliżu Woli Mieczysławskiej. Zam. obecnie: 21-100 Lubartów, ul. Findera 6a.

Ukończył technikum budowlane. Pracuje jako konserwator instalacji sanitarnych. Pomaga także rodzicom w polu. Pisze od 1987 roku, głównie liryki osobiste i religijne, oraz dla dzieci. Dotąd nie publikował.

BONIFACY PIZOŃ — ur. 28 kwietnia 1940 roku w Zalesiu, koło Wilkołaza; w rodzinie chłopskiej. Zam. obecnie: Wilkołaz I, 23-212 Wilkołaz, woj. lubelskie.

Ukończył szkołę podstawową. Prowadzi gospodarstwo rolne i zakład stolarski. Pisze od 1978 roku, liryki i pamiętnik. Drukował w *Śródpolnych pacierzach*. Jest jednym z bohaterów książki S. Aleksandrowicza *Spadkobiercy księdza Górskiego*, Lublin 1990.

REGINA REDDE — ur. 20 stycznia 1946 roku we wsi Buśno, w pow. hrubieszowskim; w rodzinie muzyka-organisty. Zam. obecnie: Kolonia Dubeczno, 22-235 Hańsk, woj. chełmskie.

Ukończyła liceum w Chełmie i pracowała w tym mieście jako urzędniczka. W 1977 roku przeniosła się na gospodarstwo rolne do Kol. Dubeczno, gdzie uprawia ziemię. Pisze od młodości. Jest autorką liryków, satyr, sentencji, opisów zwyczajów i świąt. Zajmuje się plastyką obrzędową, śpiewa indywidualnie i w zespole. Drukowała w „Zielonym Sztandarze”. Należy do Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej.

Prezentując tych twórców mam świadomość, że nie ogarniam całej grupy pisarzy ludowych nie zrzeszonych w STL. Wątpię zresztą, czy taki cel można osiągnąć. W miarę pełne rozeznanie środowiska ludowych „literatów” może tylko przynieść wspólne działanie różnego typu domów kultury, towarzystw regionalnych, redakcji pism społeczno-kulturalnych, kulturalnych agend zrzeszeń społeczno-politycznych, muzeów okręgowych i terenowych. Ważną rolę pełnią również wielorakiego rodzaju konkursy, których efektem jest m.in. i to przedstawienie promocyjne.

Od wielu miesięcy trwają dyskusje na temat roli, kierunków działalności i dalszych losów Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Poniżej publikujemy wypowiedzi prof. Romana Reinfussa — przewodniczącego Rady Naukowej STL i Władysława Sitkowskiego — wiceprezesa ZG STL.

REDAKCJA

Do Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie

Dozły mnie wieści o projekcie przejęcia Domu Twórczości Ludowej STL w Lublinie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Pomysł ten uważam za całkowicie błędny i szkodliwy. Stowarzyszenie Twórców Ludowych jest organizacją społeczną, posiadającą własny statut i władze, prowadzącą bardzo ważną i pożyteczną działalność w skali całego kraju i stanowiącą również godną wizytówkę wobec zagranicy. Jest to jedyna społeczna organizacja sprawująca opiekę nad ludowymi twórcami i wynikami ich artystycznej działalności.

Zmiana dotychczasowego statusu Stowarzyszenia i oddanie go pod zarząd władz administracyjnych zmieni charakter instytucji i wpłynie ujemnie na jej pracę.

Na marginesie należy zaznaczyć, że Ministerstwo nie ma prawa decydować o zmianie organizacyjnej formy samorządnego stowarzyszenia. Nie ma też prawa decydować o tym Zarząd STL, tym bardziej, że jest to połączone z rozporządzeniem majątkiem Stowarzyszenia. Decyzję w sprawie dalszych losów STL może podjąć jedynie Walny Zjazd. Decyzję o podstawowym znaczeniu podjętą z pominięciem Walnego Zjazdu są nieważne i zaskarżalne. Nie mogą tu również wchodzić w grę opinie wyrażane przez poszczególnych członków Rady Naukowej STL.

Prof. dr Roman REINFUSS

Wobec zachodzących przemian społeczno-gospodarczych w naszym kraju poważnym przekształceniom a nawet zagrożeniom ulega także kultura. Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych otrzymał ostatnio propozycję przekazania swego ponad 22-letniego dorobku w postaci Krajowego Domu Twórczości Ludowej pod administracyjne zarządzanie Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Prawdą jest, że organizacja nasza z racji swojej funkcji, nie jest przygotowana do prowadzenia działalności gospodarczej, tak by zarobić na swoje utrzymanie. Ale prawdą jest także, że jako stowarzyszenie twórcze z ponad 2 tysięczną rzeszą członków w 25 oddziałach chce i ma prawo pozostać organizacją niezależną i współpartnerską, bo tak to powinno być w zdrowym, demokratycznym systemie.

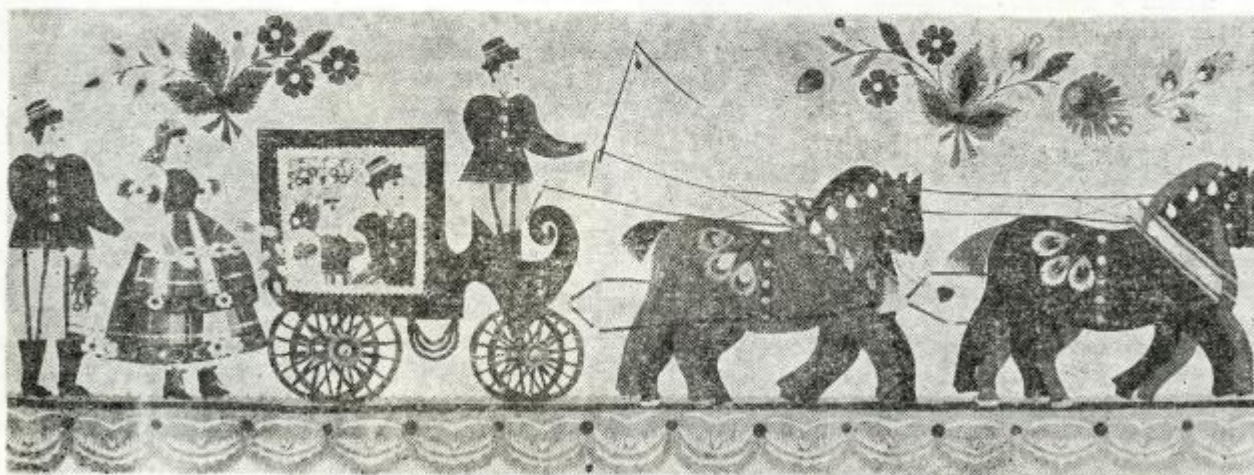
Działalność statutowa STL-u jest głównie nakierowana na rozwój, upowszechnianie i ochronę autentycznych przejawów zanikających dyscyplin twórczości ludowej takich jak — folklor, sztuka ludowa i literatura.

A jeśli mowa o kulturze w ogóle to czas najwyższy przełamać uparte poglądy o jej podziale na narodową, niby lepszą, i ludową jak od macochy. Te sztuczne podziały nie mają dziś logicznego uzasadnienia. Tak jedna, jak i druga służyć mają jednemu celowi — szeroko pojętym sprawom i potrzebom narodowym, z tym że najwartościowsze jej przejawy i kierunki muszą znaleźć ochronę ze środków państwowych, bo tak to jest w całym cywilizowanym świecie.

Uważam, że byłoby wielką pomyłką historyczną skazanie STL-u wyłącznie na działalność dochodowo-gospodarczą, co oznaczałoby zerwanie z jego założeniami statutowymi i przekreśleniem całego dorobku.

Stowarzyszenie Twórców Ludowych jest reprezentantem tych wartości duchowych kultury ludowej, których korzenie tkwią w uczuciach narodowych wielu pokoleń. Nie chcemy więc przekształceń własnościowych, chcemy tylko właściwego uznania i uszanowania.

Władysław Sitkowski



Maria Ciechańska, Wesele, wycinanka, Łódź

Twórca z potrzeby duszy



Cezary Kopik, grudziądzanin urodzony w Garwolinie, obchodził w kwietniu 1990 roku piętnastolecie twórczości artystycznej. Na otwarciu jubileuszowej wystawy w jednym z grudziądzkich spichrzy należących do muzeum, przybyło tyle ludzi, że... pomieszczenie okazało się za małe i niektórzy ledwo wcisnęli się z korytarza. Takiej frekwencji nikt, nie wyłączając samego artysty, się nie spodziewał. Oczywiście stawiły się również osoby oficjalne: Bożesław Tafelski — prezydent Grudziądza, Ewa Rąbczyk z Wydziału Kultury i Sztuki UM, dr Aleksander Błachowski z toruńskiego Muzeum Etnograficznego, ale przede wszystkim nie zawiedli liczni sympatycy twórczości pana Cezarego.

— To piętnastolecie — zwierza się C. Kopik — stanowi datę oficjalną, rocznicę zatwierdzenia uprawnień przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i pierwszej indywidualnej wystawy w Klubie MPiK w Grudziądzu. Rzeźbić zacząłem o wiele wcześniej, już w domu rodzinnym. A w ogóle jestem zupełnym samoukiem.

— Zaczęło się — kontynuuje — od zbierania korzeni, wyciągania z wody okazów o ciekawych, niezwykłych kształtach. Zawsze lubiłem drewno, można nawet rzec, że je kochałem. Szkoda mi było kawałków wrzucanych do pieca. W każdym z nich widziałem coś niepowtarzalnego. Od piętnastego roku życia myślałem o diubaniu w drewnie, ale jakoś w latach szkolnych

nie było na to czasu, przede wszystkim dlatego, że musiałem pomagać ojcu przy pracy w polu. Pierwszym moim projektem był — pamiętam — rzeźbiony blat ławy. Pozostał tylko w zamyśle, choć kto wie, może kiedyś się za to zabiorę...

Drewnu pozostał wierny do dziś. Preferuje gatunki twarde — olchę, wiąz, wiśnię, ale także miękką lipę i sosnę wejmundkę. Poprzez bejcowanie nadaje pracom wygląd cokolwiek archaiczny. Z pewnością jest to współczesna twórczość ludowa, ale w innych odcieniach. Rzadko znajdujemy rzeźby o polichromii w kolorach zielonym, czerwonym, błękitnym, czyli w tradycyjnych dla tej gałęzi sztuki.

Wykonuje zarówno rzeźby pełne, jak i płaskorzeźby. W jego pracach często pojawia się motyw martyrologii polskiej w latach drugiej wojny światowej. Nie, nikt z rodziny twórcy nie zginął w obozie, ale wielu jego krewnych zostało ciężko doświadczonych przez najnowszą historię. C. Kopik uważa to za temat o dużych walorach wystawieniowych, stwarzający szansę poruszenia odbiorcy, że nikt tego nie kupi, żeby zawiesić nad łóżkiem, lecz przecież nie tylko aspekty finansowe się liczą. Uważa, że twórca powinien sięgać do tematów bardziej ambitnych w treści i formie. Natomiast tematy typowo wiejskie, których w twórczości Cezarego Kopika nie brakuje, są zazwyczaj spokojniejsze w wymowie, o mniejszym ładunku emocji.

Dużą rolę odgrywa dla tego rzeźbiarza szczegół. Nigdy nie maluje detali na gładkim owalu twarzy, tylko pieczołowicie formuje usta, oczy, powieki, wąsy. Jednocześnie działa dużymi płaszczyznami. Niekiedy więc spotyka się ze stwierdzeniem — zarzutem, że jego płaskorzeźby przypominają za bardzo plakaty.

— Owszem są to małe opowiadania — tłumaczy C. Kopik — ale jestem zdania, iż trudno się bez tego obejść. Dla przykładu — jak przedstawił senatora Wiktora Kulerskiego, wydawcę słynnej „Gazety Grudziądzkiej” bez elementów narracji? Musiałem przedstawić winietę jego pisma, a symbolami przekazać fakt, że czytano je na wsi i w mieście, w każdym z trzech zaborów i to w języku polskim. Sam płaski portret starszego pana w okularach niczego nie wyjaśnia, właściwie o niczym nie mówi.

— Nie stronię od tematów sakralnych — kontynuuje C. Kopik. — Chętnie rzeźbię „Pietę”, „Pasję”, „Chrystusa Frasobliwego”, „Szopkę”. Uważam, że nie są to tematy powielane, gdyż są to prace zrobione przeze mnie, Kopika. Porównuję to z aktorstwem. Każdy chce zagrać rolę Hamleta, a ja chcę mieć swojego Frasobliwego.

Osobny rozdział zajmuje rzeźba monumentalna tworzone w czasie plenerów. Kiedyś przebywał na wczasach nad jeziorem Białym koło Augustowa (moje rodzinne strony, gorąco polecam — przyp. aut.) i zauważył, że słynne w tamtej okolicy Sanktuarium Maryjne w Studzienicznej jest położone trochę w bok od szosy, że brakuje elementu mogącego pełnić funkcję drogowskazu. Po kilku latach w czasie Konfrontacji Artystycznych Wsi Polskiej sponsorowanych przez Związek Mło-

dzieży Wiejskiej wykonał kapliczkę Chrystusa Frasobliwego. Została ona umieszczona przy skrzyżowaniu dróg, tuż obok tablicy informacyjnej z napisem „Studzieniczna 1”. Ponieważ patronem Konfrontacji był, jak wspomniano, ZMW nikt wówczas w roku 1987, nie sprzeciwił się postawieniu kapliczki. Jakoś nie wypadło. Obyło się też bez tasiemcowych formalności, ku zadowoleniu okolicznej ludności i turystów.

Inne rzeźby C. Kopika stoją w Kwidzynie („Tadeusz Odrowski”), Starych Siedliskach („Król”), w Suchej Beskidzkiej, Gwiżdżinach koło Nowego Miasta Lubawskiego („Matka z córką”), Prabutach. Dzieło z tej ostatniej miejscowości może wywołać uśmiech. Przedstawia bowiem człowieka w obuwii o karykaturalnych rozmiarach, w „prabutach” właśnie. Bo uśmiech jest potrzebny — stwierdza autor „Prabu-

tów” — nie można cały czas pracować na „wielkim gazie”. To bardzo męczy, wyczerpuje.

Krytyki C. Kopik się nie boi, choć — jak zaznacza — jej wskazówki bierze pod uwagę i stara się w dalszej pracy stosować. Rodzina także nigdy nie stanowiła przeszkody, wręcz przeciwnie, dzięki niej miał i ma wolne chwile na rzeźbienie.

Wszystko to przynosi całkiem niezłe efekty, zarówno w skali czysto artystycznej, jak i tej bardziej wymiernej. Przez piętnastoletnie zorganizował dziesięć wystaw autorskich, uczestniczył w 22 wystawach zbiorowych i 12 konkursach, na których zdobywał liczne nagrody i wyróżnienia. Najbardziej ceni sobie III nagrodę uzyskaną w Ogólnopolskim Konkursie „Ojczyzna” zorganizowanym przez ZG STL w 1984 roku.

JACEK DOBKOWSKI

Rzeźby Cezarego Kopika



...i oni cierpiąc umierali



Kapela

Fot. Archiwum

**Prawda wiosenna**

Gdzie szukać prawdy
powiedz mi Boże
szukam jej w polu
gdy pole orzę

Prawda to święta
że kto ma pole
błogosławiony
ma chleb na stole

Z każdego ziarenka
prawda wytryska
z dojrzałych kłosów
i ze ścierniska

Czy moje stopy
tego są godne
aby za pługiem
chodziły głodne

Od świtu rano
do późnej nocy
kropelki rosy
zmywają oczy

Jako że Dawid
ponoć nie kramiał
jednak tu prosi
wziął prawdę *zamar*

Dlatego prawda
błądzi i błądzi
i według prawdy
sędzia nie sędzi

MICHALINA BORODEJOWA**Mamo**

Matko najdroższa, rodzona,
najmilsza, nie zastąpiona,
najtkliwszy mój pocałunku,
w niedoli jedyny ratunku.
Początku mojego istnienia,
cicha, łagodna, brzemienna
miłością i poświęceniem,
bólem i przebaczeniem.
Aniele nad mą kołyską.
Dziękuję ci za wszystko,
za trud i za cierpienie,
za nieba uchylenie.
Za chleba kromkę z twej dłoni,
za srebrną nić u skroni,
za uśmiech tak serdeczny,
przy tobie jestem bezpieczny —

Mamo!

**Narodziny wiersza**

Pragnę być zieleń najskromniejszym
na polnej miedzy dziko rosnąć
kochać się z wiatrem w srebrnej rosie
a nade wszystko — wielbić wiosnę
Gdy się jabłonie nasycą miodem
wplotą we włosy kwiaty różowe
niech się motylem stanę stubarwnym
będę w ogrodach paziem królowej
Gołębim szarym cncę wzlecieć w przestrzeń
goniąc w obłokach białe latawce
w zeszlým listowiu powitam jesień
kiedy usiądę w parku na ławce
Potem niech zmienię się w śnieżynkę
do ciernia przyłgnę na tarninie
na świat popatrzę tęsknym wzrokiem
i kroplą wody w ziemię spłynę
Księżyc już zasnął w pelargonjach
nocka za oknem na palcach chodzi
melodię przerwał zegar z kurantem...
— pod chiopską strzechą wiersz się rodzi...

MARIA PUTERLA-MADEROWA**Ukołysz do snu...**

Ukołysz do snu szumiący borze,
Uspokój serca swą pieśnią,
Niech już lunami niebo nie gorze
I boje niech się już nie śnią.

Ukołysz do snu srebrny księżycu,
Swą tajemniczą diadocścią,
Niech choć na chwilę w naszych obliczach,
Spokojne myśli zagaszczą.

Ukołysz do snu gwiazdny wszechświecie,
Wejdz swym spokojem w moc męki,
Wróg nas zabija, wróg nas gniecie,
Mocą wojennej udręki.

W dali pod lasem wymordowano,
Nieomal wszystkich mieszkańców.
Ojczyzna jest jedną raną
W łapach potwornych germańców.
Krew ich spłynęła w pierś matki ziemi,

Wyrosną na niej mocarze,
I zetrą wroga siłami swymi
Ich śmierć zbrodniarzy ukarze.



Antek spod Skrzycznego

Wszyscy krewniacy i znajomkowie nazywają go przyjaźnie „Antek spod Skrzycznego”, bo też i mieszka przy drodze wiodącej do wznoszącego się na wysokości 1257 m n.p.m. Skrzycznego, jednego z najpiękniejszych szczytów górskich w Beskidzie Śląskim. Mówią o „Antku”, że śpiewa, tańczy oraz pisze wiersze i „śpiewki” niejako od urodzenia, od kolebki. Jedną z nich jest szczególnie bliska jego sercu, a nosi ona nazwę Skrzyczne:

Zielyńże sie, zielyń
Skrzycyńsko polano,
jo patrze na ciebie,
jyno wstane rano.

Zielyńże sie, zielyń
Skrzycyński gronicku,
jo po tobie chodze
zawse pomaluśku.

Zielyńże sie, zielyń
gronicku kochany,
pasom sie po tobie
lowiecki, barany...

W Rejestrze członków Oddziału Beskidzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych Antoni Gluza — gdyż o nim mowa — figuruje pod numerem 26, jako artysta zajmujący się grą na różnych instrumentach ludowych, tańcami oraz śpiewem i poezją ludową. Jego legitymacja wydana przez ZG STL w Lublinie nosi natomiast numer 2198. Dziś pracuje zawodowo, zajmuje się kulturą i twórczością ludową, jest też działaczem wielu wiejskich organizacji społecznych.

„Urodziłem się 3 kwietnia 1951 roku w Szczyrku w środowisku chłopsko-góralskim — opowiada Antek spod Skrzycznego — i od rozpoczęcia nauki w miejscowej podstawówce, pod przemożnym wpływem rodzinnych tradycji, próbowałem grać na podobającej mi się ogromnie heligonce. W dziewiątym roku życia zacząłem się uczyć gry na trąbce i akordeonie w Ośrodku Kultury w Szczyrku, którego kierownikiem był nieodżałowanej pamięci Jan Więzik. Równocześnie grałem w orkiestrze dętej i amatorskim zespole akordeonistów w mojej rodzinnej wsi. W tym również czasie zaczęła mnie ogromnie interesować nasza gwara góralska oraz śpiewki i obrzędy naszego regionu. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjąłem naukę w szkole zawodowej Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu, gdzie kontynuowałem naukę gry na instrumentach blaszanych i drewnianych w szkolnej orkiestrze. Tam miałem okazję poznać kolegę Andrzeja Makowskiego, z którym wspólnie założyliśmy zespół góralski, a później opracowaliśmy i przedstawiliśmy „Jasełka” oraz tańce Beskidu Żywieckiego i Podhala. Podczas tej pracy zwróciłem szczególną uwagę na bogactwo folkloru Szczyrku i jego okolic. Sporo obrzędów pamiętałem jeszcze z dzieciństwa, a także znałem je z opowiadań dziadków i starszych ludzi.

Po ukończeniu oświęcimskiej zawodówki podjąłem naukę w V klasie ogniska muzycznego w Bielsku-Białej. W tym okresie grałem także w kapeli regionalnej „Ondra-



szek” w Szczyrku i tańczyłem w zespole. Podczas pełnienia służby wojskowej grałem w orkiestrze garnizonowej w Kołobrzegu, a pracując w FSM w jej reprezentacyjnej orkiestrze. W tym czasie rodzaj folkloru prezentowanego przez zespół „Ondraszek” borykał się z problemami przynależności do regionu etnograficznego Szczyrku. Stąd też podjąłem wędrowki rozpoznawcze po muzeach, a równocześnie wśród leciwych, rodowitych szczyrkowian, co pozwoliło mi zebrać wiele bardzo ciekawych materiałów, z których te dotyczące strojów przekazałem do bielskiego muzeum, śpiewki ludowe do Wydawnictwa Muzycznego w Krakowie, zaś obrzędy p. Barbarze Królikowskiej.

W roku 1975 napisałem pierwszą śpiewkę pt. „Z wierchu Skrzycznego”, która stała się utworem wywoławczym „Ondraszka”. W latach 1976—78 uczęszczałem na kurs instrumentów i kapel ludowych, co pozwoliło mi na założenie w 1980 roku Kapeli im. Jana Więzyka. Zaczęłem wtedy grać na unikalnych instrumentach, jak: dudy, piszczałki trzy i dziewięciootworowe, piszczały pasterskie, piszczały postne, okaryny, bulkoty... W 1985 roku, wspólnie z Małgorzatą Holdys, doszliśmy do wniosku, że należy wpajać miłość do tradycji i kultury regionalnej najmłodszemu pokoleniu, a więc naszym dzieciom, mając na uwadze ocalenie folkloru górali beskidzkich. Po porozumieniu się z dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 2 w Szczyrku p. Heleną Cembalą utworzyliśmy Regionalny Dziecięcy Zespół „Klimczok”, który działał przy Ognisku Pracy Pozaszkolnej. W naszych programach przedstawiamy obrzędy pn. „Na Nowy Rok”, „Na Skrzycyńskiej hali”, natomiast Zespół „Ondraszek” prezentuje obrzędy „Na św. Jakuba” i „Na św. Szczepana”...

Zajmując się góralszczyzną Antoni Gluza rozmiłował się głęboko w opowieściach i legendach zbójnickich. Oto trzy zwrotki jego wiersza pt. Janosik:

Janosiku zbójniku
ty góralsko siło
pokiel zaś haw chodził
ludziom dobre było.

Na wiyrsyckach Tater
noz kamiś przybijoł,
łobzirołość z wiyrchu,
co haw wtory ni mioł.

Kie biydnym górolom,
coby brakowało
bogocom ześ ujoł
a biydnym łozdawoł...

„Od roku 1985 bierzemy udział — kontynuuje pan Antoni — w Festiwalu Górali Polskich w kategorii instrumentalistów, śpiewaków, „Mistrz i uczeń” a także kapel. We współzawodnictwie „Mistrz i uczeń” uzyskiwałem wraz ze swymi dziećmi I miejsce, a jako instrumentalista II lokatę w 1989 roku. Trzykrotnie braliśmy udział w Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n.Wisłą oraz w Międzynarodowym Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem, gdzie wysoko oceniono poziom śpiewu solistek Wiesławy Pilarz i Ewy Kurysi oraz Zofii Laszczak i Haliny Wajdzik. Podczas Festiwalu w 1988 roku zorganizowano po raz pierwszy bardzo ciekawe „Posiady Żywieckie”, które zostały nagrane i przekazane do archiwum w Krakowie.

Zespół „Klimczok” — obecnie już młodzieżowy — brał wielokrotnie udział w różnych przeglądach i festiwalach: na Festiwalu Karpackim przeglądach i festiwalach: na Festiwalu Karpackim nagrano z nim audycje dla rozgłośni radiowych w Łodzi i Krakowie, za uczestnictwo w popularnych „Godach Żywieckich” dwukrotnie zdobył I wyróżnienie, w corocznych występach w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Szkolnych jest stale nagradzany, w Konkursie Powinnowań Noworocznych w 1986 roku zdobył dwie główne nagrody, brał też udział w imprezach towarzyszących Międzynarodowego Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie i Międzynarodowego Festiwalu Trębacz w Gucci w Jugostawii.

Wraz z zespołem „Ondraszek” byłem na Międzynarodowych Festiwalach Folklorystycznych w Annemas i Anger we Francji oraz w Arnhem w Holandii. W 1988 r. brałem udział w konkursie literackim zorganizowanym z okazji trzechsetnej rocznicy urodzin Janosika, w którym jury przyznało mi III nagrodę. Na co dzień zajmuję się

dalszym uzupełnianiem swoich zbiorów folklorystycznych, które są mi pomocne w tworzeniu repertuaru zespołów i własnych programów. Część z tych zbiorów przekazałem Janowi Halamie — znanemu beskidzkiemu kronikarzowi, aby je według własnego uznania spożytkował”.

Na koniec naszej rozmowy Antoni Gluza przypomniał mi swój wiersz pt. *Na Gody*, szczególnie przez niego umiłowany i często recytowany na spotkaniach autor-
skich:

Nad wyrchami groni
miesiąc piyknie świyci,
smrecki lobielały,
ciesom sie haw dzieci.

Ciesom sie dzieciyska,
ciesom sie lojcowie,
ze nos Pon Jezusek
narodził sie w zlobie.

W kolybie na sianie,
na biydnym salasie,
tam se przysel na świat
i lowiecki pasie.

Boć my cie kochomy,
Pon Jezusku drogi,
kieś sie nom narodził
w stajni tak ubogij.

Przyseleś se na świat
między górolami,
pytomy cie piyknie:
lostań zawdy z nami.

Opracował
Franciszek Szpok

Bieżące stulecie to nie tylko imponujący rozwój nauk, techniki i podboju kosmosu. To także najstraszliwsze w dziejach świata wojny, przymusowe migracje grup i narodów, tysiące osobistych dramatów ludzkich.

Dla poetki zrzeszonej w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych Marii Bogdańskiej z domu Wawer, primo voto Gregoriewej Szelejko pisany był los tułaczy. Życie jej obfitowało w wiele nietuzinkowych i dramatycznych zdarzeń. Szkoda tylko, że jej poetyczna biografia zapisana na 858 stronach rękopisu przepadła w jednej z lubelskich redakcji i nie znamy wszystkich szczegółów jej życiorysu.

Z okrucichów, jakie udało się zebrać w zbiorach Archiwum Literatury Ludowej Muzeum Wsi Lubelskiej, Stowarzyszenia Twórców Ludowych i osobistej rozmowy sprzed lat ze schorowaną pisarką, udało się zrekonstruować jej biografię, która w istocie jest kapitalnym dokumentem burzliwej epoki.

Życie jak fale



Urodziła się 22 czerwca 1890 roku w Puławach, gdzie ukończy-

ła prywatną polską szkołę. W 1913 roku wyszła za mąż za rosyjskiego kolejarza Seweryna Gregoriewicza Szelejko, co stało się podstawą konfliktu z rodziną. W czasie I wojny światowej, uchodząc przed cofającymi się wojskami carskimi i frontem, wyruszyła w głąb Rosji. Penza, Koncewo koło Moskwy, Mińsk, Borysów nad Berezyną, Kamieniec Podolski to tylko niektóre miejscowości, w których zamieszkiwała w ciągu sześciu pierwszych lat emigracji.

Nie czuła się szczęśliwą. Już wtedy trawiła ją ogromna tęsknota za krajem dzieciństwa i młodości, który był jej największą miłością i przeznaczeniem.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ziściło się jej największe marzenie. W 1921 roku przybyła wraz z mężem do Lublina. Wtedy to złożyła uroczystą przysięgę, że już nigdy więcej nie opuści rodzinnego kraju. Niestety. Bardzo szybko przyszło jej złamać przyrzeczenie. Rygorystyczne zarządzenie zabraniające pracy w Polsce obywatelom państw zabor-

czych podcięły podstawy jej bytu. Zwyciężyło uczucie do męża i oboje wyjechali do Proskurowa.

Tym razem losy na terenie ZSRR zaczęły układać się dla nich znacznie pomyślniej. Seweryn Gregorewicz znalazł dobrą pracę w Gradzie, dokąd się przenieśli. Urodziła się im także córka Stasia. Była zadowolona, ale w dalszym ciągu pisała utwory, w których dominowała tęsnota za rodzinnym krajem. Wydawało się jednak, że z czasem wszystko ułoży się jak najlepiej. Los chciał inaczej. Z bliżej nie znanych nam powodów w 1927 roku do ich domu trafili funkcjonariusze NKWD. Aresztowano męża. W czasie rewizji przypadły dwa zbiory jej wierszy pisanych po polsku i rosyjsku. Została z dzieckiem bez dachu nad głową. Zaczęła doskwierać bieda. Zastawiła wtedy osobistą biżuterię. Lecz kłopoty z dnia na dzień zaczęły się mnożyć. Ludzie unikalili jej jak trędowatej. Zrozpaczona odwiozła Stasię do teściów, gdzie niebawem dziecko zmarło.

Jakby nie dość tej tragedii, dostała wiadomość o śmierci męża na Syberii i matki w Lublinie. Została zupełnie sama, bez środków do życia i prawa do pracy. Po wielu trudach udało się jej znaleźć kąpiel i przyzwoite zatrudnienie w majątku wojskowym.

W tym czasie wybuchła II wojna światowa. W 1941 Niemcy uderzyli na Związek Radziecki i znowu wojna wkracza w prywatne życie Marii. Została aresztowana przez gestapo — oskarżona o udział w partyzantce. W trakcie nieludzkich przesłuchań w Żytomierzu utraciła zęby i częściowo słuch. Wielu współwięźniów zostało skazanych na śmierć i rozstrzelanych. Po kilku miesiącach gehenny Maria dostała przydział na roboty do Niemiec. Szczęśliwie trafiła do majątku Stintenburg koło Hamburga, gdzie przebywała aż do wyzwolenia przez wojska alianckie. Dla niej nie było dylematu wracać czy też pozostać na zachodzie. Wraz z grupką Polaków wyruszyła do Polski. Moment przekroczenia Odry przeżyła bardzo głęboko, czemu dała wyraz w jednym ze swoich wierszy:

*aż ziemia zadrżała
jak mi Odra do Ojczyzny
swoją bramę otwierała.*

W drodze na Lubelszczyznę zatrzymała się na „ziemiach odzyskanych”. Mieszkała na wsi w Libanowie i listownie poszukiwała rodziny. Pomagała także spotkanej tam dziewczynce Jadzi w odnalezieniu ojca. Ostatecznie dociera do kuzynki w Lublinie na Wielkanoc 1947 roku. Lublin okazał się ostatnim portem jej życia. Przez kilkanaście lat pracowała tutaj na kolei. Ostatni okres to Dom Spokojnej Starości w dzielnicy Węglin.

U schyłku życia los uśmiechnął się do Marii. Pokochała i wyszła za mąż za współmieszkańca tego domu Bolesława Bogdańskiego. Zmarła jako wdowa 15 marca 1987 roku. Pozostałe po niej rękopisy i dokumenty osobiste gdzieś się zawieruszyły. Dlatego pochowano ją przy ulicy Lipowej w grobowcu rodzinnym razem z matką Agnieszką pod nazwiskiem Gregoriewej.

W czasie długiego, ciernistego życia Maria Bogdańska napisała ponad tysiąc wierszy. Z tego drukiem ukazało się zaledwie kilka. Były jednak znane i chętnie czytane przez koleżanki i znajomych. Trafiły również na antenę lubelskiego radia.

Twórczość Marii Bogdańskiej pisana w konwencji liryki wiejskiej leży na pograniczu twórczości ludowej z typowymi dla niej motywami: ziemi, Boga, Ojczyzny, chleba, domu, matki, itd. i amatorskiej nawiązującej w formie do utworów Marii Konopnickiej i romantyków, którym zresztą dedykowała niektóre wiersze. Być może dzisiaj niektóre utwory poetki trącą myszką, lecz wszystkie one mają jeden niebagatelny walor — są na wskroś prześięknięte szczerym i gorącym uczuciem do Ojczyzny-Matki.

Zalączony zestaw wierszy jest w istocie pierwszym powrotem Marii Bogdańskiej do domu Wawer do tak drogich jej miejsc — „Puław, szumiącej miastu Wisły i Lublina”.

Stefan Aleksandrowicz

MARIA BOGDAŃSKA

Ślę ci pozdrowienie

Ślę ci pozdrowienie
Ojczyzno kochana,
od szerokiej Wołgi
sierpniowego rana.
Przyjmijże je, przyjmij
od serca czułego,
od swojej tułaczki
z kraju dalekiego.
Ślę ci pozdrowienie
po tej bystrej fali,
nie zagłuszaj go szumem,
lecz pošlij go dalej.
Pošlij go przez stepy,
przez szumiące rzeki,
niech dopłynie do Wiselki —
tam mój kraj daleki.
Choć jesteś daleka,
ale ukochana.
Rano witam Cię, wieczór żegnam,
Ojczyzno kochana.
Choć dziś Ty i Twoje dzieci
we krwi pływające —
jutro zrzucisz swe kajdany,
będziesz w blaski jaśniejąca
jako słońce.
Wołga-Samara, 20 VIII 1915

Moje życie

Moje życie jak te fale
popłynęło w morze.
Ono już tam będzie stale,
już go nikt wrócić nie może.
Już go morze pochłonęło,
zniszczyły bałwany.
Co tam mu się będzie śniło?
Jego Kraj kochany, umiłowany!

Spełniło się

Trzydzieści lat na tułaczce
jęczało me zbolale serce,
i w gestapo i w niewoli —
w strasznej poniewierce.
Jęczałam, błagałam
Boga w dzień i w nocy,
by nie zgasły na tułaczce
lżą zalane moje oczy.
By me strofy powróciły
na ziemię ojczystą,
a me oczy zajaśniały
jak gwiazdy złociste.
I nastał dzień jasny,
aż ziemia zadrżała
jak mi Odra do Ojczyzny
swoją bramę otwierała
i radośnie witała.
Gryfin, 26 V 1945



Z klasyki literatury chłopskiej



Michał Kajka (1858—1940)

W roku ubiegłym minęło 50 lat od śmierci wybitnego ludowego poety mazurskiego — Michała Kajki, którego piarstwo nie wynikało tylko z potrzeby wyrażania uczuć, ale brało na siebie świadomie inne funkcje: społeczne, kulturowe, polityczne. M. Kajka był jednocześnie „nauczycielem i księdzem”, a więc „całą instytucją kultury na wsi” (Anna Kamińska: *Pragnąca literatura*, Warszawa 1964, s. 133) jednak największe uznanie przyniosła mu konsekwentna postawa obrońcy polskości na Mazurach.

M. Kajka urodził się 27 września 1858 roku w Skomacku (we wschodniej części Mazur). Przez kilka lat chodził do szkoły elementarnej: najpierw w rodzinnym Skomacku (1864—1866), a później w pobliskich Rostkach (do 1872 r.), ale najważniejszą swoją edukację — wydobył się spod wpływu szkoły pruskiej, zdobył drogą samokształcenia. Czytał głównie (będąc w powszechnym wówczas obiegu) kalendarze a także (w późniejszym okresie) literaturę polską: *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza, *Krzyżaków* H. Sienkiewicza, *Pieśń o ziemi naszej* W. Pola itp.

Mazurski „dumac” z Ogródka (miejsce stałego osiedlenia się Kajki po ożenku) pisze od 1884 r. (debiut w czasopiśmie „Mazur”). Pierwszy samodzielny tomik poety pt. *Pieśni mazurskie* wydany został w 1927 r. Do chwili obecnej wyszło ich pięć. W 1972 r. wydana została obszerna monografia mazurskiego poety (Jerzy Oleksiński: *Bard ziemi mazurskiej*, Warszawa 1972).

W twórczości M. Kajki wyróżnić można kilka podstawowych kręgów tematycznych. Najważniejsze wśród nich, to:

- 1) krąg wierszy religijnych (związanych głównie z tematyką Bożego Narodzenia czy Wielkanocą),
- 2) szeroko rozumiany krąg ściśle mazurski (od refleksji na temat okolicznej przyrody, pór roku — po wiersze społeczno-polityczne; wśród tych ostatnich w narodowej pamięci szczególnie utkwiły utwory poświęcone obronie mowy polskiej).

Oprócz wierszy M. Kajka drukował również apele, opowiadania i artykuły publicystyczne.

Zmarł 23 września 1940 roku.

(Teksty wierszy podano za: M. Kajka: *Z duchowej mej niwy*, Oprac. J. Jasiński, T. Oracki, Olsztyn 1982).

(JA)

Tęskność za ojczystą mową

O ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lecie kwiaty.
Zalśnij nama jako zorze,
Przywróćże nam skarb nasz isty,
Aby w domu lub we zborze
Istniał język nasz ojczysty.
A choć germanizmu wały,
Na kształt śniegowej zawieji,
Naszą mowę zalać chcieli,
Jednak nie traćmy nadziei.
Jeszcze nie zgasło zarzewie
Naszej ukochanej mowy,
Rozwinie się jak liść na drzewie
I da nam pokarm zdrowy.
Tylko gorliwie, w pokorze,
Macierzyńską mową wszędzie
Czcijmy Zbawcę w każdej porze,
On pomocą nama będzie.
Miła naszych ojców mowo,
Coś w spuściźnie nam została,
Rozwińże się nam na nowo,
Byś się nam ozdobą stała.
Ojców mowo, co pieściła
Matka mię w kołysce tobą,
Słyń na nowo, byś świeciła
Nam światłością i ozdobą.

Kalendarz dla Mazurów, 1924

MICHAŁ KAJKA

Z duchowej mej niwy

Z duchowej mej niwy
Zebrałem snop plonu,
Wam wszystkim życzliwy,
Aż do swego zgonu.

Jak we dnie tak w nocy,
Z tej niwy i miedzy,
Przy Boskiej pomocy,
Zbieram kwiatki wiedzy.

Wątek myśli snuje
Z przeszłości osnowy,
Serce smutek truje
Patrząc na zgon mowy.

Mowo! Coś przed laty
kwitła blaskiem życia,
Złożyły cię kały
Dziś w śmierci powicia.

Pomóżcie, bratowie,
Stary, jak i młody,
By ojczyste mowie
Błysł promień swobody.

Niech zabrzmia na nowo
Naszej mowy dźwięki,
A niech polskie słowo
Niesie Bogu dzięki.

Niech moje utwory
Dostęp do Was mają,
Niech chaty i dwory
Nimi nie wzgardzają.

Jako strumień wody,
Co potokiem płynie,
Niech Wam do wygody
Służą piosnki ninie.

Póki dusza moja
W moim ciele żywa,
Z mojej lutni zdroja
Świeże piosnki śpiewa.

Przyjemna wszej duszy,
Ile będą chcieli,
Co serca Wam wzruszy
Lub Was rozweseli.

Mazur, 1930, nr 58

Treny mazurskie

Nad wodami mazurskimi
Unosiły się śpiewy,
Jednak dźwiękami obcemi,
Niby z morskich wód mewy,
Do nas stadami przybyły,
Nasze śpiewy zagłuszyły.

Nasze harfy, nasze lutnie,
Na wierzbach rozwiesilim,
Pozwieszalim głowy smutnie,
W wór żałobny okrylim.
Bowiem co nas weseliło,
Od nas się gdzieś oddaliło.

Naszej milej mowy dźwięki,
Co z piersi naszych płynęły,
Co głosily Bogu dzięki
I ku niebu płynęły,
Co świeciła nam jak zorza,
Cheą zniszczyć w nurtach morza.

Gdzie na jutrzni śpiewy dziecka
Wzniosły ku niebu wiatry,
Tam dziś kultura niemiecka
Urządziła teatry,
Zamiast modłów za swe grzechy
Tańce, muzyki i śmiechy.

Niech nasze błagalne głosy
Za lud nasz ukochany
Wzbijają się pod niebiosy
Lub gdzieś za oceany,
Niechaj zabrzmia smutnym tonem
Nad ojczyste mowy zgonem.

My kołacem do sumienia
Wszech kulturalnych ludzi,
W których sercach bez wątpienia
Współczucie się budzi,
Niech uznają boleść owę,
Stracić macierzyńską mowę.

My zanosim też do Boga
Nasze gorliwe pienia,
On rad wchodzi tam, gdzie trwoga,
Wysłucha bez wątpienia.
On boleści nam ukróci,
Ojców mowę nam przywróci.

Kalendarz dla Mazurów, 1926

Na Gody

Na ziemi nędzy i troski
Zniszczonej wskutek wojny
Zszedł dziś z niebios Syn Boży
W miłości bardzo hojny.

Lagodne wdzięczne dziecię
Nad wszystkie syny ludzkie
I wita w swym namiocie
Wspaniale, choć maluczkie.

Wstępuje radą w progi
I niesie pocieszenie,
Gdzie pełno nędzy, trwogi
I ciężkie utrapienie.

Utula w swoje łono
I bierze na swe ręce
Stroskanych sierot grono
I daje pociech wieńce.

Gdzie boleści, wzdychania,
Lzy niewinności cieką,
Tam gospodą On stanie,
Uciśnionym — opieką.

Obdarza cierpliwością
We wszystkim utrapieniu,
Oświeca swą światłością
W życiu i w śmierci cieniu.

Kto zewsząd opuszczony,
Nie ma znikąd pomocy,
Ten będzie pocieszony
Od Jezusa tej nocy.

Gdzie pycha, strojne szaty,
Biesiady wielorakie,
Ten król niebios bogaty
Omija miejsca takie.

Witaj k'nam Zbawco miły,
Przybądź nam ku pomocy
I dodaj nowej siły
Jak we dnie, tak i w nocy.

Niech przyjdziem wraz z mędrkami
Pomodlić się do Ciebie,
Bym raz swemi oczami
Ujrzeć Cię moglim w niebie.

Pruski Przyjaciel Ludu, 1918, nr 51

Recenzje

JAN ADAMOWSKI

Pockowe widzenie świata

W wydawanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą serii „Biblioteka Poetów” wyszła jakiś czas temu bardzo istotna pozycja, chociaż przez krytykę mało zauważona. Myślę o *Poezjach wybranych Jana Pocka**, tomiku opracowanym przez Rocha Sulimę. Oto w cyklu prezentującym „najcenniejsze utwory wybitnych poetów polskich i obcych, [...] reprezentujących różne szkoły, kierunki i style jakie składają się na bogatą panoramę poezji dawnej i współczesnej” (cytat z zapowiedzi wydawniczej) znalazło się miejsce dla twórczości chłopskiego poety z Kalenia. W ten sposób Jan Pock został jakby bezpośrednio włączony w ciąg takich twórców, jak: Horacy, Safona, Francesco Petrarca, Franciszek Villon, Jan Artur Rimbaud, Jan Kochanowski, Juliusz Słowacki, Adam Asnyk, Cyprian Norwid, Stanisław Wyspiański, Tadeusz Nowak czy Karol Wojtyła.

Pozostaje wszakże pytanie, czy dla chłopca — poety jest to miejsce należne, zasłużone? Dorobkiem Rocha Sulimy jako autora wyboru oraz bardzo interesującego, przynikliwego i przekonującego wstępu jest, że odpowiedź na to podejrzliwe pytanie winna być pozytywna. R. Sulima swoją ocenę twórczości Pocka przeprowadza jakby na dwu poziomach. Pierwszy ma charakter bardziej zewnętrzny. Chociaż przedstawiony sygnałowo, wskazuje na niezwykle rezonans poezji autora *Mału*. Jest on niezwykle, bo wychodzi poza krąg typowego czytelnika współczesnej poezji, jakim jest najczęściej zawodowy krytyk. Tymczasem — i tu odwołam się do doświadczenia R. Sulimy — „*Poezje Jana Pocka* spotkałem w początkach lat osiemdziesiątych w jednym z warszawskich warsztatów ślusarskich w okolicach pl. Leńskiego. Był to, jak się okazało, ulubiony — znany prawie na pamięć — tom właściciela i zarazem pracownika warsztatu, człowieka pracy, który *Poezje* umie-

cił w witrynie wraz ze swoimi bardzo poszukiwanymi wyrobami ślusarstwa precyzyjnego.” (s. 171) Jest w tym zdarzeniu jakby zrealizowany poetycki testament czy pragnienie Pocka tak często przewijające się w jego twórczości w motywie „powrotu na ziemię”:

„Na zew rodzinnych zagonów
opuszczę Boga i wrócę z wieczności
pod słońce promienne, na ziemię
zieloną”
(*Powrót*, s. 144)

Drugim poziomem, na którym R. Sulima przedstawia dorobek J. Pocka, jest kompetentna i odkrywcza interpretacja świata poetyckiego autora *Zgrzebnych pieśni*. Jego istotę widzi badacz w tym, że „charakterystyczną cechą wierszy poety z Kalenia jest ich swoista *dosłowność*.” I w tym sensie słowo „nie może być zastąpione innym słowem, nie może znaleźć się w innym miejscu”, bo jest nie tyle budulcem „ale cząstką (pierwiastkiem) świata już zbudowanego, wiecznego.” (s. 13)

Poezja Pocka jest w swojej istocie odnajdywaniem wiecznych wartości, przez które dopiero w pełni dokonuje się sens ludzkiego istnienia. W takim świecie nie ma wyraźnych granic między bytem ziemskim i wiecznym. Wieczność jest tu i tam.

„Kochany, dobry Boże!
gdy zdejmiesz mnie z krzyża
ziemskiego życia

wieczność mi daj
obslaną zbożem
z wieśniaczą chatą
w kwitnących lipach [...]
pozwól mi tylko paść niebiańskie
krowy

w rowach gościnieów
kwitnących mleczem...
(*moja wieczność*, s. 127)

Kategorią sprzyjającą rozpoznaniu i uporządkowaniu świata poezji Pocka w oglądzie R. Sulimy) jest światło — i to zarówno w wymiarze religijnym, mitologicznym jak i aksjologicznym.

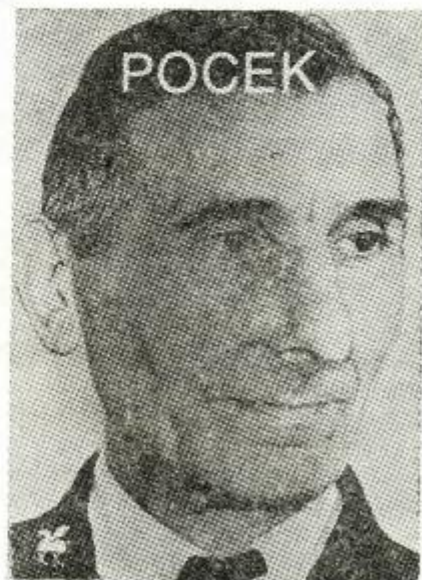
W tym sensie rzeczywiście „wiersze Jana Pocka dzieją się po jasnej stronie świata” (s. 23). Ale istotną rolę (w moim przekonaniu) pełni tu także cisza, która w twórczości autora *Mału* jest atrybutem, zarówno dnia (dosłownie „południa” — s. 50, 85 itd.), jak i nocy (s. 76, 94 itp.). Cisza nie tylko umożliwia słyszenie subtelnych dźwięków natury ale jest też warunkiem dialogu z samym sobą i z wiecznością:

„dzwoni a dzwoni cisza
to znówu gorzko płacze
niby stróż nocny wiśnia
chodził dokoła chaty”

(*W chłopskiej zagrodzie nocą*, s. 94)

Nie sposób jest odnieść się do wszystkich problemów jakie narzuca lektura ostatniego tomiku wierszy J. Pocka. Nie taka jest zresztą intencja przedstawionych tu uwag. Chciałem na tym miejscu przede wszystkim przypomnieć tę ważną dla recepcji twórczości Pocka pozycję. Jest to bowiem jakby drugi etap społecznego przyswajania twórczości poety z Kalenia. Etap nastawiony nie tyle na udostępnianie zapomnianych wierszy, a na odkrywanie najgłębszych i „wiecznych” sensów tej twórczości. Myślę, że następną okazją do tego typu pogłębionych refleksji mogłaby się stać dwudziesta rocznica śmierci Jana Pocka jako przypadnie w czerwcu 1991 roku. Może Stowarzyszenie Twórców Ludowych podjęłoby się zorganizowania seminarium poświęconego dorobkowi poety z Kalenia?

* *Jan Pock: Poezje wybrane*, Wybór, wstęp i nota biograficzna Rocha Sulimy, Warszawa 1988, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 178; „Biblioteka Poetów”.



Okladka tomiku wierszy Jana Pocka
Fot. Cezary Krupa

Na polach

na świętach rodzinnych polach
 na których sypia błękit
 po których chodzi zorza
 z cierpienia żyta i owsa
 z pszenic męki
 wyrosła
 moja chłopska
 dola
 i choć wiatr chłostał ją w oczy
 wiejący od tych pól
 gwiazdy spadały w nocy
 do jej stóp...
 srebrzyła nimi swe oczy
 srebrzyła swoje piersi
 aż zagon jej tęsknoty
 zaszumił lanem wierszy

Jakże mi rzucić

Jakże mi rzucić pole złote
 jakże mi pójść do miasta,
 kiedy mam siewcy dłoń i stopy
 i chłopką jest moja niewiasta.

Jakże mi rzucić łąkę kwietną
 i krzywą złotą kosę,
 gdy w sercu noszę mrowie
 świerszczów
 a w oczach srebrną rosę.

W miasta ogromnym szumie,
 gwarze
 żyłbym jak pomyłony:
 światła próbowałbym zmieniać
 w bazie,
 ulice — w wiejskie zagony.

Jeszcze

Jeszcze mi ogień w oczach nie
 zagasił
 i nie umilkło w mej piersi serce
 więc w trudzie dźwigam —
 poezji tragarz
 swoje ostatnie przedzgonne wiersze
 jutro już może krzyżyk z brzeziny
 stanie nade mną stróż bym
 nie śpiewał
 opadną liście z mojej kaliny
 i brył swych grzmiotem zapłacze
 ziemia...

„Zolnik”.

Chłopskie fraszki

Muzeum Wsi Lubelskiej zajmuje się nie tylko kulturą materialną. Duże znaczenie w jego działalności ma także kultura symboliczna, zwłaszcza literacka, gromadzona i opracowywana w Archiwum Literatury Ludowej. Na podstawie materiałów tego Archiwum wydano do tej pory kilka tomików literackich. Indywidualny zbiorek A. Maliszewskiej *Pachnie ziemią świeżo zoorana* (Lublin 1979). Katalogi poetyckie: *Nasz chleb powszedni* (Lublin 1983) i *Całe bogactwo domu* (Lublin 1986). Tomik J. Małki *Za siódmą bajką* (Lublin 1985). I obecnie, jako zeszyt 5, *Zolnik. Fraszki ludowe* (Lublin 1990). Animatorem tej serii, autorem wyborów, wstępów i opracowań jest pracownik Muzeum — Stefan Aleksandrowicz, którego zasługi edytorskie w tej materii warte są szczególnego podkreślenia.

Zolnik powstał z tekstów pisarzy, którzy nadesłali swoje utwory do Archiwum Literatury Ludowej Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie. Pisarze ci pochodzą z obszaru całej Polski i są przeważnie zrzeszeni w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, co określa zasięg osobowy i instytucjonalny tego zbiorku. Z instytucjonalnego punktu widzenia można mówić o pewnym ograniczeniu współczesnego fraszkopisarstwa ludowego do członków STL. Ogólnopolski zakres doboru autorów stwarza natomiast możliwość porównywania osiągnięć fraszkopisarstwa w różnych regionach kraju. W skład antologii wchodzi bowiem twórczość: Józefa Ceynowy (Bydgoskie), Stefana Chojnowskiego (Ciechanowskie), Wazyna Hubki (Bielskie), Wacława Gutowskiego (Chełmskie), Mariana Karczmarczyka (Zamojskie), Feliksa Kantyki (Bielskie), Jana Króla (Zamojskie), Władysława Kuchty (Chełmskie), Alfredy Magdziakowej (Zamojskie), Józefa Małki (Lubelskie), Józefa Para-Hejki (Podhale), Bronisława Pietraka (Lubelskie), Wojciecha Pizonia (Lubelskie), Stanisławy Pudalkiewicz (dawniej Biłgorajska, teraz Tarnobrzeskie), Władysława Rutkowskiego (Krakowskie), Stefana Sidoruka (Chełmskie), Władysława Sitkowskiego (Zamojskie), Czesława Wendera (Tarnobrzeskie).

Tytułowy *Zolnik*, może nieco zaskakujący i tajemniczy dla współczesnego czytelnika, wywodzi się z kultury ludowej. Słowo to — jak wyjaśnia Aleksandrowicz — ozna-

czało kiedyś na wsi lubelskiej drewnianą beczkę na nogach. W beczce tej, w gorącej wodzie i popiele drzewnym, wybielano lniane płótno i bieliznę. Potem zaś prano je kijanką. W innych regionach Polski beczkę tę nazywano „potaczką”, „tryfuską”, „polewanicą”.

Tytuł jest zatem metaforycznie trafny. Wskazuje, że fraszka pełni zadania moralnie oczyszczające. Przywraca ład i harmonię, odnawia.

Określenie zgromadzonych w antologii utworów mianem fraszek ma cele porządkujące i uogólniające. Nie zawsze termin ten wykazuje ścisłą więź gatunkową z konkretnymi tekstami. Szkoda przy tym, że nie mogą się upowszechnić zbyt metaforyczne i wąskie formuły samych twórców: „myśli z pazurkami” (W. Kuchta) i „wymieszki” (J. Para-Hejka). Tak więc — jak słusznie zauważa autor opracowania — „Określenie fraszka jest wyborem z konieczności. Tomik bowiem przeciera szlak do tej pory prawie nie uczęszczany — ścieżkę rodzimego epigramatu wiejskiego” (s. 5 Wstępu).

Jak wygląda owo „przetarcie”? Trzeba przyznać, że obiecująco. Teksty zawarte w *Zolniku* układają się w kilku liniach tematycznych. I tak mamy utwory autotematyczne:

Wszystkie swoje fraszki, aforyzmy
 piszę — ku poprawie ojczyzny.

W. Kuchta — Intencja;
 egzystencjalno-filozoficzne:

Za rzeczami ciągle pedzisz,
 chcesz ich posłać jak najwięcej.

Bacz, byś w końcu nie stał się sam
 rzeczą pośród rzeczy.

J. Król — Zachłanność

Nadzieja zawsze jest wielka,

choćby wyrosła słabym żdźbłem.

Pokarmem serca żywiona zapuści

— ja wiem. korzenie

A. Magdziakowa — Nadzieja;
 agrarne:

Jeśli ktoś gardził trudem

rolniczym —

ten w życiu jest niczym.

W. Kuchta — Ten niewart chleba

Starą sprawę wam wyłożę:

— Jaki rolnik — takie zboże.

J. Małek — O rolnictwie;
 społeczne (w tym ekonomiczne,
 antybiurokratyczne, o migracji ze
 wsi do miasta):

Wydobyć te kwoty co topimy

w błocie —

połowa biedoty chodziłaby w ziocie.

W. Gutowski — Marzenie ekonomisty

Gdzie urzędowy próg —
to inny „bóg”.

Cz. Wender — „bóg”
Ziemia, nasza ziemia, któż cię orać
będzie?
Ostatni syn z rodu zasiadł
na urzędzie.

W. Sitkowski — Ziemia nasza:
ekologiczne, antycywilizacyjne (które
występują nie tylko wśród fra-
szek, ale i w lirycznej twórczości
ludowej; stąd wniosek Aleksandro-
wicza na 7 stronie Wstępu jest zbyt
daleko idącym uogólnieniem, wy-
starczy przypomnieć wiersze M.
Burzyńskiej czy I. Grabarczuka):

Aż się do gwiazd gdzieś ciepło,
a na ziemi nic nie lepiej.

W. Hubka — Na technikę
Jeden zanieczyszcza, drugi słono
placi.

A środowisko jak traciło —
tak traci.

Cz. Wender — *Ochrona środowiska;*
o przemianach kulturowych:
Oj, dożyliśmy tej pociechy,
że księgi zostają, a umierają
strzechy.

Cz. Wender — *Do wieszca Adama;*
polityczne:

Najstarszy instrument —
to instrument przemocy

M. Karczmarczyk — *Instrument;*
erotyczne:

Wśród zboża na miedzy szybko się
rozbiera:

— Kochany, chcę „tu i teraz”.

W. Gutowski — *Tu i teraz*
„Czym chata bogata... —

powiedziała
i się do naga rozebrała.

M. Karczmarczyk — *Poczęstunek.*

Ogólnie trzeba powiedzieć, że
zbiorek jest wartościowy meryto-
rycznie i starannie opracowany gra-
ficznie. Istnieje też potrzeba pro-
wadzenia dalszych badań nad lu-
dowymi tekstami satyrycznymi. Jak
również w szerszym wymiarze, nad
gatunkami współczesnej literatury
ludowej. Ujęć genologicznych nie
ma przecież w nadmiarze albo nie
ma ich w ogóle.

Chciałbym także na koniec dodać,
że antologię można zamawiać bez-
pośrednio u wydawcy, czyli w Mu-
zeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

Zolnik. Fraszki ludowe, wybór i
wstęp S. Aleksandrowicz, Muzeum Wsi
Lubelskiej, Lublin 1990, ss. 58; Archi-
wum Literatury Ludowej, z. 5.

Fraszki z „Zolnika”

WAWRZYNIEC HUBKA

* * *

I Demeter nie pomoże,
kiedy grady miocą zboże.

MARIAN KARCZMARCZYK

Gimnastyka

Niektórzy wtedy gimnastykę uprawiają,
gdy innym niziutko się kłaniają.

Walczącym o sławę

Chcąc wejść za życia do historii
trzeba i na to uwagę zwrócić,
że zaraz po śmierci
mogą z niej wyrzucić.

ALFREDA MAGDZIAK

Praca

Praca, którą się lubi pochłania duszę całą.
Daje radość i spokój i zda się wciąż jej mało.
Jest jak woda źródłana w upalny lipcowy dzień.
Im więcej się jej pije, tym bardziej pragnie się.

Gdyby ci ktoś dał

Gdyby ci ktoś dał skarby całego świata —
ciekawe czy byś znał wtedy własnego brata.

JÓZEF PARA-HEJKA

Biuro-pasy

Hej, złokrew jako się to pomierwieli casy,
ze ni ma juhasów ino biuropasy.

Lektorobotnik

Kiedy ci się robić nie wce
i mos dobrze w gębie —
zamianuj się związkowcem
wnet się znondzies w rządzie.

JÓZEF MAŁEK

Entuzjasta

Wykrzyknął: Naprzód, do czynu!
I wszelki słuch o nim zaginął.

Działacz

Na wsi zdziałał wiele:
chrcziny i wesele.

Delegat

Na bardzo ważne leśne narady,
które u sowy się odbywały,
zwierzęta osła delegowały,
Gdy po tygodniu wrócił delegat,
to: — Co tam było? — osła pytano,
Odrzekł: — Za darmo owies i siano.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Nieszczęśliwy

W mieście willa, na wsi dacza.
Ach, ty doło ma tułacza.

CZESŁAW WENDER

Góral przed karczmą

Tu oddałem serce
i kierpce.

Według Broniewskiego

Kraju, kraju barwny —
stonki i larwy.

Westchnienie

Ziemia moich przodków,
gdzie szukać dziś
prawdziwych kowali
i podków.

Blżej Podhala

Jeszcze jedna książka o Podhalu powiększa i tak już bogatą listę literatury naukowej traktującej o tym regionie. Przeto z głębszą uwagą acz krytycznie należy omawiać obecnie tego rodzaju książki, by wydobyć to, co jest ujęciem nowym, powiększającym naszą wiedzę i sposób oglądu badanej rzeczywistości. Pamiętajmy wszak i o tym, że najbardziej krytycznymi odbiorcami książki naukowej poświęconej jakiemś regionowi czy miejscowości są ludzie tam mieszkający.

Nie jestem góralem. W ocenie tamtych ludzi jestem zatem cebrem, jak i autorka omawianej publikacji. Patrzę na każdą kulturę okiem socjologa i etnografa, i — przynajmniej szczerze — również sercem otwartym na bogactwo piękna zawartego w poezji, muzyce i tańcu ludowym. Zdaję sobie sprawę z tego, że niejednego badacza i obserwatora z zewnątrz zauroczyły muzyka, taniec i sztuka górali tatrzańskich.

Gdy wziąłem do ręki książkę Anny Brzozowskiej-Krajki o poezji podhalańskiej, zastanawiałem się najpierw, ile tu znaję suchych informacji ściśle naukowych, a ile — podtekstu, wrażliwości na twórczość ludową, bowiem w każdej książce ujawnia się w mniej lub bardziej wyrazistej postaci osobowość i typ intelektu autora. Toteż staram się iść różnymi tropami przy lekturze każdej pozycji naukowej.

Najważniejszy trop odnajduję wtedy, kiedy dochodzę do wniosku, że znawstwo u omawianego autora przewyższa moją wiedzę o danym problemie. Tak jest i w tym przypadku. Wtedy bardzo zaciekawia sam temat. Ale dostrzec też trzeba — poza treściami intelektualnymi — formę pisarską, zwłaszcza gdy posiada walory literackie, znamię indywidualnej kultury humanistycznej autora. Wówczas stosuję „metodę podwójną” — próbuję najpierw przeczytać dzieło jak przeciętny czytelnik, mniej zwracając uwagi na przypisy źródłowe i ścisłość toku rozumowania. Usiłuję ją... przeżyć, wydobyć walory pisarskie, dostrzec bogactwo nieuporządkowanych refleksji, różne dygresje, czar atmosfery intelektualnej i „coś” nieuchwytnego, co decyduje o tym, że tekst jest frapujący. Dopiero w „drugim czytaniu” przyglądam się wartościom naukowym sensu stricto, staram się układać je w bardziej systematyczny ciąg myślowy, rozważam, krytykuję.

Wspominam o tym, by Szanowni Czytelnicy tych słów pełniej od-

czuli mój sposób omawiania tekstów naukowych — wówczas, gdy mnie szczególnie one zainteresują. Bo najczęściej ograniczam się do tego „drugiego czytania”, ale nadzwyczaj cenię tych autorów, którzy zdołają mnie zachęcić do czytania podwójnego. Tak się czyta książki J. S. Bystronia, S. Ossowskiego, S. Czarnowskiego, K. Zawistowicz-Adamskiej, J. Krzyżanowskiego, J. Burzty i innych uczonych-pisarzy w pełni humanistów; coraz mniej pojawia się dzieł na wskroś humanistycznych u schyłku XX wieku.

Z tym większą radością dostrzegam twórczość naukową wybitnej przedstawicielki środowiska lubelskiego. Otóż dzieło Anny Brzozowskiej-Krajki, młodej choć już wieloletniej doświadczonej badaczki folkloru góralskiego, zasługuje na szczególne wyróżnienie. Wprawdzie dopiero podtytuł jaśniej i precyzyjniej określa przedmiot opracowania, tj. ludową poezję podhalańską w okresie 1945—1980, ale góralskie gęśliki (w głównym tytule) wrażliwemu czytelnikowi przywodzą na myśl hale, szalasy pasterskie i mgiełki na szczytach gór, i poezję, zawartą w prostych, uczuciowych strofach jej twórców. A nuty — są tu użyte w szerszym znaczeniu, nie tylko jako zapis nutowy melodii. Jest to melodia wiersza, wyrażającego marzenia i tęsknoty, przeżycia tych, dla których nieboskłon jest ich dachem, a podniebia to wszystko, w czym przejawia się relacja: przyroda i człowiek tu bytujący.

Już od pierwszych stron książka zaciekawia. Nieprofesjonalista będzie zwracał uwagę na znakomite opisy np. tych utworów poetyckich, które zawierają obrazy przyrody tatrzańskiej czy np. plastycznie uchwycone cechy tańców góralskich. Przeważają opisy, w których przepłatają się urywki poezji góralskiej, odsyłacze do wcześniejszych, niekiedy dziewiętnastowiecznych narracji i osobiste refleksje autorki. Poprzez przytaczanie poezji przybliżamy się do zrozumienia filozofii góralskiej, postawy wobec świata i siebie samego, zauważamy źródła tej kultury.

Odsłania tę filozofię poezja różnych twórców. Wiersz *Smutno Ci?* Wandy Czubernatowej wskazuje, jak to w tańcu jest przywoływana owa najprawdziwsza tożsamość górala:

**Smutno Ci?
Smutno?
To se cupni!
O tak wej!**

**I o sosrąb
ręką lupni!
Lepiej teroz?
Lepiej?
Hej!**

I już zaczynamy odczuwać, że pewne utwory bardziej nam się podobają, poddajemy się urokowi niektórych fragmentów poezji (wskazałbym nade wszystko takich twórców, jak W. Czubernatowa, F. Łojas-Kośla, J. Para-Hejka, a i paru innych).

W pewnym momencie pojawiają się naturalne w takiej sytuacji asocjacje myślowe. U każdego czytelnika zresztą są odmienne. Nasuwa się potrzeba porównywania poezji góralskiej z pieśnią miejscową, o której tak napisano we wstępie do antologii *Pieśni Podhala* (1957), pod redakcją Jana Sadownika: „Zwiążność, a co za tym idzie maksymalne naładowanie treścią i pełną ekspresji emocją — to najistotniejsze cechy pieśni góralskiej. Przy czym najbardziej charakterystycznym rysem tej treści jest refleksyjność pełna swoistej filozofii oraz dziarska i buńczuczna junackość”. Jak widzimy, duch poezji góralskiej jest wspólny i w wierszach, i w pieśni, a plastycznym tego wyrazem jest taniec. W dzisiejszej poezji góralskiej odczuwa się nostalgia za „utraconym rajem”, sprzeciw wobec dewastacji gór przez turystów, obawa przed ostateczną utratą tradycyjnych wartości etyczno-filozoficznych i odrębności regionalnej, świadomość destrukcyjnego kultu pieniądza. „Hej, starodawne casy, kany sie podziały i śwarne dziewczęta, co pięknie śpiewały!” (Z. Graca, *Ka dawne śpiewanie*), „Dziś juz nie ma gór, góroli i nie ma tak zwanych holi” (W. Czubernatowa, *Tako se bajda*).

Takie pierwsze impresje wywołuje lektura publikacji A. Brzozowskiej-Krajki. Spróbujmy teraz przyrzeć się konstrukcji naukowej dzieła i zasobom źródłowym, a także metodom interpretacji zebranego materiału.

Przed wszystkim trzeba podkreślić, że praca jest nowatorska, bo w obfitej literaturze naukowej i popularnonaukowej nie było dotychczas wszechstronnego i usystematyzowanego ujęcia problemu współczesnej poezji podhalańskiej. Nie licząc noty od autora, cała kompozycja treściowa składa się z sześciu części: *Folklorystyczno-literacki rodowód współczesnej ludowej poezji podhalańskiej; W kręgu kultury Podhala; Góralska postawa wobec przyrody Tatr; Folklorystyczne sposoby kształtowania wypowiedzi poetyckiej; Ponadregionalny wymiar współczesnej ludowej poezji podhalańskiej oraz Quo vadis poesis?* Uzupelnieniem jest obszerna bibliografia (Teksty źródłowe. Opracowania ogólne. Problematyka tatrzańsko-podhalańska) oraz Indeks osób.

Zarówno bibliografia jak i przegląd materiałów analizowanych w

tekście świadczą o ogromnej erudycji autorki, która do pewnego stopnia rozsądziła ramy tematyczne swojego opracowania, dając możliwość zaznajomienia się z głębszym kontekstem kulturowym obecnym i dawniejszym. Umiejętne skojarzenie analizy tekstów poezji z równoczesnym wgłębianiem się w różne przejawy kultury Podhala poddane jest jednak należytej dyscyplinie myśli, podporządkowane ogólnym zarysom konstrukcji. Jest to — moim zdaniem — najważniejszy walor tej książki. Podstawą materiałową analizy naukowej Brzozowskiej-Krajki jest ponad 1500 wybranych rękopisów, maszynopisów i wierszy drukowanych (pisanych głównie gwara, a w niewielkim procencie językiem literackim) 23 góralskich poetów z Podhala. Autorka określa kryteria wyboru: „Selekcja utworów poetyckich została przeprowadzona według jednolitego kryterium kulturowo-estetycznego, uwzględniającego z jednej strony umiejętność twórczego przekazywania tradycji, ujawniania bogactwa jej kształtów i odcieni (im wiersz bliższy tradycji, im więcej mówi o tym, co dawne i nowe zarazem, zarówno w sferze tematyki, jak i językowej realizacji — tym doskonalszy), z drugiej zaś strony — wartość artystyczną wiersza uzależnioną od informatywności, czyli stopnia skomplikowania organizacji semantycznej, wielości i bogactwa znaczeń komunikowanych przez tekst”. Kryterium to miało pewne wyjątki, albowiem „w niektórych przypadkach wyłącznie wartość kulturowa decydowała o uwzględnieniu danych utworów”.

Takie kwestie, jak „ludowe — nieludowe” (gdzie przebiega granica), przyszłość twórczości regionalnej itp. autorka ledwie musnęła, bo to już byłoby wejście na nowe tory analiz i rozmyślań. Może jednak warto było umieścić zwięzły szkic o stanie dotychczasowych badań i ocen (także popularnonaukowych) w dziedzinie poezji podhalańskiej, choć w różnych miejscach książki odnotowane są tego typu uwagi w wersji nader lapidarnej. Można zakwestionować używanie nazwy „grupa etniczna” (s. 34) w znaczeniu przypisywanym grupie regionalnej czy etnograficznej (etnokulturowej), bowiem odrębność etniczna dotyczy przegród o charakterze narodowościowym (ale cóż, jest to scheda terminologiczna po Janie Stanisławie Bystroniu). Nie czepiajmy się wszak drobiazgów, gdy całość jest tak znakomita i fascynująca.

Każdy kto interesuje się w sposób poważny twórczością ludową i regionalizmem, winien zapoznać się z tą książką.

Anna Brzozowska — Krajka, *Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach*, Warszawa 1989, s. 233.

JOANNA BORUCZENKO

„Kazimierskie nuty“

Nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie ukazał się pierwszy z zaplanowanej serii *Kazimierskie nuty* zbiór tekstów i melodii rejestrujących najwartościowsze fragmenty repertuaru XXIII Festiwalu Kapel i Spiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą za 1989 r. Tomik ten został opracowany przez Jana Adamowskiego. Transkrypcje muzyczne wykonali Marian Chyżyński, Anna Michalec, Antoni Zoia, Piotr Dahlig, transkrypcje tekstowe — Jan Adamowski.

Tomik stanowi ciekawą formę dokumentacji tradycji autentycznego repertuaru ludowego prezentowanego na Festiwalu. Zbiór zawiera 24 utwory (15 pieśni i 9 utworów instrumentalnych). Wszystkie one znalazły się w repertuarze wykonawców nagrodzonych w 1989 r. i są najciekawszymi i najwartościowszymi utworami przedstawionymi na Festiwalu w 1989 roku. Teksty pieśniowe zebrane w tym tomiku są różnorodne pod względem gatunkowym, obejmują: pieśni rodzinne (wesele, pańskie, poprawinowe), obrzędowe (kolędy, pieśni sobótkowe), kołysanki, pieśni miłosne, baładowe; łączy je wszystkie artyzm wykonania oraz fakt rzadkości występowania. Z utworów instrumentalnych zaprezentowano w tym zbiorze: oberki, polki, wiwat i melodię hajdukową. Godnym uwagi jest fakt, że zapisy muzyczne kapel rozpisane są na kilka instrumentów, co jest rzadkością w tego typu dokumentacji.

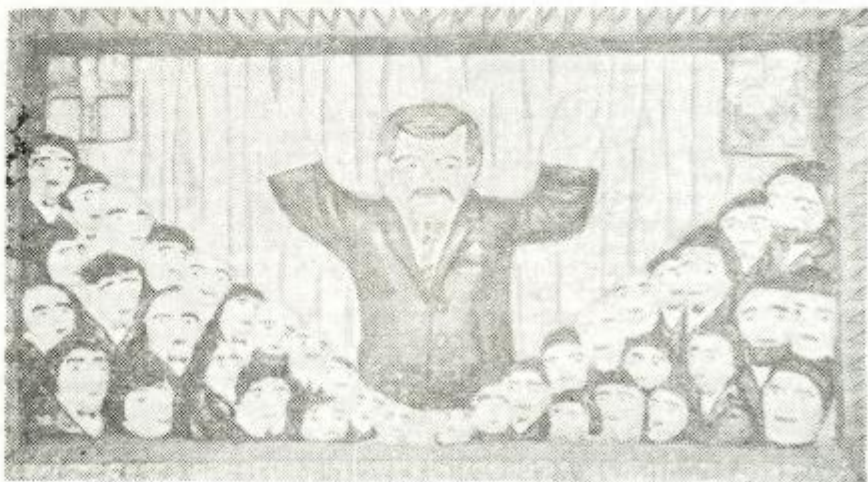
Istotne jest i to, że autor zbioru przewidział w nim także miejsce na krótką charakterystykę wyko-

nawców, z uwzględnieniem takich elementów jak: miejsce i data urodzenia, miejsce zamieszkania, typ repertuaru, jaki jest przez nich wykonywany, z jakimi zespołami dany wykonawca był związany oraz jakie nagrody dotąd otrzymał.

Sądzę, że seria ta powinna być kontynuowana ze względu na to, że utrwala ulotność kazimierskiego Festiwalu, z którego najciekawszy materiał zostanie udokumentowany w opracowanych przez specjalistów transkrypcjach tekstowych i nutowych (z uwzględnieniem rozpisania transkrypcji nutowych na kilka instrumentów muzycznych). Istotne jest także i to, że opublikowanie nagrodzonych tekstów wraz z krótką notatką o wykonawcach (solistach, zespołach, instrumentalistach) daje niewątpliwą satysfakcję wykonawcom oraz jest rodzajem zachęty do dalszej pracy.

Opracowany materiał z pewnością będzie nie tylko użyteczny dla celów popularyzatorskich ale również może być wykorzystany przez badaczy folkloru. Seria, która powstanie, byłaby więc nie tylko dokumentacją festiwalową ale także wkładem we współczesne badania nad folklorem polskim.

* *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIII Festiwalu Kapel i Spiewaków Ludowych, Kazimierz n. Wisłą 1989*, zebrał i zredagował Jan Adamowski, Transkrypcje: muzyczne — Anna Michalec, Marian Chyżyński, Piotr Dahlig, Antoni Zoia; tekstowe — Jan Adamowski. Wojewódzki Dom Kultury, Lublin 1990, ss. 44, nuty.



Władysław Gubała, *Lech Wałęsa przemawia do Ameryki*, piaskorzeźba w drewnie, polichromowana, Radom

Fot. Piotr Maciuk

Malarstwo na szkle Stanisława Wyrtila

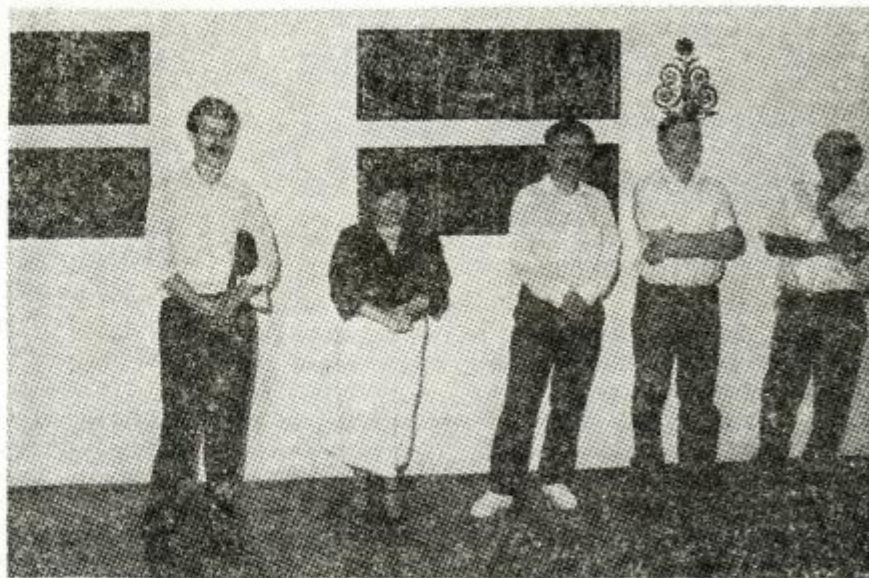
Ludowe malarstwo na szkle to dyscyplina sztuki typowo dekoracyjna. Podstawowe elementy obrazu na szkle: przedstawiona postać lub scena, tło i ornament, wyrażone żywym kolorem i konturową kreską, służą jednemu celowi — zaspokojeniu potrzeb artystycznych i estetycznych widza. Obcy jest temu malarstwu ruch, perspektywa, nie należy szukać w nim przeżyć psychicznych, symboli i analogii. Obraz podoba się lub nie.

Tak można scharakteryzować malarstwo na szkle dawne, ale też i dzisiejsze. Wielu współczesnych artystów ludowych malujących na szkle posługuje się tradycyjną techniką, formą i tematyką. Malarstwo każdego z nich posiada indywidualny rys, ale nie każdemu udaje się wyjść poza tradycyjne ramy utrwalonego schematu. Udało się osiągnąć młodemu artyście z Zubrzyicy Górnej — Stanisławowi Wyrtilowi.

W lipcu (1—15.07.) 1990 r. została zorganizowana w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie wystawa jego obrazów na szkle, na której zaprezentowano ok. 30 prac. Przeważała tematyka religijna: sceny z życia Chrystusa, sceny pasyjne, przedstawienia świętych, *Madonny z Dzieciątkiem*, ale także interesujące były obrazy o tematyce świeckiej: *Wesele orawskie*, *Tancerze*, *Sanie*, *Macierzyństwo* i in.

Malarstwo Stanisława Wyrtila jest bardzo oryginalne. Posiada wiele cech wspólnych z tradycyjnym ludowym malarstwem na szkle, ale jednocześnie daleko od tej tradycji odchodzi. Artysta posługuje się tradycyjnym tworzywem i techniką, ozdabia obrazy stylizowanymi motywami roślinnymi zaczerpniętymi z wzorów ludowych, zgodnie z tradycją postaci ludzi i świętych są przedstawione płasko i podkreślone konturową kreską, sceny rodzajowe ujęte są w tradycyjnej kompozycji pasowej.

Ale oryginalność swoją Wyrtil zawdzięcza umiejętnemu posługiwaniu się plamą barwną i kreską. Stosuje kolory ciemne: czerwień, brąz, zieleń, granat, czerni; przełamane złotem, które swobodnie przenikają się. Charakterystyczna kreska, lekkie dotknięcia pędzlem białą, czarną lub brązową farbą, podkreśla delikatnie przedstawioną postać i współgra z tonacją obrazu. Kolorem i kreską nadaje artysta obrazom swoistego wyrazu, nie sposób przejść obojętnie obok, traktując to malarstwo tylko i wyłącznie jako dekoracyjne.



Otwarcie wystawy „Malarstwo na szkle Stanisława Wyrtila” w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Stanisław Wyrtil pierwszy z lewej

Fot. Wiktor Lickiewicz

Rozedrgany, wibrujący, przesycony złotem kolor stwarza w obrazach nastroj, wyzwala ekspresję i zmusza widza do przeanalizowania jego treści. Kolorem artysta stara się podkreślić wagę ukazywanych przedstawień. W *Ukrzyżowaniu* drgające wokół krzyża, ciemnoczerwone tło, mieniające się złotem, nadaje scenie wielkiej siły wyrazu. Męka Chrystusa opływa czerwienią krwi, rozedrgane złoto tonuje czerwienią, ociepla scenę, sprawia, że tło staje się kurtyną, za którą kryje się ciąg dalszy historii. I tak jest w istocie. Męka to bardzo istotny moment Ewangelii, ale jeszcze ważniejsze jest Zmartwychwstanie.

Wszystkie obrazy St. Wyrtila o tematyce religijnej przedstawione na wystawie w tej konwencji są niezwykle ciepłe, otacza je aureola światła, są jak witraże, przez które prześwieca słońce. Wiele w nich mistycyzmu, ale i prostoty, którą autor uzyskał operując dyskretną, specyficzną dla siebie, jakby nie dokończoną, konturową kreską.

Na szczególną uwagę zasługują dwa obrazy o tematyce świeckiej: *Tancerze* i *Sanie*. *Tancerze* to obraz nietypowy z uwagi na tematykę. Nikt jeszcze, malując w takiej zakorzenionej w tradycji technice malarstwa ludowego, nie odważył się podjąć takiego tematu. To nie zbójnik tatrzański tańczący przy ognisku na hali, tak

typowy motyw malarstwa na szkle, to dwie postacie: mężczyzny i kobiety, postacie nieuchwytnie, zarysowane lekką kreską, stopione z tłem, wirujące razem z tłem w nieokreślonej przestrzeni. Brązowo-złote jest tło, brązowo-złota jest poruszona w tańcu spódniczka tancerki. Widz tańczy razem z tą parą. Równie ekspresyjny jest obraz pt. *Sanie*; kolory przesycone złotem powodują, że dla widza scena ta jest bardzo wiarygodna, czuje się mróz i śnieg, który skrzypi pod kopytami konia, dookoła wirują tumany śniegu, wszystko skrzy się i błyszczy.

Malarstwo Stanisława Wyrtila wykracza poza ramy tego, co przywykliśmy określać mianem malarstwa na szkle, malarstwa ludowego. Artysta posiada już własny wypracowany, indywidualny styl. Ale jest to artysta młody, 35-letni, miejmy nadzieję, że będzie dalej szedł w tym bardzo oryginalnym kierunku i w przyszłości dostarczy nam wielu jeszcze pięknych artystycznych wzruszeń.

Agnieszka Malinowska



Z żałobnej listy

Długo zastanawiałem się, jak zatytułować ten mój kolejny artykuł, bo tym razem chcę napisać krótkie wspomnienia o trzech hafciarkach, które przeniosły się do wieczności w ciągu półtora miesiąca, jakby się umówiły na tę wieczną wędrówkę. Haft ludowy na Pomorzu, po ich śmierci, zubożał znacznie.

* * *

Maria Wespa ur. 2.10.1920 r. w Tczewie. Od 1970 r. pracowała nad reaktywowaniem haftu kociewskiego. W latach 1973—1985 organizowała i prowadziła liczne kursy hafciarskie. Wzornictwo swoje opierała na rzetelnie zgromadzonym materiale dotyczącym zdobnictwa w tradycyjnej sztuce ludowej konsultowanym z fachowcami i regionalistami Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku. Brała udział w licznych wystawach sztuki ludowej w kraju i za granicą, uczestniczyła w imprezach folklorystycznych, zajmowała czołowe miejsca w wielu konkursach.

W 1980 r. ciężko zachorowała na serce. W 1988 r. wyjechała na leczenie do Berlina Zachodniego, skąd już nie wróciła. Zmarła 17.03.1990 r. z dala od rodzinnej ziemi, do której miłość przelała w haft.

* * *

Matylda Bławat ur. 20.02.1921 r. we Wdzydzach Kiszewskich. Umiejętności hafciarskie przejęła po matce, która z kolei uczyła się haftu u pani Gulgowskiej. Pracowała w Regionalnej Spółdzielni Pracy Przemysłu Artystycznego w Kartuzach. Ukończyła szkołę podstawową, bo — jak sama napisała — na dalszą naukę nie było już czasu, ponieważ musiała utrzymywać rodzinę. Ostatnie lata okupacji przeżyła w Warszawie, skąd po upadku powstania warszawskiego została wywieziona do obozu w Austrii. Po wojnie wróciła do swojej rodzinnej wsi. Haftowała i śpiewała w zespole „Wdzydzanki”, który swego czasu był laureatem I nagrody na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.

Po śmierci matki nie mogła odzyskać dawnej równowagi psychicznej, załamała się zupełnie, może dokuczała jej samotność? Zmarła 27.04.1990 r. Pochowano ją na cmentarzu w Kościerzynie.

* * *

Małgorzata Garnysz ur. 10.06.1912 r. w Pulkowicach, w byłym powiecie szumskim. Była to postać niezwykła, jej zainteresowania regionem i życiem kulturalnym wsi zasługują na oddzielne potraktowanie. W Paczewie zamieszkała już jako mała dziewczynka, kiedy Jej ojciec objął kierownictwo szkoły w tej wsi. Odebrała wykształcenie pedagogiczne i poszła w ślady ojca, zostając nauczycielką w szkole podstawowej. Po przejściu na emeryturę ze zdwojoną energią oddaje się zbieractwu i dokumentowaniu życia Kociewiaków. Z pasją ratuje od zagłady stare sprzęty, zapisuje opowiadania ludowe, zbiera stare stroje.

Wspomnienie o Karolu Byrtku

W grudniu 1989 r. odszedł od nas na etat wiecznego muzykanta u św. Piotra jeden z najslawniejszych grajków Żywiecczyny — Karol Byrtek z Pewli Wielkiej. Ze należał do najslawniejszych, niech o tym świadczy fakt uhonorowania Go Nagrodą Artystyczną im. O. Kolberga oraz mnóstwem odznaczeń, dyplomów i wyróżnień, które otrzymał w kraju i poza jego granicami.

Pozostał w naszej pamięci jako człowiek uczynny i koleżeński. Ostatnio żył w swojej Pewli Wielkiej jakby „na uboczu”, rzadko przypominano sobie o jego osobie, chociaż czasami zapraszano Go na różnego rodzaju uroczystości. Występował z reguły z córką i synem — również uzdolnionymi muzykami i śpiewakami. Szczycił się, że jego potomkowie muzykują i śpiewają.

Jak to niestety często bywa, ci którym to powinno leżeć na sercu — nie wiadomo z jakich pobudek — nie bardzo interesowali się schyłkiem życia tego niecodziennego wirtuoza skrzypiek. Odszedł cicho, bez fanfar i wzniosłych przemówień, tak jak przystało na Wielkiego Człowieka.

Dla lepszego scharakteryzowania sylwetki i działalności Karola Byrtka dołączam napisany przez Niego życiorys.

Stanisław Babuchowski

Pewel Wielka, dnia 6.02.1987 r.

Życiorys mojego muzykowania od lat młodości

Nazywam się Karol Byrtek. Zamieszkały w Pewli Wielkiej nr domu 368, rejon Żywiec, woj. Bielsko-Biała. Po pierwsze: ojciec mój nazywał się Józef Byrtek, grywał na skrzypcach, a ja jeszcze byłem chłopcem niedużym i przystuchiwałem się tym jego nutom, które wygrywał. Później wybuchła pierwsza wojna światowa i jego powołali na wojnę. A matka wzięła te skrzypce i zamkła je do sąsiedka, ja jako chłopak nie miałem cierpliwości jakoby te skrzypce wydobyć z tego sąsiedka, wy dostać, bo chciałem na pastwisku przy pasieniu bydła pograć. Aż się mi udało je wy dostać i na pastwisku przy pasieniu bydła zaczynałem pomatu próbować, najpierw na jednej strunie, a później na drugiej, aż powoli dochodziłem do nutki, ale nie umiałem postroić.

Panią Garnysz znalazłem od 1960 roku, kiedy dwa lata temu byłem u Niej, przeżyłem prawdziwą ucztę duchową. Stuletni dom swym wnętrzem przypominał muzeum: stare meble, obrazy, książki, hafty, zbiory dotyczące opowiadań, gadek i zwyczajów dawnych Kociewiaków. I ta szkatułka zawierająca spuściznę po ich przodkach z epoki stanisławowskiej... Miałem w ręku wachlarz, na którym sam Stanisław August złożył autograf prababce pana Ludwika — męża pani Małgorzaty.

Małgorzata Garnysz na podstawie starych strojów ludowych i skrawków tkanin zdobionych haftem pochodzących z okolic Paczewa opracowała wzornik haftu paczewskiego, który wydano drukiem przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Za swoją długoletnią działalność została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” i „Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej”. Zmarła 20.04.1990 r. w Paczewie.

* * *

Drogi Czytelniku, może kiedy wieczorem spojrzysz w roziskrzone gwiazdami niebo, a będzie ono bardzo kolorowe, to na pewno polskie hafciarki haftują Panu serwetę.

Edmund Zieliński



Ale w drugi dzień już coraz lepiej, aż nauczyłem się. Chłopcy przychodzili do mnie, przyspiewywali mi różne nutki. A później, jak miałem lat 16, to już grałem na weselu w Pewli Wielkiej. Grałem wesele po weselu, setki weseł ogrywałem. Ogrywałem we wielu wioskach, można je wymienić nazwiskiem, po pierwsze to Pewel Wielka, po drugie: Jeleśnia, Krzyżowa, Korbielów, Przyborów, Koszarawa, Stryżawa, Jordanów, koło Makowa, Lachowice, Kurów, Hucisko, Gilowice, Koczurów, Rychwałd i Swinna. Razem liczy się 15 wiosek.

Wycieczki zagraniczne z zespołami: wyjazd z zespołem „Beskidy” do Bułgarii w roku 1972, do Węgier w r. 1977 z zespołem „Jodły”, do Węgier w r. 1978 z zes. „Gronie”, Czechosłowacji (1980 r.), RFN (1918), Francji i Hiszpanii (1982) z zes. „Gronie” i RFN (1976) z zes. „Jodły”. W 1976 roku wyjazd do Stanów na 200-lecie Stanów Zjednoczonych, zwiedziłem Nowy Jork, Waszyngton, Miloki, Detroit, Filadelfię, Chicago i Sprynkfielt.

A w Polsce byłem na występach trzykrotnie w Kazimierzu Dolnym, Warszawie, Łomży, Płocku, Olsztynie, Poznaniu, Zakopanem, Gnieźnie, Katowicach i Krakowie.

* Tekst życiorysu Karola Byrtka publikujemy bez poprawek.



HELENA CHŁOPEK

Gromniczna Pani

Sładem stóp Twoich Gromniczna Pani
w lutowym mrozie
z płomieniem świecy zapalanej
samotni w drodze...

Idziemy szukać co zginęło
wartości ducha
trzeba nam Twoją Maryjo miłość
w sercach odszukać

Żeby się serca zapaliły
jak te gromnice
żeby na świecie zapanowały
pokój i ład szczęście

Spójrz ile jeszcze czeka nas trudu
Gromniczna Pani
jesteś Królową tego narodu
Królową Polski
Pozostań z nami



Chrystus Frasobliwy, figura z Łomazów, woj. białsko-podlaskie

Fot. Jan Urbanowicz

VII Turniej Gawędziarzy Ludowych w Kwidzynie

Spotkania twórców ludowych w Kwidzynie odbywają się w niezwyklej scenerii i w znaczącym miejscu. Od zarysowania lokalizacji Turnieju wypada więc rozpocząć relację.

Turniej rozgrywa się w starej osadzie Prusów, noszącej pierwotnie nazwę Quedyn (nazwa miejscowości pochodzi prawdopodobnie od dębów albo od imienia właściciela). Osada ta była również grodem obronnym książąt gdańskich. Pod koniec 1234 roku, gdy Krzyżacy urządzili pierwszą wielką wyprawę do Prus i gdy Prusowie pomezzańscy zostali pobici, Kwidzyn dostał się w ręce niemieckie. Krzyżacy umocnili istniejący tu gród, który okazał się kluczem do opanowania Pomezanii. Sam Kwidzyn otrzymał zaś nazwę Marienwerder. Stał się zresztą wkrótce miastem (przypuszczalnie w 1236 r.), na prawie chełmińskim.

Koło Kwidzyna skupiły się dobra biskupstwa pomezńskiego, a samo miasto do XVI wieku było siedzibą biskupstwa. Najokazalszym pomnikiem kościelnym jest do chwili obecnej imponująca katedra, mająca obronny charakter i bazylikowany kształt. Widoczne są także w jej formie wpływy angielskiego gotyku. Katedrę tę, sprzężoną z zamkiem kapituły pomezńskiej, wybudowano w latach 1320—1340. Pod wpływem katedry kwidzyńskiej powstały kościoły w Prabutach, Suszu i w innych miejscowościach Powiśla.

Z katedrą wiąże się przy tym niesamowite dzieje Doroty z Mątów, która po doznaniu wizji mistycznych oddała się pod opiekę Jana z Kwidzyna i za jego zgodą dała się zamurować w celi katedralnej (1393). Tam też zmarła (1394).

W latach późniejszych Kwidzyn zasłynął z utworzenia w nim Związku Pruskiego (1440), prowadzącego akcję protestacyjną stanów pruskich przeciwko Krzyżakom. W 1919 stał się siedzibą Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego, a w roku 1945 wszedł w skład Polski.

I właśnie w mieście o takiej tradycji historycznej zorganizowano Ogólnopolski Turniej Gawędziarzy Ludowych, traktując go jako manifestację rodzimej aktywności kulturalnej i środek integracji miejscowego społeczeństwa.

Organizatorami tego Turnieju są Miejski Ośrodek Kultury w Kwidzynie i Towarzystwo Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej. Patronat nad nim sprawują: Stowarzyszenie Twórców Ludowych i redakcja „Chiopskiej Drogi”. „Estetyczne” cele Turnieju sprowadzają się do rozwijania zainteresowań samorodną twórczością ludową (zwłaszcza takimi jej formami, jak gawęda, anegdota, opowiadanie ludowe, satyra); kultywowania tradycji gawędziarstwa regionalnego i ukazywania jego walorów kulturowych, społeczno-wychowawczych i artystycznych; włączania w nurt twórczości ludowej młodego pokolenia, przyszłych nosicieli tradycji swoich ojców i dziadów.



Józefa Frączek z Pisarzowej
Fot. Krzysztof Przedpełski

Jako warunki uczestnictwa organizatorzy podają: posługiwanie się gwara swojego regionu, prezentowanie tekstów opartych na regionalnych przekazach, legendach, anegdotach, bajkach i wydarzeniach historycznych. Pożądane są występy w strojach ludowych. Wydzielono dwie kategorie konkursowe: wykonawców przedstawiających gawędę ludową i wykonawców wygłaszających współczesne teksty satyryczno-kabaretowe. Zdobywcy pierwszych miejsc z ubiegłorocznego Turnieju mogą występować tylko poza konkursem. Czas występów — do 10 minut. Miejsce — dziedzińiec zamkowy kapituły pomezńskiej, zapewne pod baczny „okiem” Doroty z Mątów.

W tym roku, tj. 1990, Turniej odbył się wbrew „genialnemu” pomysłowi urynkwienia kultury. Organizatorzy nie otrzymali wprawdzie w zasadzie pomocy od naczelnika (vel burmistrza) miasta, ale zapewnili sobie poparcie miejscowych zakładów pracy. I tak, dzięki energii pracowników Miejskiego Ośrodka Kultury i jego dyrektora Władysława Kowalskiego oraz w rezultacie zrozumienia potrzeb kultury przez tamtejszy przemysł, Turniej doszedł do skutku.

Miał miejsce 2 czerwca i był częścią Dni Kwidzyna, trwających od 1 do 10 czerwca. Oprócz Turnieju przewidywano jeszcze żaknadę, koncert kapeli „Sorkwiczanie” z Sorkut, spotkania zespołów muzyki dawnej i muzyków bluesowych Polski północnej, jarmark powiślański, wystawę sztuki ludowej Dolnego Powiśla.

Uczestnikami Turnieju zaopiekowali się serdecznie pracownicy MOK, zwłaszcza pani Grażyna Korczagin. Konkurs odbył się w średniowiecznej scenerii; przy sprzyjającej, choć nieco wietrznej, pogodzie. Występy gawędziarzy urozmaicone zostały popisami kobiecego zespołu śpiewaczego „Wesoła gromadka” z Tychnowy oraz Zespołu Tańca Ludowego „Powiśle” z Kwidzyna.

Jury obradowało w składzie: red. Helena Kozicka (Instytut Kultury Ministerstwa Kultury i Sztuki), Stanisław Dadulewicz (przewodniczący Tow. Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej, były żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej), dr Donat Niewiadomski (Rada Naukowa Stowarzyszenia Twórców Ludowych). Po rozpatrzeniu

niu kandydatur i ocenie występów jury przyznało dwie równorzędne pierwsze nagrody w kategorii gawęd ludowych. Otrzymali je: Stanisław Chowaniec z Bukowiny Tatrzańskiej, za tekst *Wesele góralskie* (fundator — przedsięb. Prod.-Handlowe „Brokowo”); Norbert Kleman z Opola, za tekst *O babie co diabła usiotala* (fund. — przeds. Prod.-Handl. „Modex” z Kwidzyna).

W kategorii gawęd ludowych przyznano też wiele nagród rzeczowych. Nagrodę Stowarzyszenia Twórców Ludowych otrzymał Kazimierz Maurer z Babcic; nag. dyrektora Wydz. Kultury i Sztuki UW w Elblągu — Jan Jędról z Poronina; nag. burmistrza Kwidzyna — Maria Kochańska z miejscowości Bierzwienna Królewska; mag. Elbląskiego Ośrodka Kultury — Ludmiła Taranowska z Mnikowa; nag. Tow. Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej — Barbara Kosobucka z miejscowości Zalas; nag. MOK w Kwidzynie — Władysław Kuruc z Bukowiny Tatrzańskiej; nag. Przeds. Prod.-Handl. „Pol-honey” z Kwidzyna — Maria Markiewicz z Porąbki; nag. Zakładów Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Zem-polmo” — Józef Prusinowski z Radziejowa; nag. „Modexu” — Barbara Madejowicz z miejscowości Skomielna Biała.

W kategorii tekstów satyryczno-kabaretowych przyznano nagrody rzeczowe. Nag. „Chłopskiej Drogi” otrzymał Władysław Owczarek z miejscowości Chotyże; nag. Przeds. „Pol-honey” — Józefa Frączek z miejscowości Pisarzowa; nag. konferansjerów (Doroty Olszuk i Adama Karasia) — Katarzyna Kracik ze Spytkowic. Publiczność swoją nagrodę przydzieliła Markowi Malicie z miejscowości Kaczery.

Warto też nadmienić, że poza konkursem wystąpili laureaci z ubiegłego roku: Stanisław Kurek z miejscowości Konina i Józef Sprutta z Węgorzewa. Poza konkursem produkowała się także Cecylia Słapek z Baszowic, która spóźniła się na Turniej.

VII Turniej Gawędziarzy Ludowych był imprezą ze wszech miar udaną. Cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności. Organizatorem wypada tylko życzyć, by nie zalamując się trudnościami kontynuowali czerwcowe spotkania z kulturą.

Donat Niewiadomski

Wiele

„Jest także ta wieś, w oczach bardzo znacznej części kaszubskiego społeczeństwa, skupiskiem najpiękniejszych i najistotniejszych wartości regionalnych — umiłowania tradycji, pietyzmu dla pamiątek, rozwiniętej działalności społecznej i kulturalnej, uznania dla twórczości artystycznej”. Tak pisze o Wielu Tadeusz Lipski — autor książki pt. *W Wielu i nieco dalej*, cytując w niej słowa Kazimierza Ostrowskiego z Chojnic. Natomiast doc. dr hab. Józef Borzyszkowski w swojej książce pt. *Wieleuskie Góry* pisze: „Wiele to jedna z najbardziej znanych miejscowości na Kaszubach. Sława Wielu a zarazem znajomość jego położenia wśród ogółu rodaków, to przede wszystkim zasługa Hieronima Derdowskiego i Wincentego Rogali”. Zaiste, mądre to słowa, świadczące o pięknie i tradycjach Wielu.

Mimo trudności, jakie obecnie przeżywamy w naszym kraju, mimo tego, iż często zapomina się o kulturze ludowej i jej twórcach, będących przecież częścią kultury narodowej, mimo trudności, w jakich znajdują się gminne ośrodki kultury dysponujące minimalnymi środkami finansowymi na rozwijanie twórczości ludowej w swoich regionach w dniu 11.08.1990 r. w Wielu odbył się XIII Turniej Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia. Jest to piękna impreza, która co roku ściąga do Wielu tłumy turystów i zaproszonych gości chcących posłuchać pięknej mowy Kaszub o Kaszubach. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby ta impreza nie była organizowana, bo, jak wiemy, odtworzyć coś na nowo jest niezwykle trudno. Wszyscy więc starajmy się o to, żeby w naszych regionach kultywować to, co zostało już osiągnięte dla piękna kultury ludowej.

Turniej Gawędziarzy w Wielu odbywał się w trzech kategoriach: nagroda im. Hieronima Derdowskiego — gawędy nie publikowane, im. dr. Józefa Bruskiego — gawędy publikowane i im. Wincentego Rogali — gawędy spoza Pomorza.

W konkursie o nagrodę im. H. Derdowskiego nagrodę główną otrzymał Henryk Hewelt z Gdyni;

I miejsca przyznano Józefowi Raszmanowi z Gnieźdźewa i Franciszkowi Wegnerowi ze Stobna; II nagrodę otrzymał Edmund Lewańczyk z Żukowa, III — Jarosław Babiński z Lipnicy, zaś wyróżnienie przyznano Alfonsowi Kulasowi z Lipnicy. Nagrodę specjalną uhonorowano Romana Skwiercza z Pucka.

W konkursie im. dr. Józefa Bruskiego główną nagrodę przyznano Romanowi Skwierczowi z Pucka; I miejsca uzyskali: Władysława Wiśniewska z Wdzydz Tucholskich i Józef Raszman z Gnieźdźewa; II nagrodę otrzymał Jarosław Babiński z Lipnicy, a wyróżnienie — Alina Drobińska z Czyczków.

Nagrodę główną w konkursie im. Wincentego Rogali przyznano Stanisławowi Chowańcowi z Bukowiny Tatrzańskiej; I miejsce zajął Kazimierz Maurer z Babcic, zaś II nagrodę uzyskał Zbigniew Chowaniec z Krakowa. Nagrodę specjalną przyznano Janowi Jędrólowi z Poronina, który również przepowiedział piękną pogodę na czas trwania Turnieju.

Na zakończenie należy podkreślić, że bez oddanych sponsorów impreza ta nie miałaby szans istnienia. Fundatorami nagród w tegorocznym Turnieju byli: wójt gminy Karsin, GOK w Wielu oraz WOK w Gdańsku. Ale najbardziej zabieganym i oddanym imprezie człowiekiem był dyrektor GOK-u w Wielu — pan Józef Brzeziński. W imieniu wszystkich gawędziarzy biorących udział w imprezie chciałbym tą drogą wszystkim sponsorom oraz dyrektorowi GOK-u w Wielu złożyć najserdeczniejsze podziękowania. Do zobaczenia za rok.

Henryk Hewelt





STEFAN CHOJNOWSKI

Syn

Wyśniony wymarzony
urodzony w skowronkowej kołysance
z oczami kwiatów lnu
z włosami dojrzałych żyt
z uśmiechem jak słońce
droga kruszynko
kropelko w morzu ludzkim
synu umiłowany
mój ty profesorze
zdobycwo gwiazd
Niech marzenia moje
spełnią się w tobie
niech twe serce
będzie otwarte na ludzi
na piękno mej ziemi
w twe urodziny
wypuszczam gołębia
czoło ocieram z potu
byś miał życie z poezji
wolne i piękne
jak lot jaskółki
dywan utkany z marzeń
uczyć cię będę śpiewu ziemi
mowy serca człowieka
tyś skrzydłami mych wierszy
słońcem mojego dnia

WŁADYSŁAWA GŁODOWSKA

O Boże!

Gdy wiosna zbudziła ziemię czarną,
znak krzyża uczynił polski chłop
wrzucając w jej łono złote ziarno,
pobożnie wyszeptał słowa te.

O Boże, o Boże Panie mój,
przemień ziarno
w szumiący złoty łan,
błogosław rolniczy trud i znój,
chleb powszedni ludowi
twemu daj.
Już kłosa dojrzały na zagonie,
lud wznosi ku niebu
swoją skroń,
od gradu powodzi broń nas, Panie,
wszechmocną ludowi podaj dłoń.

O Boże, o Boże Panie nasz
dzięki dzisiaj ci składa wierny lud,
za siłę, za plonów wielki dar
i za chleba nowego Boski cud.



MIECZYŚLAW MULARSKI

Na ścieżce ogrodu

Idę i widzę
na ziemi
niebieski śnieg
od nieba zniebiesiał
Te kolory oddalone
od siebie
widziałem już kiedyś
za mego dzieciństwa

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Pomiędzy niebem gwiazdzistym a ziemią
wtopiona we Wszechbył, zachwycona, słysz
jak kropla rosy
z liścia spada w ciszę,
jak się woń kwiatów
w powietrzu kołysze,
jak sennym trawom,
co na miedzach drzemią,
śni się istnienie.

ZOFIA JURKOWSKA

Tu pozostanę

Tu pozostanę na ojców ziemi,
choć jest ona niezbyt bogata,
tu pozostanę w rodzinnej wiosce,
choć w odległym zakątku świata.

Tu pozostanę, by rolę obsiać
i witać w polu wstającą zorzę,
bym wypełniła wolę praocjów
— pomóż mi, Boże.

Tu gdzie chlebową woń żyta czuję,
gdzie mi się kłonią złociste kłosa,
tu gdzie na snopie ręce swe złożę
szepcząc pacierze przy dźwięku kosy.

Tu gdzie pastuszek gra na fujarce,
a wiatr melodię daleko niesie,
gdzie krówka ryczy i konik zarzy,
mgła mleczna tuli płaczącą jesień.

Niechaj mi dzwony tutaj wybija,
tu pozostanę do dnia sądnego,
tu korzeniami do ziemi wrastam
— mocne są więzy serca chłopskiego.



VIII. RENTA RODZINNA (art. 5 Ustawy)

● Po kim przysługuje renta rodzinna?

Renta rodzinna jest świadczeniem, które ma zapewnić środki utrzymania najbliższej rodzinie twórcy. Przysługuje ona po każdym zmarłym twórcy, który w chwili śmierci miał ustalone prawo do emerytury lub renty inwalidzkiej, albo spełniał warunki wymagane do przyznania jednego z tych świadczeń.

● Którzy członkowie rodziny są uprawnieni do renty rodzinnej?

Członkowie rodziny twórcy muszą spełniać warunki wymagane do uzyskania prawa do renty rodzinnej na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Należą do nich następujący członkowie rodziny zmarłego twórcy:

- dzieci — zarówno własne, jak i przysposobione oraz dzieci drugiego małżonka,
- wnuki, rodzeństwo i inne dzieci (także w ramach rodziny zastępczej), pod warunkiem przyjęcia na wychowanie i utrzymanie przed osiągnięciem pełnoletności,
- małżonek (wdowa, wdowiec),
- rodzina, ojcym, macocha, osoby przysposabiające.

● Jakie warunki musi spełniać dziecko, aby uzyskać rentę rodzinną?

Dziecko twórcy ma prawo do renty rodzinnej:

- do ukończenia 16 roku życia,
- do ukończenia nauki w szkole, jeżeli przekroczyło 16 lat, nie dłużej niż do ukończenia 25 lat (a nawet po ukończeniu 25 lat, jeżeli dziecko studiuje i jest na ostatnim roku studiów, wówczas prawo do renty przedłuża się do ukończenia tego roku studiów),
- bez względu na wiek, jeżeli dziecko stało się inwalidą I lub II grupy przed ukończeniem 16 lat życia, bądź — gdy pobiera naukę przed ukończeniem 25 lat.

● Jakie warunki musi spełnić wnuk, brat, siostra lub inne dziecko?

Prawo tych członków rodziny do renty rodzinnej zależy od następujących warunków:

- przyjęcia na wychowanie i utrzymanie przed osiągnięciem przez nich pełnoletności,
- przyjęcie to nastąpiło co najmniej 1 rok przed śmiercią twórcy (chyba że śmierć nastąpiła wskutek wypadku),
- nieukończenia przez nich 16 lat, a w razie pobierania nauki — 25 lat życia, bądź — w wypadku studiów na ostatnim roku — do zakończenia tego roku,
- braku prawa do renty rodzinnej po zmarłych rodzicach, a gdy rodzice żyją, jeżeli nie mogą zapewnić utrzymania, bądź też twórcą lub jego małżonek był ustanowionym przez sąd opiekunem wnuka, brata, siostry lub innego dziecka.

● Jakie warunki do renty rodzinnej musi spełniać wdowa?

Wdowa pozostająca we wspólności małżeńskiej ma prawo do renty rodzinnej, jeżeli:

- w chwili śmierci męża osiągnęła 50 lat lub była inwalidką, albo
- ukończy 50 lat lub stanie się inwalidką w ciągu 5 lat od śmierci męża (wówczas renta przysługuje od dnia ukończenia 50 lat lub ustalenia inwalidztwa) albo
- wychowuje co najmniej jedno z dzieci, wnuków lub rodzeństwa męża uprawnione do renty rodzinnej po nim, które nie osiągnęło 16 lat, albo 18 lat jeżeli kształci się w szkole, bądź sprawuje pieczę nad dzieckiem zaliczonym do I lub II grupy inwalidów, uprawnionym do renty rodzinnej, albo
- wychowywała co najmniej jedno dziecko wymienione wyżej, a od zaprzestania wychowania upłynął okres nie dłuższy niż 5 lat.

Natomiast wdowa, która w chwili śmierci męża nie pozostawała z nim we wspólności małżeńskiej, a także małżonka rozwiedziona, mają prawo do renty rodzinnej tylko wówczas, gdy — oprócz warunków wymienionych wyżej — miały w chwili śmierci męża prawo do alimentów z jego strony, ustalone wyrokiem lub ugodą sądową.

● Czy wdowa, która nie spełnia warunków do renty rodzinnej może uzyskać jakieś zabezpieczenie materialne?

Tylko wdowa, która w chwili śmierci męża pozostawała z nim we wspólności małżeńskiej i nie ma niezbędnych źródeł utrzymania ma prawo do renty rodzinnej przez pewien okres, wynoszący:

- 1 rok, licząc od daty śmierci męża,
- okres, w którym uczestniczy ona w zorganizowanym szkoleniu, mającym na celu uzyskanie kwalifikacji do wykonywania pracy zarobkowej nie dłuższy jednak niż przez 2 lata od chwili śmierci męża.

● Jakie warunki do renty rodzinnej musi spełniać wdowiec?

W stosunku do wdowca obowiązują te same warunki uzyskania renty rodzinnej, z tą różnicą, że dla wdowca wiek wynosi 65 lat (ukończonych w chwili śmierci żony lub po jej śmierci, ale nie później niż w ciągu 5 lat). Ponadto na rzecz wdowca, który nie spełnia warunków ustawa nie przewiduje prawa do okresowej renty rodzinnej.

● Jakie warunki do renty rodzinnej muszą spełniać rodzice?

Obok takich samych warunków, które ustawa przewiduje dla wdowy lub wdowca, pozostających w chwili śmierci we wspólności małżeńskiej, ustawa przewiduje warunek dodatkowy: ich zmarła córka lub syn będący twórcą, przyczynił się bezpośrednio do utrzymania swoich rodziców.

● Czy zawarcie nowego związku małżeńskiego przez wdowę lub wdowca ma wpływ na prawo do renty rodzinnej?

Zawarcie związku małżeńskiego przez małżonka uprawnionego do renty rodzinnej nie ma żadnego wpływu na prawo do tej renty.

● **Jak się oblicza rentę rodzinną?**

Wszystkim uprawnionym do renty rodzinnej przysługuje **tylko jedno świadczenie**. Liczba członków rodziny uprawnionych do renty rodzinnej ma jedynie stosunkowo niewielki wpływ na wysokość tej renty. Renta rodzinna dla jednego uprawnionego do niej członka rodziny wynosi 85% podstawy wymiaru od kwoty 3000,— zł i 50% podstawy wymiaru od kwoty ponad 3000,— zł. Na każdą zaś następną osobę uprawnioną do renty rodzinnej zwiększa się ją o 5% podstawy wymiaru.

Niezależnie od tak wyliczonej kwoty renty rodzinnej zwiększa się ją o należne dodatki.

● **Jak dzieli się rentę rodzinną między uprawnionych do niej członków rodziny?**

Rentę rodzinną dzieli się tylko w sytuacjach ściśle określonych w ustawie, a mianowicie wówczas, gdy:

- do renty są uprawnione osoby małoletnie, nad którymi opiekę sprawują różne osoby,
- pełnoletni członek rodziny zażąda podziału renty,
- zachodzą inne okoliczności uzasadniające podział renty.

W razie podziału dzieli się ją na równe części, z tym jednak, że dodatki do renty wypłaca się w całości osobom do nich uprawnionym.

IX. DODATKI DO EMERYTUR I RENT

● **Jakie dodatki do emerytur przewiduje ustawa?**

Ustawa przewiduje następujące dodatki:

- dodatek z tytułu działalności twórczej,
- dodatek rodzinny,
- dodatek pielęgnacyjny,
- dodatek z tytułu odznaczeń państwowych,
- dodatek dla sierot zupełnych.

Dodatki te nalicza się i wypłaca na warunkach i w wysokości określonych w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

**Opracowała
Elżbieta Pałka**

Józef Wiśniewski RZEŹBY W DREWNI

Toruń



Zdjęcia
Roman Prószyński



KRONIKA



Imprezy ogólnopolskie

● Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie zorganizowały wystawę pn. „Portrety twórców ludowych i nieprofesjonalnych”. Ekspozycja (rzeźba i malarstwo) pochodziła z kolekcji Bolesława i Liny Nawrockich z Warszawy. Wystawę zorganizowano w ramach akcji „Prywatne kolekcjonerstwo — swoista forma mecenatu nad sztuką”. Otwarcie wystawy nastąpiło 20 marca 1990 r. w salach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

● 24 czerwca br. w sali Klubu Stowarzyszenia PAX w Kielcach otwarto XVII wystawę „Współczesna ludowa sztuka sakralna”. Jej organizatorami byli Wydział Kultury Stowarzyszenia PAX w Warszawie, Ogólnopolskie Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych im. C. K. Norwida w Kielcach oraz kielecki Oddział Stowarzyszenia PAX.

● W dniach 30 czerwca — 1 lipca w Kazimierzu n/Wisłą odbywał się XXIV Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. W Festiwalu uczestniczyło 19 kapel, 21 zespołów śpiewaczych, 14 instrumentalistów, 28 śpiewaków i 8 grup w konkursie „Duży—Mały” — z 28 województw. Jury przyznało następujące nagrody:

— W kategorii kapel główną nagrodę „Basztle” i 800 tys. zł otrzymała kapela Tadeusza Zygałdy z Goniwilka Starego w woj. siedleckim. Dwie równorzędne I nagrody otrzymali: kapela „Swarni” z Nowego Targu i kapela rodzinna Racisów z Jesionowa, woj. suwalskie.

— W kategorii zespołów śpiewaczych główną nagrodę „Basztle” i 700 tys. zł przyznano zespołowi z Woli Batorskiej, woj. krakowskie, zaś I nagrodę otrzymał zespół z Działoszyna w woj. jeleniogórskim.

— W kategorii solistów-instrumentalistów główną nagrodę „Basztle” i 400 tys. zł przyznano harmoniście Stanisławowi Stępniałowowi z Wieniawy w woj. radomskim. Dwie równorzędne I nagrody uzyskali: skrzypek Stanisław Józefczak z Granic, woj. lubelskie oraz cymbalista Stefan Szpunar z Albigowej, woj. rzeszowskie.

— W kategorii solistów-śpiewaków główną nagrodę „Basztle” i 300 tys. zł otrzymała Apolonia Nowak z Kadzidla, woj. ostrołęckie. I nagrodą uhonorowano Julię Okoń z Rudy Solskiej w woj. zamojskim.

— W konkursie „Duży—Mały” trzy równorzędne I nagrody przyznano: Franciszkowi Brzeskotowi z Kapelą Dziecięcą z Szymanowa, woj. leszczyńskie; Stefanowi Szpunarowi z Grzegorzem Falgerem — cymbalistom z Albigowej, woj. rzeszowskie i Wacławowi Kulakowskiemu z Idalią Mizigier — cymbalistom z Suwałk.

Nagrodę specjalną im. prof. J. Burszty za wykonanie pieśni obrzędowych (pieśni herodowe) otrzymała męska grupa śpiewacza z Gościszowa, woj. jeleniogórskie.

Nagrodzono również instruktorów Wandę Książkowską z WDK w Siedlcach i Alinę Dudzicową z Janowskiego Domu Kultury za szczególną troskę i wysiłek włożony w przygotowanie reprezentacji własnego regionu na Festiwal.

Fundatorami nagród byli: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Spraw Społecznych UW w Lublinie, Polskie Radio — Warszawa, Fundacja Artystyczna ZMW, ZK ZMW, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Redakcja

i Krajowa Rada Czytelników, Korespondentów i Współpracowników „Gromady — Rolnika Polskiego”, Radio Lubelskie, WDK w Chełmie i w Lublinie, burmistrz m. Kazimierza.

● Tradycyjnie Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu towarzyszyły Targi Sztuki Ludowej zorganizowane przez ZG STL, Muzeum Lubelskie i WDK w Lublinie. W tym roku w imprezie uczestniczyło ponad 70 twórców — członków STL.

● W dniach 14—16 września br. obradował w Lublinie IV Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury.

Imprezy regionalne i lokalne

● Obrazy na szkle Stanisławy Czech-Walczakowej, Janiny Jarosz, Zdzisława Walczaka, Barbary Walczak-Banieckiej-Dziedzio i Władysława Walczaka-Banieckiego zaprezentowano na wystawie „Malarstwo na szkle rodziny Walczaków” zorganizowanej przez Biuro ZG STL i Muzeum Lubelskie w Lublinie. Otwarcie wystawy nastąpiło 11 czerwca w salach Muzeum Lubelskiego.

● Wystawę „Rzeźba ludowa Krystyny i Jerzego Adamczyków” otwarto 22 czerwca w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu. Jej organizatorami byli MKiSz oraz Muzeum Wsi Radomskiej.

● 1 lipca w parafialnej Galerii Religijnej Sztuki Ludowej im. Jana Pawła II przy Kaplicy Witkiewiczowskiej w Zakopanem — Jaszczurówce nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy malarstwa na szkle pn. „Święci Pańscy”.

● W Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie 2 lipca otwarto wystawę „Malarstwo na szkle Stanisława Wyrtila”. O tej wystawie piszemy obszerniej wewnątrz numeru.

● XIII Suwalski Jarmark Folkloru odbywał się w dniach 4 i 5 sierpnia w Węgorzewie. W programie Jarmarku znalazły się m.in.: przegląd zespołów muzycznych i solistów, koncerty zespołów z Litwy i Białorusi oraz kiermasz sztuki ludowej i rękodziela. Organizatorami tej tradycyjnej imprezy byli: Wydział Spraw Społecznych UW i WDK w Suwałkach oraz M-GOK w Węgorzewie.

● W dniach 25 i 26 sierpnia w Polczynie Zdroju spotkali się uczestnicy III Prezentacji Kulturalnych Wsi Koszalińskiej. Program Prezentacji obejmował m.in. XI Wojewódzki Przegląd Kapel Ludowych i Zespołów Śpiewaczych, Turniej Gawędziarzy Ludowych, rozstrzygnięcie Konkursu Literackiego Środowisk Wiejskich, prezentację widowisk obrzędowych i innych form teatralnych, koncerty kapel i zespołów ludowych oraz Ludowy Jarmark Artystyczny.

● Ognisko Związku Podhalan w Lublinie oraz Biuro ZG STL byli organizatorami wystawy prac Zofii Czubernat pn. „Gliniane cudeńka”, której otwarcie nastąpiło 3 września w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

● W ramach współpracy ze Związkiem Twórców Ludowych Litwy 3 września w Krajowym Domu Twórczości Ludowej nastąpiło otwarcie wystawy „Litewska sztuka ludowa”. Ekspozycja obejmowała prace z dziedziny: kowalstwa, plecionkarstwa, ceramiki, tkactwa, rzeźby w drewnie i wyrobów w metalu.

● XXIII Aukcję sztuki ludowej zorganizowało Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu 7 października. W czasie Aukcji oferowano tradycyjne wyroby radomskich twórców ludowych — ceramikę, rzeźbę, koronkarstwo, malarstwo i kowalstwo.

● Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce było organizatorem wystawy „Malarstwo na szkle Stanisława Wyrtila”, której otwarcie odbyło się 19 października.

Opr. WL

Spis treści

Protokół z posiedzenia Sądu Konkursowego Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka — 1

PROZA

Kazimierz Maurer: **Boruta** — 3
Władysława Głodowska: **Drzewo życia** — 4
Czesław Maj: **Legenda o chlebie** — 4

WIERSZE

Krystyna Aleksander, Maria Bogdańska, Janina Boniakowska, Michalina Borodej, Stefan Cebulski, Józef Chojnacki, Stefan Chojnowski, Stanisław Derendarz, Adam Doleżuchowicz, Władysława Głodowska, Wawrzyniec Hubka, Jerzy Jabłonka, Stanisława Juraszek, Zofia Jurkowska, Michał Kajka, Marian Karczmarczyk, Janina Karpińska, Józef Kosakowski, Mieczysław Kościński, Wanda Łomnicka-Dulak, Alfreda Magdziak, Józef Malek, Tadeusz Michalski, Mieczysław Mularski, Józef Para-Hejka, Jan Pocek, Waleria Prochownik, Stanisława Pudłkiewicz, Maria Puterla-Maderowa, Janina Radomska, Feliks Rak, Regina Redde, Janina Rusek, Antoni Rzeźniczuk, Zenobia Serwinek, Władysław Sitkowski, Jan Suchoń, Sabina Szymbor, Czesław Wender

SZKICE I OPRACOWANIA

Maria Grybel-Meksuła: **O urokach i ich leczeniu. (Z medycyny ludowej Łemków)** — 5
Włodzimierz Piątkowski: **Teleterapia Anatolija Kaszpirowskiego w opiniach społeczeństwa** — 8
Józef Styk: **Więś a alkohol. Rys historyczno-socjologiczny** — 10
Lucyna Adamowska: **Amatorskie zespoły artystyczne KGW w opinii ich kierowników i członków** — 14
Wiesław Zardecki: **Twórcze uczestnictwo mieszkańców wsi w kulturze teatralnej** — 18
Grażyna Sopylak: **Boże Narodzenie w zwyczajach i obrzędach w parafii Połok Górny** — 21
Stanisława Niebrzegowska: **O interpretacji snów na Podlasiu** — 25
Krystyna Lesień-Plachecka: **„...toteż dobrze, że się takie stare pieśni zbiera”** — 28
Donat Niewiadomski: **Pisarze ludowi z Lubelszczyzny nie zrzeszeni w STL** — 34

OPINIE — 37

SYLWETKI

Jacek Dobkowski: **Twórca z potrzeby duszy** — 38
Franciszek Szpok: **Antek spod Skrzycznego** — 41
Stefan Aleksandrowicz: **Życie jak fale** — 42

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPIEJSZEJ (Michał Kajka) — 44

RECENZJE

Jan Adamowski: **Pockowe widzenie świata** — 46
Donat Niewiadomski: **„Zolnik”. Chłopskie fraszki** — 47
Jerzy Damrosz: **Bliżej Podhala** — 49
Joanna Boruczenko: **„Kazimierskie nuty”** — 50
Agnieszka Malinowska: **Malarstwo na szkle Stanisława Wyrtyla** — 51

ODESZLI OD NAS

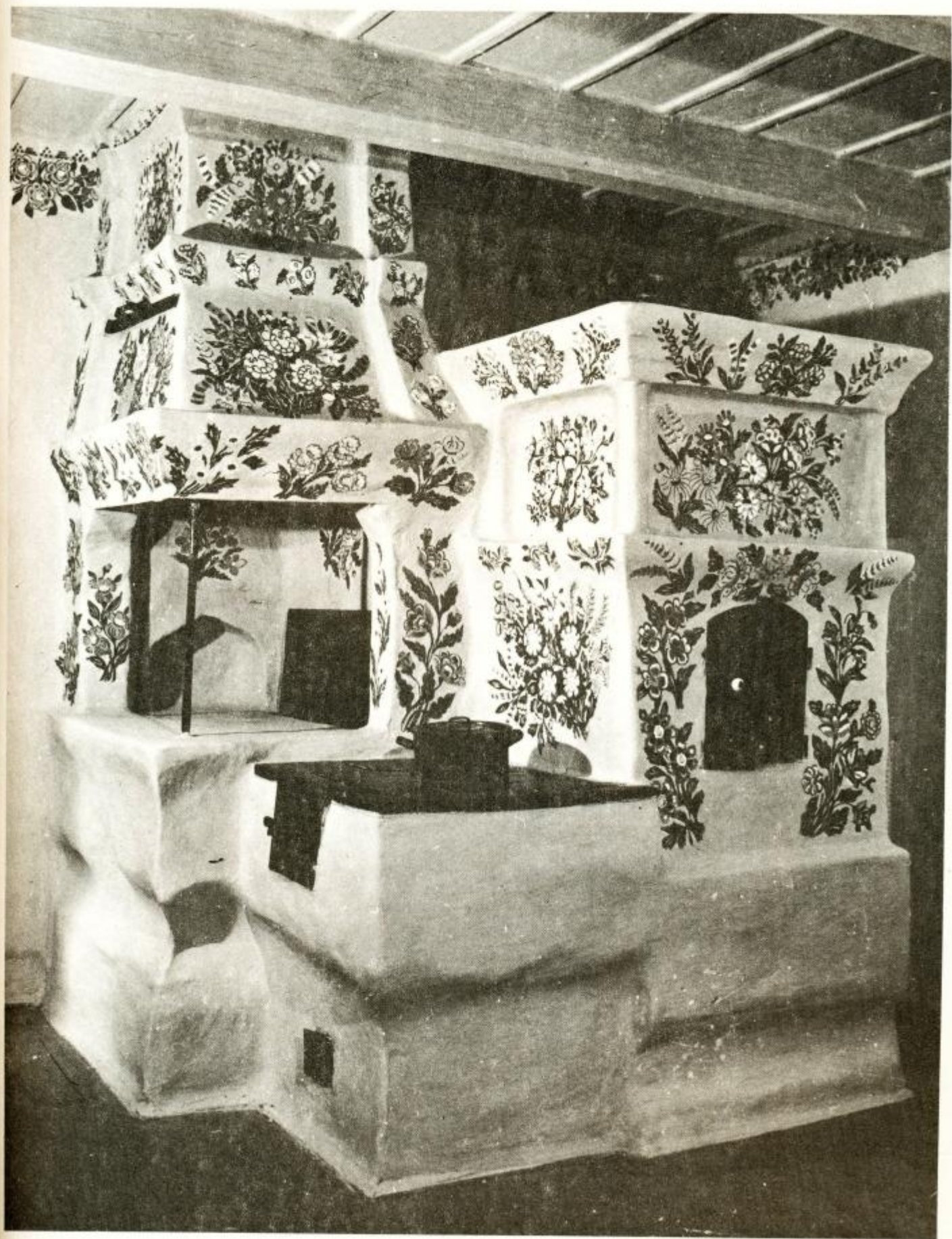
Edmund Zieliński: **Z żałobnej listy** — 52
Stanisław Babuchowski: **Wspomnienie o Karolu Byrtku** — 53

INFORMACJE

Donat Niewiadomski: **VII Turniej Gawędziarzy Ludowych w Kwidzynie** — 54
Henryk Hewelt: **Wiele** — 55

PORADY PRAWNE — 57

KRONIKA — 59



Malowany piec w Zalipiu, woj. tarnowskie.

Fot. Jan Świderski

